3 1761 08822362 3

H. Sienkiewicz

PISMA

Digitized by the Internet Archive
in 2011 with funding from
University of Toronto

http://www.archive.org/details/pismahenrykasien30sien

PISMA HENRYKA SIENKIEWICZA

TOM XXX

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

LP
S 5724

Pisma
Henryka Sienkiewicza

TOM XXX

QUO VADIS

CZĘŚĆ I.

486090
17.2.49

WARSZAWA
NAKŁAD REDAKCYI TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO
(DODATEK BEZPŁATNY)
1901

Дозволено Цензурою.
Варшава, 18 Декабря 1900 г.

QUO VADIS

CZĘŚĆ I.

ROZDZIAŁ I.

Petroniusz obudził się zaledwie koło południa i, jak zwykle, zmęczony bardzo. Poprzedniego dnia był na uczcie u Nerona, która przeciągnęła się do późna w noc. Od pewnego czasu zdrowie jego zaczęło się psuć. Sam mówił, że rankami budzi się jakby zdrętwiały i bez możności zebrania myśli. Ale poranna kąpiel i staranne wygniatanie ciała przez wprawionych do tego niewolników, przyśpieszało stopniowo obieg jego leniwej krwi, rozbudzało go, cuciło, wracało mu siły, tak, że z oleotekium, to jest z ostatniego kąpielowego przedziału, wychodził jeszcze jakby wskrzeszony, z oczyma błyszczącemi dowcipem i wesołością, odmłodzon, pełen życia, wykwintny, tak niedościgniony, że sam Otho nie mógł się z nim porównać — i prawdziwy, jak go nazywano: «arbiter elegantiarum».

W łaźniach publicznych bywał rzadko: chyba że zdarzył się jakiś budzący podziw retor, o któ-

rym mówiono w mieście, lub gdy w efebiach odbywały się wyjątkowo zajmujące zapasy. Zresztą miał w swej «insuli» własne kąpiele, które słynny wspólnik Sewerusa, Celer, rozszerzył mu, przebudował i urządził z tak nadzwyczajnym smakiem, iż sam Nero przyznawał im wyższość nad cezaryańskiemi, chociaż cezaryańskie były obszerniejsze i urządzone z nierównie większym przepychem.

Po owej więc uczcie, na której, znudziwszy się błaznowaniem Watyniusza, brał wraz z Neronem, Lukanem i Senecyem udział w diatrybie: czy kobieta ma duszę? — wstawszy późno, zażywał, jak zwykle, kąpieli. Dwaj ogromni balneatorzy złożyli go właśnie na cyprysowej «mensie», pokrytej śnieżnym egipskim bysem — i dłońmi maczanemi w wonnej oliwie poczęli nacierać jego kształtne ciało — on zaś z zamkniętemi oczyma czekał, aż ciepło laconicum i ciepło ich rąk przejdzie w niego i usunie zeń znużenie.

Lecz po pewnym czasie przemówił — i, otworzywszy oczy, jął rozpytywać o pogodę, a następnie o gemmy, które jubiler Idomen obiecał mu przysłać na dzień dzisiejszy do obejrzenia... Pokazało się, że pogoda jest piękna, połączona z lekkim powiewem od gór Albańskich, i że gemmy nie przyszły. Petroniusz znów przymknął

oczy i wydał rozkaz, by przeniesiono go do tepidarium, gdy wtem, z poza kotary, wychylił się «nomenclator», oznajmiając, że młody Markus Winicyusz, przybyły świeżo z Azyi Mniejszej, przyszedł go odwiedzić.

Petroniusz kazał wpuścić gościa do tepidarium, dokąd i sam się przeniósł. Winicyusz był synem jego starszej siostry, która przed laty wyszła za Marka Winicyusza, męża konsularnego z czasów Tyberyuszowych. Młody służył obecnie pod Korbulonem przeciw Partom i po ukończeniu wojny wracał do miasta. Petroniusz miał dla niego pewną słabość, graniczącą z przywiązaniem, albowiem Markus był pięknym i atletycznym młodzieńcem, a zarazem umiał zachowywać pewną estetyczną miarę w zepsuciu, co Petroniusz cenił nad wszystko.

— Pozdrowienie Petroniuszowi! — rzekł młody człowiek, wchodząc sprężystym krokiem do tepidarium. — Niech wszyscy bogowie darzą cię pomyślnością, a zwłaszcza Asklepios i Kipryda, albowiem pod ich podwójną opieką, nic złego spotkać cię nie może.

— Witaj w Rzymie i niech ci odpoczynek będzie słodki po wojnie! — odrzekł Petroniusz, wyciągając rękę z pomiędzy fałd miękkiej karbasowej tkaniny, w którą był obwinięty. Co

słychać w Armenii i czy, bawiąc w Azyi, nie zawadziłeś o Bitynię?

Petroniusz był niegdyś rządcą Bitynii, i co większa, rządził nią sprężyście i sprawiedliwie. Stanowiło to dziwną sprzeczność z charakterem człowieka słynnego ze swej zniewieściałości i zamiłowania do rozkoszy — dlatego lubił wspominać te czasy, albowiem stanowiły one dowód, czemby być mógł i umiał, gdyby mu się podobało.

— Zdarzyło mi się być w Heraklei — odrzekł Winicyusz. — Wysłał mnie tam Korbulo z rozkazem ściągnięcia posiłków.

— Ach, Heraklea! znałem tam jedną dziewczynę z Kolchidy, za którą oddałbym wszystkie tutejsze rozwódki, nie wyłączając Poppei. Ale to dawne dzieje. Mów raczej, co słychać od ściany partyjskiej. Nudzą mnie wprawdzie te wszystkie Wologesy, Tyrydaty, Tygranesy i cała ta barbarya, która, jak twierdzi młody Arulanus, chodzi u siebie w domu jeszcze na czworakach, a tylko wobec nas udaje ludzi. Ale teraz dużo się o nich mówi w Rzymie, choćby dlatego, że niebezpiecznie mówić o czem innem.

— Ta wojna źle idzie, i gdyby nie Korbulo, mogłaby się zmienić w klęskę.

— Korbulo! na Bakcha! prawdziwy to bożek wojny, istny Mars: wielki wódz, a zarazem

zapalczywy, prawy i głupi. Lubię go, choćby dlatego, że Nero go się boi.

— Korbulo nie jest człowiekiem głupim.

— Może masz słuszność, a zresztą wszystko to jedno. Głupota, jak powiada Pyrron, w niczem nie jest gorsza od mądrości i w niczem się od niej nie różni.

Winicyusz począł opowiadać o wojnie, lecz gdy Petroniusz przymknął powieki, młody człowiek, widząc jego znużoną i nieco wychudłą twarz, zmienił przedmiot rozmowy i jął wypytywać go z pewną troskliwością o zdrowie.

Petroniusz otworzył znów oczy.

Zdrowie!... Nie. On nie czuł się zdrów. Nie doszedł jeszcze wprawdzie do tego, do czego doszedł młody Syssena, który stracił do tego stopnia czucie, że gdy go przynoszono rano do łaźni, pytał: «Czy ja siedzę?» — Ale nie był zdrów. Winicyusz oddał go oto pod opiekę Asklepiosa i Kiprydy. Ale on, Petroniusz, nie wierzy w Asklepiosa. Niewiadomo nawet, czyim był synem ten Asklepios, czy Arsinoe czy Koronidy, a gdy matka niepewna, cóż dopiero mówić o ojcu! Kto teraz może ręczyć nawet za swego własnego ojca!

Tu Petroniusz począł się śmiać, poczem mówił dalej:

— Posłałem wprawdzie dwa lata temu do

Epidaurus trzy tuziny żywych paszkotów i kubek złota, ale wiesz dlaczego? — oto powiedziałem sobie: pomoże, nie pomoże, ale nie zaszkodzi. Jeśli ludzie składają jeszcze na świecie ofiary bogom, to jednak myślę, że wszyscy rozumują tak, jak ja. Wszyscy! z wyjątkiem może mulników, którzy najmują się podróżnym przy porta Kapena. Prócz Asklepiosa, miałem także do czynienia i z Asklepiadami, gdym zeszłego roku chorował trochę na pęcherz. Odprawiali za mnie inkubacyę. Wiedziałem, że to oszuści, ale również mówiłem sobie: co mi to szkodzi! Świat stoi na oszustwie, a życie jest złudzeniem. Dusza jest także złudzeniem. Trzeba mieć jednak tyle rozumu, by umieć rozróżnić złudzenia rozkoszne od przykrych. W mojem hypocaustum każę palić cedrowem drzewem, posypywanem ambrą, bo wolę w życiu zapachy od zaduchów. Co do Kiprydy, której mnie także poleciłeś, doznałem jej opieki o tyle, że mam strzykanie w prawej nodze. Ale zresztą to dobra bogini! Przypuszczam, że i ty także poniesiesz teraz prędzej czy później białe gołębie na jej ołtarz.

— Tak jest — rzekł Winicyusz. — Nie dosięgnęły mnie strzały Partów, ale trafił mnie grot Amora... najniespodzianiej, o kilka stadyów od bramy miasta.

— Na białe kolana Charytek! opowiesz mi to wolnym czasem — rzekł Petroniusz.

— Właśnie przyszedłem zasięgnąć twej rady — odpowiedział Markus.

Lecz w tej chwili weszli epilatorowie, którzy zajęli się Petroniuszem, Markus zaś, zrzuciwszy tunikę, wstąpił do wanny z letnią wodą, albowiem Petroniusz zaprosił go do kąpieli.

— Ach, nie pytam nawet, czy masz wzajemność — odrzekł Petroniusz, spoglądając na młode, jakby wykute z marmuru, ciało Winicyusza. Gdyby Lizypp był cię widział, zdobiłbyś teraz bramę wiodącą do Palatynu, jako posąg Herkulesa w młodzieńczym wieku.

Młody człowiek uśmiechnął się z zadowoleniem i począł zanurzać się w wannie, wychlustywając przytem obficie ciepłą wodę na mozaikę, przedstawiającą Herę w chwili, gdy prosi Sen o uśpienie Zeusa. Petroniusz patrzał na niego zadowolonem okiem artysty.

Lecz gdy skończył i oddał się z kolei epilatorom, wszedł «lector» z puszką bronzową na rzuchu i zwojami papieru w puszce.

— Czy chcesz posłuchać? — spytał Petroniusz.

— Jeśli to twój utwór, chętnie! — odpowiedział Winicyusz — ale jeśli nie, wolę rozma-

wiać. Poeci łapią dziś ludzi na wszystkich rogach ulic.

— A jakże. Nie przejdziesz koło żadnej bazyliki, koło termów, koło biblioteki lub księgarni, żebyś nie ujrzał poety, gestykulującego jak małpa. Agryppa, gdy tu przyjechał ze Wschodu, wziął ich za opętanych. Ale to teraz takie czasy. Cezar pisuje wiersze, więc wszyscy idą w jego ślady. Nie wolno tylko pisywać wierszy lepszych od Cezara, i z tego powodu boję się trochę o Lukana... Ale ja pisuję prozą, którą jednak nie częstuję ani samego siebie, ani innych. To, co lector miał czytać, to są «codicilli» tego biednego Fabryceyusza Wejenta.

— Dlaczego «biednego?»

— Bo mu powiedziano, żeby zabawił się w Odyssa i nie wracał do domowych pieleszy, aż do nowego rozporządzenia. Ta Odyssea o tyle mu będzie lżejszą, niż Odysseuszowi, że żona jego nie jest Penelopą. Nie potrzebuję ci zresztą mówić, że postąpiono głupio. Ale tu nikt inaczej rzeczy nie bierze, jak po wierzchu. To dość licha i nudna książka, którą zaczęto namiętnie czytać dopiero wówczas, gdy autor został wygnany. Teraz słychać na wszystkie strony: «Scandala! scandala!» i być może, że niektóre rzeczy Wejento wymyślał, ale ja, który znam

miasto, znam naszych patres i nasze kobiety, upewniam cię, iż to wszystko bledsze, niż rzeczywistość. Swoją drogą, każdy szuka tam obecnie — siebie z obawą, a znajomych z przyjemnością. W księgarni Awirunusa stu skrybów przepisuje książkę za dyktandem — i powodzenie jej zapewnione.

— Twoich sprawek tam niema?

— Są, ale autor chybił, albowiem jestem zarazem i gorszy i mniej płaski, niż mnie przedstawił. Widzisz, my tu dawno zatraciliśmy poczucie tego, co jest godziwe lub niegodziwe i mnie samemu wydaje się, że tak naprawdę to tej różnicy niema, chociaż Seneka, Muzoniusz i Trazea udają, że ją widzą. Mnie to wszystko jedno! na Herkulesa, mówię, jak myślę! Ale zachowałem tę wyższość, że wiem, co jest szpetne, a co piękne, a tego naprzykład nasz miedzianobrody poeta, furman, śpiewak, tancerz i histrio — nie rozumie.

— Żal mi jednak Fabrycyusza! To dobry towarzysz.

— Zgubiła go miłość własna. Każdy go podejrzewał, nikt dobrze nie wiedział, ale on sam nie mógł wytrzymać i na wszystkie strony rozgadywał pod sekretem. Czy ty słyszałeś historyę Ruffinusa?

— Nie.

— To przejdźmy do frigidarium, gdzie wychłodniemy i gdzie ci ją opowiem.

Przeszli do frigidarium, na którego środku biła fontanna, zabarwiona na kolor jasno-różowy i roznosząca woń fijołków. Tam siadłszy w niszach, wysłanych jedwabiem, poczęli się ochładzać. Przez chwilę panowało milczenie. Winicyusz patrzał czas jakiś w zamyśleniu na bronzowego Fauna, który, przegiąwszy sobie przez ramię nimfę, szukał chciwie ustami jej ust, poczem rzekł:

— Ten ma słuszność. Oto co jest w życiu najlepsze.

— Mniej więcej! ale ty prócz tego kochasz wojnę, której ja nie lubię, albowiem pod namiotami paznogcie pękają i przestają być różowe. Zresztą każdy ma swoje zamiłowania. Miedzianobrody lubi śpiew, zwłaszcza swój własny, a stary Skaurus swoją wazę korynecką, która w nocy stoi przy jego łożu i którą całuje, jeśli nie może spać. Wycałował już jej brzegi. Powiedz mi, czy ty nie pisujesz wierszy?

— Nie. Nie złożyłem nigdy całego heksametru.

— A nie grywasz na lutni i nie śpiewasz?

— Nie.

— A nie powozisz?

— Ścigałem się swego czasu w Antyochii, ale bez powodzenia.

— Tedy jestem o ciebie spokojny. A do jakiego stronnictwa należysz w hipodromie?

— Do Zielonych.

— Tedy jestem zupełnie spokojny, zwłaszcza, że posiadasz wprawdzie duży majątek, ale nie jesteś tak bogaty, jak Pallas albo Seneka. Bo widzisz, u nas teraz dobrze jest pisać wiersze, śpiewać przy lutni, deklamować i ścigać się w cyrku, ale jeszcze lepiej, a zwłaszcza bezpieczniej jest nie pisywać wierszy, nie grać, nie śpiewać i nie ścigać się w cyrku. Najlepiej zaś jest umieć podziwiać, gdy to czyni Miedzianobrody. Jesteś pięknym chłopcem, więc ci to chyba może grozić, że Poppea zakocha się w tobie. Ale ona zbyt na to doświadczona. Miłości zażyła dość przy dwóch pierwszych mężach, a przy trzecim chodzi jej o co innego. Czy wiesz, że ten głupi Otho kocha ją dotąd do szaleństwa?... Chodzi tam po skałach Hiszpanii i wzdycha, tak zaś stracił dawne przyzwyczajenia i tak przestał dbać o siebie, że na układanie fryzury wystarczają mu teraz trzy godziny dziennie. Kto by się tego spodziewał, zwłaszcza po Othonie!

— Ja go rozumiem – odrzekł Winicyusz. — Ale na jego miejscu robiłbym co innego.

— Co mianowicie?

— Tworzyłbym wierne sobie legie z tamtejszych górali. To tędzy żołnierze, ci Iberowie.

— Winicyuszu! Winicyuszu! Chce mi się prawie powiedzieć, że nie byłbyś do tego zdolny. A wiesz dlaczego? Oto takie rzeczy się robi, ale się o nich nie mówi nawet warunkowo. Co do mnie, śmiałbym się na jego miejscu z Poppei, śmiałbym się z Miedzianobrodego i formowałbym sobie legie, ale nie z Iberów, tylko z Iberek. Co najwyżej, pisałbym epigramata, którychbym zresztą nie odczytywał nikomu, jak ten biedny Ruffinus.

— Miałeś mi opowiedzieć jego historyę.

— Opowiem ci ją w unctuarium.

Ale w unctuarium uwaga Winicyusza zwróciła się na co innego, mianowicie na cudne niewolnice, które czekały tam na kąpiących się. Dwie z nich, Murzynki, podobne do wspaniałych posągów z hebanu, poczęły maścić ich ciała delikatnemi woniami Arabii, inne, biegłe w czesaniu Frygijki, trzymały w rękach miękkich i giętkich, jak węże, polerowne stalowe zwierciadła i grzebienie, dwie zaś, wprost do bóstw podobne greckie dziewczyny z Kos, czekały jako «vestiplicae», aż przyjdzie chwila posągowego układania fald na togach panów.

— Na Zeusa Chmurozbiórcę! — rzekł Markus Winicyusz — jaki ty masz u siebie wybór!

— Wolę wybór, niż liczbę — odpowiedział Petroniusz. — Cała moja «familia« [1]) w Rzymie nie przenosi czterystu głów, i sądzę, że do osobistej posługi chyba dorobkowicze potrzebują większej ilości ludzi.

— Piękniejszych ciał nawet i Miedzianobrody nie posiada — mówił, rozdymając nozdrza, Winicyusz.

Na to Petroniusz odrzekł z pewną przyjazną niedbałością:

— Jesteś moim krewnym, a ja nie jestem ani tak nieużyty jak Bassus, ani taki pedant, jak Aulus Plaucyusz.

Lecz Winicyusz, usłyszawszy to ostatnie imię, zapomniał na chwilę o dziewczynach z Kos i, podniósłszy żywo głowę, spytał:

— Skąd ci przyszedł na myśl Aulus Plaucyusz? Czy wiesz, że ja, wybiwszy rękę pod miastem, spędziłem kilkanaście dni w ich domu. Zdarzyło się, że Plaucyusz nadjechał w chwili wypadku i, widząc, że cierpię bardzo, zabrał mnie do siebie, tam zaś niewolnik jego, lekarz Meryon, przyprowadził mnie do zdrowia. O tem właśnie chciałem z tobą mówić.

— Dlaczego? Czy nie zakochałeś się wypadkiem w Pomponii? W takim razie żal mi

[1]) Niewolnicy domowi zwali się »familia«.

cię: niemłoda i cnotliwa! Nie umiem sobie wyobrazić gorszego nad to połączenia. Brr!

— Nie w Pomponii... eheu! — rzekł Winicyusz.

— Zatem w kim?

— Gdybym ja sam wiedział w kim? Ale ja nie wiem nawet dobrze, jak jej imię: Ligia czy Kallina? Nazywają ją w domu Ligią, gdyż pochodzi z narodu Ligiów, a ma swoje barbarzyńskie imię: Kallina. Dziwny to dom tych Plaucyuszów. Rojno w nim, a cicho, jak w gajach w Subiacum. Przez kilkanaście dni nie wiedziałem, że mieszka w nim bóstwo. Aż raz o świcie zobaczyłem ją myjącą się w ogrodowej fontannie. I przysięgam ci na tę pianę, z której powstała Afrodyta, że promienie zorzy przechodziły na wylot przez jej ciało. Myślałem, że gdy słońce wzejdzie, ona rozpłynie mi się w świetle, jak rozpływa się jutrzenka. Od tej pory widziałem ją dwukrotnie i od tej pory również nie wiem co spokój, nie wiem co inne pragnienia, nie chcę wiedzieć, co może mi dać miasto, nie chcę kobiet, nie chcę złota, nie chcę korynckiej miedzi, ani bursztynu, ani perłowca, ani wina, ani uczt, tylko chcę Ligii. Mówię ci szczerze, Petroniuszu, że tęsknię za nią, jak tęsknił ten Sen, wyobrażony na mozaice w twojem tepida-

rium za Paisytheją, tęsknię po całych dniach i nocach.

— Jeśli to niewolnica, to ją odkup.

— Ona nie jest niewolnicą.

— Czemże jest? Wyzwolenicą Plaucyusza?

— Nie będąc nigdy niewolnicą, nie mogła być wyzwolona.

— Więc?

— Nie wiem: córką królewską, lub czemś podobnem.

— Zaciekawiasz mnie, Winicyuszu.

— Lecz jeśli zechcesz mnie posłuchać, zaraz zaspokoję twoją ciekawość. Historya nie jest zbyt długa. Ty może osobiście znałeś Wanniusza, króla Swewów, który, wypędzony z kraju, długi czas przesiadywał tu w Rzymie, a nawet wsławił się szczęśliwą grą w kości i dobrem powożeniem. Cezar Druzus wprowadził go znów na tron. Wanniusz, który był w istocie rzeczy tęgim człowiekiem, rządził z początku dobrze i prowadził szczęśliwe wojny, później jednak począł nadto łupić ze skóry, nietylko sąsiadów, ale i własnych Swewów. Wówczas Wangio i Sido, dwaj jego siostrzeńcy, a synowie Wibiliusza, króla Hermandurów, postanowili zmusić go, by znów pojechał do Rzymu... próbować szczęścia w kości.

— Pamiętam, to Klaudyuszowe, niedawne czasy.

— Tak! Wybuchła wojna. Wanniusz wezwał na pomoc Jazygów, jego zaś mili siostrzeńcy Ligiów, którzy, zasłyszawszy o bogactwach Wanniusza i zwabieni nadzieją łupów, przybyli w takiej liczbie, iż sam cezar Klaudyusz począł obawiać się o spokój granicy. Klaudyusz nie chciał mieszać się w wojny barbarzyńców, napisał jednak do Ateliusza Histera, który dowodził legią naddunajską, by zwracał pilne oko na przebieg wojny i nie pozwolił zamącić naszego pokoju. Hister zażądał wówczas od Ligiów, by przyrzekli, iż nie przekroczą granicy, na co nietylko zgodzili się, ale dali zakładników, między którymi znajdowała się żona i córka ich wodza... Wiadomo ci, że barbarzyńcy wyciągają na wojny z żonami i dziećmi... Otóż moja Ligia jest córką owego wodza.

— Skąd to wszystko wiesz?

— Mówił mi to sam Aulus Plaucyusz. Ligiowie nie przekroczyli istotnie wówczas granicy, ale barbarzyńcy przychodzą jak burza i uciekają jak burza. Tak znikli i Ligiowie, razem ze swymi turzymi rogami na głowach. Zbili Wanniuszowych Swewów i Jazygów, ale król ich poległ, zaczem odeszli z łupami, a zakładniczki zostały w ręku Histera. Matka wkrótce

umarła, dziecko zaś Hister, nie wiedząc co z niem robić, odesłał do rządcy całej Germanii, Pomponiusza. Ow, po ukończeniu wojny z Kattami, wrócił do Rzymu, gdzie Klaudyusz, jak wiesz, pozwolił mu odprawić tryumf. Dziewczyna szła wówczas za wozem zwycięzcy, ale po skończonej uroczystości, ponieważ zakładniczki nie można było uważać za brankę, z kolei i Pomponiusz nie wiedział co z nią zrobić, a wreszcie oddał ją swej siostrze, Pomponii Grecynie, żonie Plaucyusza. W tym domu, gdzie wszystko, począwszy od panów, a skończywszy na drobiu w kurniku, jest cnotliwe, wyrosła na dziewicę, niestety, tak cnotliwą, jak sama Grecyna, a tak piękną, że nawet Poppea wyglądałaby przy niej, jak jesienna figa przy jabłku hesperyjskiem.

— I co?

— I powtarzam ci, że od chwili, gdy widziałem, jak promienie przechodziły przy fontannie nawskroś przez jej ciało, zakochałem się bez pamięci.

— Jest więc tak przezroczysta, jak lampryska, albo jak młoda sardynka?

— Nie żartuj, Petroniuszu, a jeśli cię łudzi swoboda, z jaką ja sam o mojej żądzy mówię, wiedz o tem, że jaskrawa suknia częstokroć głębokie rany pokrywa. Muszę ci też powiedzieć, że wracając z Azyi, przespałem jedną

noc w świątyni Mopsusa, aby mieć sen wróżebny. Otóż we śnie zjawił mi się sam Mopsus i zapowiedział, że w życiu mojem nastąpi wielka przemiana przez miłość.

— Słyszałem, jak Pliniusz mówił, że nie wierzy w bogów, ale wierzy w sny, i być może, że ma słuszność. Moje żarty nie przeszkadzają mi też myśleć czasem, że naprawdę jest tylko jedno bóstwo, odwieczne, wszechwładne, twórcze, Venus Genitrix. Ona skupia dusze, skupia ciała i rzeczy. Eros wywołał świat z chaosu. Czy dobrze uczynił, to inna rzecz, ale gdy tak jest, musimy uznać jego potęgę, choć wolno jej nie błogosławić...

— Ach, Petroniuszu! Łatwiej na świecie o filozofię, niż o dobrą radę.

— Powiedz mi, czego ty właściwie chcesz?

— Chcę mieć Ligię. Chcę, by te moje ramiona, które obejmują teraz tylko powietrze, mogły objąć ją i przycisnąć do piersi. Chcę oddychać jej tchnieniem. Gdyby była niewolnicą, dałbym za nią Aulusowi sto dziewcząt z nogami pobielonemi wapnem, na znak, że je pierwszy raz wystawiono na sprzedaż. Chcę ją mieć w domu moim dopóty, dopóki głowa moja nie będzie tak białą, jak szczyt Soracte w zimie.

— Ona nie jest niewolnicą, ale ostatecznie należy do «familii» Plaucyusza, a ponieważ jest

dzieckiem opuszczonem, może być uważana jako «alumna». Plaucyusz mógłby ci ją odstąpić, gdyby chciał.

— To chyba nie znasz Pomponii Grecyny. Zresztą oboje przywiązali się do niej, jak do własnego dziecka.

— Pomponię znam. Istny cyprys. Gdyby nie była żoną Aulusa, możnaby ją wynajmować jako płaczkę. Od śmierci Julii nie zrzuciła ciemnej stoli i wogóle wygląda, jakby za życia jeszcze chodziła po łące, porosłej asfodelami. Jest przytem «univira», a więc między naszemi cztero- i pięciokrotnemi rozwódkami jest zarazem Feniksem... Ale!... czy słyszałeś, że Feniks jakoby naprawdę wylągł się teraz w Górnym Egipcie, co mu się zdarza nie częściej, niż raz na pięćset lat?

— Petroniuszu! Petroniuszu! o Feniksie pogadamy innym razem.

— Cóż ja ci powiem, mój Marku? Znam Aula Plaucyusza, który, lubo nagania mój sposób życia, ma do mnie pewną słabość, a może nawet szanuje mnie więcej od innych, wie bowiem, że nie byłem nigdy donosicielem, jak naprzykład Domicyusz Afer, Tygellinus i cała zgraja przyjaciół Ahenobarba. Nie udając przytem stoika, krzywiłem się jednak nieraz na takie postępki Nerona, na które Seneka i Burrhus patrzali

przez szpary. Jeśli sądzisz, że mogę coś dla ciebie u Aulusa wyjednać, jestem na twoje usługi.

— Sądzę, że możesz. Ty masz na niego wpływ, a przytem umysł twój posiada niewyczerpane sposoby. Gdybyś się rozejrzał w położeniu i pomówił z Plaucyuszem...

— Zbytnie masz pojęcie o moim wpływie i o dowcipie, ale jeśli tylko o to chodzi, pomówię z Plaucyuszem, jak tylko przeniosą się do miasta.

— Oni wrócili dwa dni temu.

— W takim razie pójdźmy do triclinium, gdzie czeka na nas śniadanie, a następnie, nabrawszy sił, każemy się zanieść do Plaucyusza.

— Zawsześ mi był miły, — odrzekł na to z żywością Winicyusz — ale teraz każę chyba ustawić wśród moich Larów twój posąg — ot, taki piękny, jak ten — i będę mu składał ofiary.

To rzekłszy, zwrócił się w stronę posągów, które zdobiły całą jedną ścianę wonnej świetlicy, i wskazał ręką posąg Petroniusza, przedstawiający go jako Hermesa, z posochem w dłoni.

Poczem dodał:

— Na światło Heliosa! jeśli «boski» Aleksander był do ciebie podobny, nie dziwię się Helenie!

I w okrzyku tym było tyleż szczerości, ile pochlebstwa, Petroniusz bowiem, lubo starszy i mniej atletyczny, piękniejszy był nawet od Winicyusza. Kobiety w Rzymie podziwiały nietylko jego giętki umysł i smak, który mu zjednał nazwę arbitra elegancyi, ale i ciało. Podziw ów znać było nawet na twarzach owych dziewcząt z Kos, które układały teraz fałdy jego togi, a z których jedna, imieniem Eunice, skrycie go kochająca, patrzała mu w oczy z pokorą i zachwytem.

Lecz on nie zwrócił nawet na to uwagi, jeno, uśmiechnąwszy się do Winicyusza, począł cytować mu w odpowiedzi wyrażenie Seneki o kobietach:

— Animal impudens... etc.

A następnie, otoczywszy ręką jego ramiona, wyprowadził go do triclinium.

W unctuarium dwie greckie dziewczyny, Frygijki i dwie Murzynki poczęły uprzątać epilichnia z woniami. Lecz w tejże chwili z poza uchylonej kotary od frigidarium ukazały się głowy balneatorów i rozległo się ciche: «psst!» — a na to wezwanie jedna z Greczynek, Frygijki i dwie Etyopki, poskoczywszy żywo, znikły w mgnieniu oka za kotarą. W termach rozpoczynała się chwila swawoli i rozpusty, której inspektor nie przeszkadzał, albowiem sam czę-

stokroć brał w podobnych hulankach udział. Domyślał się ich zresztą i Petroniusz, ale jako człowiek wyrozumiały i nie lubiący karać, patrzał na nie przez szpary.

W unctuarium pozostała tylko Eunice. Czas jakiś nasłuchiwała oddalających się w kierunku laconicum głosów i śmiechów, wreszcie, uniósłszy wykładany bursztynem i kością słoniową stołek, na którym przed chwilą siedział Petroniusz, przysunęła go ostrożnie do jego posągu.

Unctuarium pełne było słonecznego światła i kolorów, bijących od tęczowych marmurów, którymi wyłożone były ściany.

Eunice wstąpiła na stołek — i, znalazłszy się na wysokości posągu, nagle zarzuciła mu na szyję ramiona, — poczem, odrzuciwszy w tył swe złote włosy i tuląc różowe ciało do białego marmuru, poczęła przyciskać w uniesieniu usta do zimnych warg Petroniusza.

ROZDZIAŁ II.

Po posiłku, który zwał się śniadaniem, a do którego dwaj towarzysze zasiedli wówczas, gdy zwykli śmiertelni byli już dawno po południowem prandium, Petroniusz zaproponował lekką drzemkę. Według niego pora była jeszcze za wczesna na odwiedziny. Są wprawdzie ludzie, którzy poczynają odwiedzać znajomych o wschodzie słońca, uważając w dodatku zwyczaj ten za stary, rzymski. Ale on, Petroniusz, uważa go za barbarzyński. Godziny popołudniowe są najwłaściwsze, nie wcześniej jednak, niż kiedy słońce przejdzie w stronę świątyni Jowisza kapitolińskiego i pocznie patrzeć z ukosa na Forum. Jesienią bywa jeszcze gorąco i ludzie radzi śpią po jedzeniu. Tymczasem miło jest posłuchać szumu fontanny w atrium i po obowiązkowym tysiącu kroków, zdrzemnąć się w czerwonem świetle, przecedzonem przez purpurowe, nawpół zaciągnięte velarium.

Winicyusz uznał słuszność jego słów, i poczęli się przechadzać, rozmawiając w sposób niedbały o tem, co słychać na Palatynie i w mieście, a potrochu filozofując nad życiem. Poczem Petroniusz udał się do cubiculum, lecz nie spał długo. Po upływie pół godziny wyszedł i, kazawszy sobie przynieść werweny, począł ją wąchać i nacierać sobie nią ręce i skronie.

— Nie uwierzysz, — rzekł — jak to ożywia i otrzeźwia. Teraz jestem gotów.

Lektyka czekała już od dawna, więc wsiedli i kazali się ponieść na Vicus Patricius, do domu Aulusa. «Insula» Petroniusza leżała na południowym stoku Palatynu, około tak zwanych Carinae, najkrótsza więc droga wypadała im poniżej Forum, lecz, ponieważ Petroniusz chciał zarazem wstąpić do złotnika Idomena, wydał przeto polecenie, by niesiono ich przez Vicus Apollinis i Forum, w stronę Vicus Sceleratus, na którego rogu pełno było wszelkiego rodzaju tabern.

Olbrzymi Murzyni podnieśli lektykę i ruszyli poprzedzani przez niewolników, zwanych pedisequi. Petroniusz przez czas jakiś podnosił w milczeniu swe dłonie, pachnące werweną, ku nozdrzom i zdawał się nad czemś namyślać, po chwili zaś rzekł:

— Przychodzi mi do głowy, że jeśli twoja leśna boginka nie jest niewolnicą, tedy mogłaby

porzucić dom Plaucyuszów, a przenieść się do twego. Otoczyłbyś ją miłością i obsypał bogactwy, tak, jak ja moją ubóstwioną Chryzotemis, której, mówiąc między nami, mam przynajmniej o tyle dosyć, o ile ona mnie.

Markus potrząsnął głową.

— Nie? — pytał Petroniusz. — W najgorszym razie sprawa oparłaby się o cezara, a możesz być pewny, że, choćby dzięki moim wpływom, nasz Miedzianobrody byłby po twojej stronie.

— Nie znasz Ligii! — odparł Winicyusz.

— To pozwólże się zapytać, czy ty ją znasz — inaczej, niż z widzenia? Mówiłżeś z nią? wyznałżeś jej swą miłość?

— Widziałem ją naprzód przy fontannie, a potem spotkałem ją dwukrotnie. Pamiętaj, że podczas pobytu w domu Aulusów mieszkałem w bocznej willi, przeznaczonej dla gości — i, mając wybitą rękę, nie mogłem zasiadać do wspólnego stołu. Dopiero w wigilię dnia, na który zapowiedziałem swój odjazd, spotkałem Ligię przy wieczerzy — i nie mogłem słowa do niej przemówić. Musiałem słuchać Aulusa i jego opowiadań o zwycięstwach, jakie odniósł w Brytanii, a następnie o upadku małych gospodarstw w Italii, któremu jeszcze Licyniusz Stolo starał się zapobiedz. Wogóle nie wiem, czy Aulus potrafi

mówić o czem innem, i nie mniemaj, że zdołamy się od tego wykręcić, chyba, że zechcesz słuchać o zniewieściałości czasów dzisiejszych. Oni tam mają bażanty w kurnikach, ale ich nie jedzą, wychodząc z zasady, że każdy zjedzony bażant przybliża koniec potęgi rzymskiej. Drugi raz spotkałem ją koło ogrodowej cysterny, ze świeżo wyrwaną trzciną w ręku, którą zanurzała kiścią w wodzie i skrapiała rosnące wokoło irysy. Spójrz na moje kolana. Na tarczę Herakla, mówię ci, że nie drżały, gdy na nasze maniple szły z wyciem chmury Partów, ale drżały przy owej cysternie. I, zmieszany, jak pachołę, które nosi jeszcze bullę na szyi, oczyma tylko żebrałem litości, długo nie mogąc słowa przemówić.

Petroniusz spojrzał na niego jakby z pewną zazdrością.

— Szczęśliwy! — rzekł — choćby świat i życie były jak najgorsze, jedno w nich zostanie wieczne dobro — młodość!

Po chwili zaś spytał:

— I nie przemówiłeś do niej?

— Owszem. Oprzytomniawszy nieco, rzekłem, że wracam z Azyi, żem wybił rękę pod miastem i cierpiałem srodze, ale w chwili, gdy mi przychodzi porzucić ten dom gościnny, widzę, że cierpienie w nim więcej jest warte, niż gdzieindziej rozkosz, — choroba więcej, niż gdzieindziej

zdrowie. Ona słuchała słów moich także zmieszana i ze schyloną głową, kreśląc coś trzciną na szafrannym piasku. Poczem podniosła oczy, raz jeszcze spojrzała na owe skreślone znaki, raz jeszcze na mnie, jakby chcąc o coś spytać — i nagle uciekła, jak hamadryada przed głupowatym faunem.

— Musi mieć piękne oczy.

— Jak morze, i utonąłem w nich też jak w morzu. Wierz mi, że Archipelag mniej jest błękitny. Po chwili przybiegł mały Plaucyusz i począł o coś pytać. Ale ja nie rozumiałem, o co mu chodzi.

— O Athene! — zawołał Petroniusz — zdejm temu chłopcu opaskę z oczu, którą nawiązał Eros, bo inaczej rozbije sobie głowę o kolumnę świątyni Venus.

Poczem zwrócił się do Winicyusza:

— O, ty wiosenny pączku na drzewie życia, ty pierwsza zielona gałązko winogradu! Powinienbym, zamiast do Plaucyuszów, kazać cię zanieść do domu Gelocyusza, gdzie jest szkoła dla nieświadomych życia chłopców.

— Czego ty właściwie chcesz?

— A co skreśliła na piasku? Czy nie imię Amora, czy nie serce przeszyte jego grotem, lub nie coś takiego, z czego mógłbyś poznać, że Satyry szeptały już tej nimfie do ucha różne

tajemnice życia? Jak można było nie spojrzeć na te znaki!

— Dawniej wdziałem togę, niż myślisz, — rzekł Winicyusz — i zanim nadbiegł mały Aulus, patrzałem pilnie na te znaki. Wszakże wiem, że i w Grecyi i w Rzymie nieraz dziewczęta kreślą na piasku wyznania, których nie chcą wymówić ich usta... Ale zgadnij, co nakreśliła?

— Jeśli co innego, niż przypuszczałem, to nie zgadnę.

— Rybę.

— Jak powiadasz?

— Powiadam: rybę. Czy miało to znaczyć, że w żyłach jej zimna dotąd krew płynie? — nie wiem! Ale ty, któryś mnie nazwał wiosennem pąkowiem na drzewie życia — zapewne potrafisz lepiej ten znak zrozumieć?

— Carissime! o taką rzecz spytaj Pliniusza. On się zna na rybach. Gdyby stary Apicyusz żył jeszcze, możeby ci także umiał coś o tem powiedzieć, albowiem zjadł w ciągu życia więcej ryb, niż może ich odrazu pomieścić zatoka Neapolitańska.

Lecz dalsza rozmowa urwała się, wniesiono ich bowiem na rojne ulice, na których przeszkadzał jej gwar ludzki. Przez Vicus Apollinis skręcili na Forum Romanum, gdzie w dni pogodne, przed zachodem słońca, gromadziły się tłumy

próżniaczej ludności, by przechadzać się wśród kolumn, opowiadać nowiny i słuchać ich, widzieć przenoszone lektyki ze znakomitymi ludźmi, a wreszcie zaglądać do sklepów złotniczych, do księgarni, do sklepów, w których zmieniano monetę, do blawatnych, bronzowniczych i wszelkich innych, których pełno było w domach, obejmujących część rynku, położoną naprzeciw Kapitolu. Połowa Forum, leżąca tuż pod wiszarami zamku, pogrążona była już w cieniu, natomiast kolumny położonych wyżej świątyń złociły się w blasku i na błękicie. Leżące niżej zrzucały wydłużone cienie na marmurowe płyty, — wszędzie zaś było ich tak pełno, że oczy gubiły się wśród nich jak w lesie. Zdawało się, że tym budowlom i kolumnom aż ciasno koło siebie. Piętrzyły się jedne nad drugiemi, biegły w prawo i w lewo, wdzierały się na wzgórza, tuliły się do zamkowego muru lub jedne do drugich, na podobieństwo większych i mniejszych, grubszych i cieńszych, złotawych i białych pni, to rozkwitłych pod architrawami, kwiatami akantu, to pozawijanych w jońskie rogi, to zakończonych prostym doryckim kwadratem. Nad owym lasem błyszczały barwne tryglify, z tympanów wychylały się rzeźbione postaci bogów, ze szczytów uskrzydlone złote kwadrygi zdawały się chcieć ulecieć w powietrze, w ów błękit, który

zwieszał się spokojnie nad owem zbitem miastem świątyń. W środku rynku i po brzegach płynęła rzeka ludzka: tłumy przechadzały się pod łukami bazyliki Juliusza Cezara, tłumy siedziały na schodach Kastora i Polluksa i kręciły się koło świątyni Westy, podobne na tem wielkiem marmurowem tle do różnokolorowych rojów motyli lub żuków. Z góry, przez ogromne stopnie, od strony świątyni, poświęconej «Jovi optimo, maximo», napływały nowe fale; przy Rostrach słuchano jakichś przygodnych mówców; tu i owdzie słychać było okrzyki przekupniów, sprzedających owoce, wino lub wodę, pomieszaną z figowym sokiem; oszustów, polecających cudowne lekarstwa, wróżbitów, odgadywaczy ukrytych skarbów, tłómaczów snów. Gdzieindziej z gwarem rozmów i nawoływań mieszały się dźwięki sistry, egipskiej sambuki lub greckich fletów. Gdzieniegdzie chorzy, pobożni lub stroskani, nieśli do świątyń ofiary. Wśród ludzi, na kamiennych płytach, zbierały się chciwe na ofiarne ziarno, podobne do ruchomych, pstrych i ciemnych plam, stadka gołębi, to wzbijając się chwilowo z rozgłośnym szumem skrzydeł w górę, to znów zapadając na opróżnione przez tłum miejsca. Od czasu do czasu gromady ludzkie rozstępowały się przed lektykami, w których widać było wykwintne twarze kobiece lub głowy senatorów

i rycerzy, o rysach jakby zakrzeplych i wyniszczonych życiem. Różnojęzyczna ludność powtarzała w głos ich imiona z dodatkiem przezwisk, szyderstw lub pochwał. Między bezładnemi grupami przeciskały się czasem postępujące miarowym krokiem oddziały żołnierzy lub wigilów, czuwających nad ulicznym porządkiem. Język grecki dawał się słyszeć naokół równie często, jak łaciński.

Winicyusz, który dawno nie był w mieście, patrzał z pewną ciekawością na owo rojowisko ludzkie i na owo «Forum Romanum», zarazem panujące nad falą świata i zarazem tak nią zalane, że Petroniusz, który odgadł myśl towarzysza, nazwał je «gniazdem Kwirytów — bez Kwirytów». Istotnie, miejscowy żywioł ginął niemal w tym tłumie, złożonym ze wszystkich ras i narodów. Widać tu było Etyopów, olbrzymich jasnowłosych ludzi z dalekiej Północy, Brytanów, Gallów i Germanów, skośnookich mieszkańców Sericum, ludzi z nad Eufratu i ludzi z nad Indu, o brodach barwionych na kolor cegły, Syryjczyków z nad brzegów Orontu, o oczach czarnych i słodkich; wyschłych, jak kość, mieszkańców pustyń arabskich, Żydów z zapadłą piersią, Egipcyan z wiecznym obojętnym uśmiechem w twarzach, i Numidów, i Afrów; Greków z Hellady, którzy na równi z Rzymianami wła-

dali nad miastem, ale władali wiedzą, sztuką, rozumem i szalbierstwem, Greków z wysp i z Azyi Mniejszej, i z Egiptu, i z Italii, i z Narbońskiej Galii. W tłumie niewolników z podziurawionemi uszami nie brakło i wolnej, próżniaczej ludności, którą Cezar bawił, żywił, a nawet odziewał, — i wolnych przybyszów, których do olbrzymiego miasta zwabiła łatwość życia i widoki Fortuny; nie brakło przekupniów i kapłanów Serapisa z palmowemi gałęziami w ręku, i kapłanów Izydy, na której ołtarze znoszono więcej ofiar, niż do świątyni kapitolińskiego Jowisza, — i kapłanów Kibeli, noszących w ręku złote kiście ryżu, i kapłanów wędrownych bóstw, i tancerzy wschodnich z jaskrawemi mitrami, i sprzedających amulety, i poskromców węży i chaldejskich magów, wreszcie ludzi bez wszelkich zajęć, którzy co tydzień zgłaszali się do śpichlerzy nadtybrzańskich po zboże, bili się o loteryjne bilety w cyrkach, spędzali noce w walących się ustawicznie w zatybrzańskiej dzielnicy domach, a dni słoneczne i ciepłe w kryptoportykach, w brudnych garkuchniach Suburry, na moście Milwiusza lub przed «insulami» możnych, gdzie im od czasu do czasu wyrzucano resztki ze stołu niewolników.

Petroniusz dobrze był znany przez te tłumy. O uszy Winicyusza obijało się ustawicznie: «Hic

est!» — «To on!» — Lubiono go za hojność, a zwłaszcza popularność jego wzrosła od czasu, gdy dowiedziano się, że przemawiał przed Cezarem przeciw wyrokowi śmierci, wydanemu na całą «familię», to jest na wszystkich bez różnicy płci i wieku niewolników prefekta Pedaniusza Sekunda, za to, iż jeden z nich zabił tego okrutnika w chwili rozpaczy. Petroniusz powtarzał wprawdzie głośno, że mu to było wszystko jedno, i że przemawiał do Cezara tylko prywatnie, jako arbiter elegantiarum, którego estetyczne uczucia oburzała owa barbarzyńska rzeź, godna jakichś Scytów, nie Rzymian. Niemniej lud, który wzburzył się z powodu tej rzezi, kochał od tej pory Petroniusza.

Lecz on o to nie dbał. Pamiętał, że ten lud kochał także i Brytanika, którego Nero otruł, i Agrypinę, którą kazał zamordować — i Oktawię, którą na Pandataryi uduszono, po uprzedniem otwarciu jej żył w gorącej parze — i Rubeliusza Plauta, który został wygnany, i Trazeasza, któremu każde jutro mogło przynieść wyrok śmierci. Miłość ludu mogła być uważana raczej za złą wróżbę, a sceptyczny Petroniusz był zarazem przesądny. Tłumem gardził podwójnie: i jako arystokrata, i jako estetа. Ludzie, pachnący prażonym bobem, który nosili w zanadrzu, a przytem wiecznie ochrypli i spotnieli

od gry w morę po rogach ulic i perystylach, nie zasługiwali w jego oczach na miano ludzi.

Nie odpowiadając też wcale ani na oklaski, ani na posyłane tu i owdzie od ust pocałunki, opowiadał Markowi sprawę Pedaniusza, drwiąc przytem ze zmienności ulicznej hałastry, która, nazajutrz po groźnem wzburzeniu, oklaskiwała Nerona, przejeżdżającego do świątyni Jowisza Statora. Lecz przed księgarnią Awirnusa kazał się zatrzymać i, wysiadłszy, zakupił ozdobny rękopis, który oddał Winicyuszowi.

— To podarek dla ciebie — rzekł.

— Dzięki! — odrzekł Winicyusz, poczem spojrzawszy na tytuł, zapytał:

— Satyricôn? To coś nowego. Czyje to?

— Moje. Ale ja nie chcę iść śladem Ruffinusa, którego historyę miałem ci opowiedzieć, ani też śladem Fabrycyusza Wejenta, dlatego nikt o tem nie wie, ty zaś nikomu nie mów.

— A mówiłeś, że nie piszesz wierszy — rzekł Winicyusz, zaglądając do środka: — tu zaś widzę prozę, gęsto nimi przeplataną.

— Jak będziesz czytał, zwróć uwagę na ucztę Trymalchiona. Co do wierszy — zbrzydły mi od czasu, jak Nero pisze epos. Witeliusz, widzisz, chcąc sobie ulżyć, używa paleczki z kości słoniowej, którą zasuwa sobie w gardło; inni posługują się piórami flamingów, maczanemi

w oliwie lub w odwarze macierzanki — ja zaś odczytuję poezye Nerona — i skutek jest natychmiastowy. Mogę je potem chwalić, jeśli nie z czystem sumieniem, to z czystym żołądkiem.

To rzekłszy, zatrzymał znów lektykę przed złotnikiem Idomenem i, załatwiwszy sprawę gemm, kazał nieść lektykę wprost do domu Aulusa.

— Po drodze opowiem ci na dowód, co jest miłość własna autorska, historyę Ruffinusa — rzekł.

Lecz, zanim ją rozpoczął, skręcili na Vicus Patricius i niebawem znaleźli się przed mieszkaniem Aulusa. Młody i tęgi «ianitor» otworzył im drzwi wiodące do ostium, nad któremi sroka, zamknięta w klatce, witała ich wrzaskliwie słowem: «Salve!».

Po drodze z drugiej sieni, zwanej ostium, do właściwego atrium, Winicyusz rzekł:

— Czyś zauważył, że odźwierny tu bez łańcuchów?

— To dziwny dom — odpowiedział półgłosem Petroniusz. — Pewno ci wiadomo, że Pomponię Grecynę podejrzewano o wyznawanie wschodniego zabobonu, polegającego na czci jakiegoś Chrestosa. Zdaje się, że przysłużyła się jej Kryspinilla, która nie może darować Pomponii, że jeden mąż wystarczył jej na całe ży-

cie. — Univira!... Łatwiej dziś w Rzymie o półmisek rydzów z Noricum. Sądzono ją sądem domowym...

— Masz słuszność, że to dziwny dom. Później opowiem ci, com tu słyszał i widział.

Tymczasem znaleźli się w atrium. Przełożony nad niem niewolnik, zwany atriensis, wysłał nomenklatora, by oznajmił gości, jednocześnie zaś służba podsunęła im krzesła i stołeczki pod nogi. Petroniusz, który, wyobrażając sobie, że w tym surowym domu panuje wieczny smutek, nigdy w nim nie bywał, spoglądał naokół z pewnem zdziwieniem i jakby z poczuciem zawodu, albowiem atrium czyniło raczej wesołe wrażenie. Z góry, przez duży otwór, wpadał snop jasnego światła, łamiącego się w tysiące skier na wodotrysku. Kwadratowa sadzawka z fontanną w środku, przeznaczona do przyjmowania dżdżu, wpadającego w czasie niepogody przez górny otwór, a zwana impluvium, otoczona była anemonami i liliami. Szczególnie w liliach widocznie kochano się w domu, gdyż były ich całe kępy, i białych, i czerwonych, i wreszcie szafirowych irysów, których delikatne płatki były jakby posrebrzone od wodnego pyłu. Wśród mokrych mchów, w których ukryte były donice z liliami, i wśród pęków liści, widniały bronzowe posążki, przedstawiające dzieci i ptactwo wodne. W jed-

nym rogu odlana również z bronzu łania pochylała swą zaśniedziałą od wilgoci, zielonawą głowę ku wodzie, jakby się chciała napić. Podłoga atrium była z mozaiki; ściany, częścią wykładane czerwonym marmurem, częścią malowane w drzewa, ryby, ptaki i gryfy, nęciły oczy grą kolorów. Odrzwia do bocznych izb zdobne były żółwiowcem lub nawet kością słoniową; przy ścianach, między drzwiami, stały posągi przodków Aulusa. Wszędy znać było spokojny dostatek, daleki od zbytku, ale szlachetny i pewny siebie.

Petroniusz, który mieszkał nierównie okazalej i wykwintniej, nie mógł tu jednak znaleźć żadnej rzeczy, któraby raziła jego smak — i właśnie zwrócił się z tą uwagą do Winicyusza, gdy w tem niewolnik «velarius» odsunął kotarę, dzielącą atrium od tablinum, i w głębi domu ukazał się nadchodzący śpiesznie Aulus Plaucyusz.

Był to człowiek zbliżający się do wieczornych dni życia, z głową pobieloną szronem, ale czerstwy, o twarzy energicznej, nieco za krótkiej, ale też nieco podobnej do głowy orła. Tym rarem malowało się na niej pewne zdziwienie, a nawet niepokój, z powodu niespodziewanego przybycia Neronowego przyjaciela, towarzysza i zausznika.

Lecz Petroniusz był nadto światowcem i nadto bystrym człowiekiem, by tego nie zauważyć, zatem, po pierwszych powitaniach, oznajmił z całą wymową i swobodą, na jaką było go stać, że przychodzi podziękować za opiekę, jakiej w tym domu doznał syn jego siostry, i że jedynie wdzięczność jest powodem jego odwiedzin, do których zresztą ośmielila go dawna z Aulusem znajomość.

Aulus zapewnił go ze swojej strony, iż miłym jest gościem, a co do wdzięczności, oświadczył, że sam się do niej poczuwa, chociaż zapewne Petroniusz nie domyśla się jej powodów.

Jakoż Petroniusz nie domyślał się ich rzeczywiście. Próżno, podniósłszy swe orzechowe oczy w górę, biedził się, by sobie przypomnieć najmniejszą usługę, oddaną Aulusowi lub komukolwiek. Nie przypomniał sobie żadnej, prócz tej chyba, którą zamierzał wyświadczyć Winicyuszowi. Mimowoli mogło się wprawdzie coś podobnego zdarzyć, ale tylko mimowoli.

— Kocham i cenię bardzo Wespazyana, — odrzekł Aulus — któremu uratowałeś życie, gdy raz zdarzyło mu się nieszczęście usnąć przy słuchaniu wierszy Cezara.

— Zdarzyło mu się szczęście, — odrzekł Petroniusz — bo ich nie słyszał, nie przeczę jednak, że mogło się ono skończyć nieszczęściem. Mie-

dzianobrody chciał mu koniecznie posłać centuryona z przyjacielskiem zleceniem, by sobie otworzył żyły.

— Ty zaś, Petroniuszu, wyśmiałeś go.

— Tak jest, a raczej przeciwnie: powiedziałem mu, że, jeśli Orfeusz umiał pieśnią usypiać dzikie bestye, jego tryumf jest równy, skoro potrafił uśpić Wespazyana. Ahenobarbowi można przyganiać pod warunkiem, żeby w małej przyganie mieściło się wielkie pochlebstwo. Nasza miłościwa Augusta, Poppea, rozumie to doskonale.

— Niestety, takie to czasy — odrzekł Aulus. — Brak mi na przodzie dwóch zębów, które mi wybił kamień, rzucony ręką Brytona, i przez to mowa moja stała się świszczącą, a jednak najszczęśliwsze chwile mego życia spędziłem w Brytanii...

— Bo zwycięskie — dorzucił Winicyusz.

Lecz Petroniusz, zląkłszy się, by stary wódz nie zaczął opowiadać o dawnych swych wojnach, zmienił przedmiot rozmowy. Oto w okolicy Praeneste wieśniacy znaleźli martwe wilcze szczenię o dwu głowach, w czasie zaś onegdajszej burzy piorun oberwał narożnik w świątyni Luny, co było rzeczą, ze względu na spóźnioną jesień, niesłychaną. Niejaki też Kotta, który mu to opowiadał, dodawał zarazem, iż kapłani tejże

świątyni przepowiadają z tego powodu upadek miasta, lub co najmniej ruinę wielkiego domu, która tylko nadzwyczajnemi ofiarami da się odwrócić.

Aulus, wysłuchawszy opowiadania, wyraził zdanie, że takich oznak nie można jednak lekceważyć. Że bogowie mogą być zgniewani przebraną miarą zbrodni, w tem niemasz nic dziwnego — a w takim razie ofiary błagalne są zupełnie na miejscu.

Na to Petroniusz rzekł:

— Twój dom, Plaucyuszu, nie jest zbyt wielki, choć mieszka w nim wielki człowiek; mój jest wprawdzie za duży na tak lichego właściciela, ale również mały. A jeśli chodzi o ruinę jakiegoś, tak wielkiego, jak naprzykład «domus transitoria», to czy opłaci się nam składać ofiary, by tę ruinę odwrócić?

Plaucyusz nie odpowiedział na to pytanie, która to ostrożność dotknęła nawet nieco Petroniusza, albowiem, przy całym swym braku poczucia różnicy między złem a dobrem, nie był nigdy donosicielem, i można z nim było rozmawiać z zupełnem bezpieczeństwem. Zaczem zmienił znów rozmowę i począł wychwalać mieszkanie Plaucyuszowe, oraz dobry smak, panujący w domu.

— Stara to siedziba, — odrzekł Plaucyusz —

w której nic nie zmieniłem od czasu, jakem ją odziedziczył.

Po odsunięciu kotary, dzielącej atrium od tablinum, dom otwarty był na przestrzał, tak, że przez tablinum, przez następny perystyl i leżącą za nim salę, zwaną oecus, wzrok biegł aż do ogrodu, który widniał zdala, jak jasny obraz, ujęty w ciemną ramę. Wesole dziecinne śmiechy dolatywały stamtąd do atrium.

— Ach, wodzu, — rzekł Petroniusz — pozwól nam posłuchać z blizka tego szczerego śmiechu, o który dziś tak trudno.

— Chętnie — odrzekł, powstając, Plaucyusz.— To mój mały Aulus i Ligia bawią się w piłki. Ale, co do śmiechu, mniemam, Petroniuszu, że całe życie schodzi ci na nim.

— Życie jest śmiechu warte, więc się śmieję — odpowiedział Petroniusz; — tu jednak śmiech brzmi inaczej.

— Petroniusz — dodał Winicyusz — nie śmieje się zresztą po całych dniach, ale raczej po całych nocach.

Tak rozmawiając, przeszli przez długość domu i znaleźli się w ogrodzie, gdzie Ligia i mały Aulus bawili się piłkami, które niewolnicy, wyłącznie do tej zabawy przeznaczeni, zwani spheristae, zbierali z ziemi i podawali im do rąk. Petroniusz rzucił szybkie, przelotne spojrzenie

na Ligię, mały Aulus, ujrzawszy Winicyusza, przybiegł się z nim witać, ów zaś, przechodząc, schylił głowę przed piękną dziewczyną, która stała z piłką w ręku, z włosem nieco rozwianym, trochę zdyszana i zarumieniona.

Lecz w ogrodowem triclinium, zacienionem przez bluszcze, winograd i kozie ziele, siedziała Pomponia Grecyna, poszli się więc z nią witać. Petroniuszowi, jakkolwiek nie uczęszczał do domu Plaucyuszów, była ona znajoma, albowiem widywał ją u Antystyi, córki Rubeliusza Plauta, a dalej w domu Seneków i u Poliona. Nie mógł też oprzeć się pewnemu podziwowi, jakim przejmowała go jej twarz smutna, ale pogodna, szlachetność jej postawy, ruchów, słów. Pomponia mąciła do tego stopnia jego pojęcia o kobietach, że ów zepsuty do szpiku kości i pewny siebie, jak nikt w całym Rzymie, człowiek, nietylko odczuwał dla niej pewien rodzaj szacunku, ale nawet tracił poniekąd pewność siebie. I teraz oto, dziękując jej za opiekę nad Winicyuszem, wtrącał jakby mimowoli wyraz: «domina», który nigdy nie przychodził mu na myśl, gdy naprzykład rozmawiał z Kalwią, Kryspinillą, ze Skrybonią, z Waleryą, Soliną i innemi niewiastami z wielkiego świata. Po przywitaniu i złożeniu podzięki, począł też zaraz narzekać, że Pomponię widuje się tak rzadko, że jej nie można

spotkać ni w cyrku, ni w amfiteatrze, na co odpowiedziała mu spokojnie, położywszy dłoń na dłoni męża:

— Starzejemy się i oboje lubimy coraz więcej domowe zacisze.

Petroniusz chciał przeczyć, lecz Aulus Plaucyusz dodał swoim świszczącym głosem:

— I coraz nam bardziej obco między ludźmi, którzy nawet naszych bogów rzymskich greckiemi nazywają imionami.

— Bogowie stali się od pewnego czasu tylko retorycznemi figurami — odrzekł niedbale Petroniusz; — że zaś retoryki uczyli nas Grecy, przeto mnie samemu łatwiej naprzykład powiedzieć: Hera, niż Juno.

To rzekłszy, zwrócił oczy na Pomponię, jakby na znak, że wobec niej żadne inne bóstwo nie mogło mu przyjść na myśl, a następnie jął przeczyć temu, co mówiła o starości: «Ludzie starzeją się wprawdzie prędko, ale tacy, którzy żyją zgoła innem życiem, a oprócz tego są twarze, o których Saturn zdaje się zapominać». — Petroniusz mówił to z pewną nawet szczerością, albowiem Pomponia Grecyna, jakkolwiek schodziła z południa życia, zachowała niezwykłą świeżość cery, a że głowę miała małą i twarz drobną, chwilami więc, mimo swej ciemnej sukni,

mimo powagi i smutku, czyniła wrażenie kobiety zupełnie młodej.

Tymczasem mały Aulus, który podczas pobytu Winicyusza w domu zaprzyjaźnił się był z nim nadzwyczajnie, zbliżywszy się, począł go zapraszać do gry w piłkę. Za chłopcem weszła do triclinium i Ligia. Pod firanką bluszczów, ze światełkami, drgającemi na twarzy, wydała się teraz Petroniuszowi ładniejszą, niż na pierwszy rzut oka, a istotnie podobną do jakiejś nimfy. Że zaś nie przemówił do niej dotąd, więc podniósł się, pochylił przed nią głowę i, zamiast zwykłych wyrazów powitania, począł cytować słowa, któremi Odyss powitał Nauzykaę:

»Nie wiem, czyliś jest bóstwem, czy panną śmiertelną...
»Lecz jeśliś jest mieszkanką ziemskiego padołu,
»Błogosławiony ojciec z matką twą pospołu,
»Błogosławieni bracia . . . . . .

Nawet Pomponii podobała się wykwintna grzeczność tego światowca. Co do Ligii, słuchała zmieszana i zapłoniona, nie śmiąc oczu podnieść. Lecz stopniowo w kątach jej ust począł drgać swawolny uśmiech, na twarzy znać było walkę między dziewczęcem zawstydzeniem a chęcią odpowiedzi — i widocznie chęć ta przemogła, spojrzawszy bowiem nagle na Petroniusza, odpowiedziała mu słowami tejże Nauzykai, cytu-

jąc je jednym tchem i trochę jak wydawaną lekcyę:

»Nie byle kto ty jesteś — i nie byle głowa!

» . . . . . .

Poczem, zawróciwszy w miejscu, uciekła, jak ucieka spłoszony ptak.

Teraz na Petroniusza przyszła kolej zdziwienia — nie spodziewał się bowiem usłyszeć homerowego wiersza w ustach dziewczyny, o której barbarzyńskiem pochodzeniu był przez Winicyusza uprzedzony. Spojrzał też pytającym wzrokiem na Pomponię, lecz ta nie mogła mu dać odpowiedzi, patrzała bowiem w tej chwili, uśmiechając się, na dumę, jaka odbiła się w obliczu starego Aulusa.

On zaś nie umiał tej dumy ukryć. Naprzód, przywiązał się był do Ligii, jak do własnego dziecka, a powtóre, mimo swych staro-rzymskich uprzedzeń, które kazały mu przeciw greczyznie i jej rozpowszechnieniu piorunować, uważał ją za szczyt towarzyskiej ogłady. Sam nie mógł się jej nigdy dobrze nauczyć, nad czem skrycie bolał, rad był więc teraz, że temu wytwornemu panu, a zarazem i literatowi, który gotów był uważać dom jego za barbarzyński, odpowiedziano w nim językiem i wierszem Homera.

— Jest w domu pedagogus, Grek, — rzekł,

zwracając się do Petroniusza — który uczy naszego chłopaka, a dziewczyna przysłuchuje się lekcyom. Pliszka to jeszcze, ale miła pliszka, do której nawykliśmy oboje.

Petroniusz patrzał teraz poprzez skręty bluszczów i kapryfolium na ogród i na bawiącą się trójkę. Winicyusz zrzucił togę i w tunice tylko podbijał w górę piłkę, którą stojąca naprzeciw z wzniesionemi ramionami Ligia usiłowała schwytać. Dziewczyna na pierwszy rzut oka nie uczyniła wielkiego na Petroniuszu wrażenia. Wydała mu się zbyt szczupła. Lecz od chwili, gdy w triclinium spojrzał na nią bliżej, pomyślał sobie, że tak jednak mogłaby wyglądać jutrzenka — i, jako znawca, zrozumiał, że jest w niej coś niezwykłego. Wszystko zauważył i wszystko ocenił: więc i twarz różową i przezroczą, i świeże usta, jakby do pocałunku złożone, i niebieskie, jak lazur mórz, oczy, i alabastrową białość czoła, i bujność ciemnych włosów, przeświecających na skrętach odblaskiem bursztynu albo korynckiej miedzi — i lekką szyję, i «boską» spadzistość ramion, i całą postać giętką, smukłą, młodą młodością maja i świeżo rozkwitłych kwiatów. Zbudził się w nim artysta i czciciel piękności, który odczuł, że pod posągiem tej dziewczyny możnaby podpisać: «Wiosna». Nagle przypomniał sobie Chryzotemis i wziął go pusty

śmiech. Wydała mu się, razem ze swoim złotym pudrem na włosach i uczernionemi brwiami, bajecznie zwiędłą, czemś w rodzaju pożółkłej i roniącej płatki róży. A jednak tej Chryzotemis zazdrościł mu cały Rzym. Następnie przypomniał sobie Poppeę — i owa przesławna Poppea również wydała mu się bezduszną woskową maską. W tej dziewczynie o tanagryjskich kształtach była nietylko wiosna — była i promienista «Psyche», która przeświecała przez jej różane ciało, jak promyk prześwieca przez lampę.

— Winicyusz ma słuszność, — pomyślał — a moja Chryzotemis jest stara, stara... jak Troja!

Poczem zwrócił się do Pomponii Grecyny — i wskazawszy na ogród, rzekł:

— Rozumiem teraz, domina, że wobec takich dwojga, wolicie dom od uczt na Palatynie i cyrku.

— Tak — odpowiedziała, zwracając oczy w stronę małego Aulusa i Ligii.

A stary wódz począł opowiadać historyę dziewczyny i to, co słyszał przed laty od Ateliusza Histera o siedzącym w mrokach północy narodzie Ligiów.

Tamci zaś skończyli grać w piłkę i przez czas jakiś chodzili po piasku ogrodowym, odbijając na czarnem tle mirtów i cyprysów, jak trzy białe posągi. Ligia trzymała małego Aulusa

za rękę. Pochodziwszy nieco, siedli na ławce przy «piscynie», zajmującej środek ogrodu. Lecz po chwili Aulus zerwał się, by płoszyć ryby w przezroczej wodzie, Winicyusz zaś prowadził dalej rozmowę, zaczętą w czasie przechadzki:

— Tak jest — mówił nizkim, drgającym głosem. — Zaledwiem zrzucił pretekstę, wysłano mnie do azyatyckich legii. Miastam nie zaznał — ani życia, ani miłości. Umiem na pamięć trochę Anakreonta i Horacyusza, ale nie potrafiłbym tak, jak Petroniusz, mówić wierszy wówczas, gdy rozum niemieje z podziwu i własnych słów znaleźć nie może. Chłopcem będąc, chodziłem do szkoły Muzoniusza, który mawiał nam, że szczęście polega na tem, by chcieć tego, czego chcą bogi — a zatem od naszej woli zależy. Ja jednak myślę, że jest inne, większe i droższe, które od woli nie zależy, bo je tylko miłość dać może. Szukają tego szczęścia sami bogowie, więc i ja, o Ligio, którym nie zaznał dotąd miłości, idąc w ich ślady, szukam także tej, któraby mi szczęście dać chciała...

Umilkł — i przez czas jakiś słychać było tylko lekki plusk wody, w którą mały Aulus ciskał kamyki, płosząc nimi ryby. Po chwili jednak Winicyusz znów mówić począł, głosem jeszcze miększym i cichszym:

— Wszak znasz Wespazyanowego syna, Ty-

tusa? Mówią, że zaledwie z chłopięcego wieku wyszedłszy, pokochał tak Berenikę, iż omal tęsknota nie wyssała mu życia... Tak i jabym umiał pokochać, o Ligio!... Bogactwo, sława, władza — czczy dym! marność! Bogaty znajdzie bogatszego od siebie, sławnego zaćmi cudza większa sława, potężnego potężniejszy pokona... Lecz zali sam Cezar, zali który bóg nawet, może doznawać większej rozkoszy, lub być szczęśliwszym, niż prosty śmiertelnik, w chwili gdy mu przy piersi dyszy pierś droga, lub gdy całuje usta kochane... Więc miłość z bogami nas równa — o Ligio!...

A ona słuchała w niepokoju, w zdziwieniu i zarazem tak, jakby słuchała głosu greckiej fletni lub cytry. Zdawało się jej chwilami, że Winicyusz śpiewa jakąś pieśń dziwną, która sączy się w jej uszy, porusza w niej krew, a zarazem przejmuje serce omdleniem, strachem i jakąś niepojętą radością... Zdawało jej się też, że on mówi coś takiego, co w niej już było poprzednio, ale z czego nie umiała sobie zdać sprawy. Czuła, że on w niej coś budzi, co drzemało dotąd, i że w tej chwili zamglony sen zmienia się w kształt coraz wyraźniejszy, bardziej upodobany i śliczny.

Tymczasem słońce przetoczyło się dawno za Tyber i stanęło nizko nad Janikulskiem wzgó-

rzem. Na nieruchome cyprysy padało czerwone światło — i całe powietrze było niem przesycone. Ligia podniosła swoje błękitne, jakby rozbudzone ze snu, oczy na Winicyusza i nagle — w wieczornych odblaskach, pochylony nad nią, z prośbą drgającą w oczach, wydał się jej piękniejszy od wszystkich ludzi i od wszystkich greckich i rzymskich bogów, których posągi widywała na frontonach świątyń. On zaś objął zlekka palcami jej rękę powyżej kostki i pytał:

— Zali ty nie odgadujesz, Ligio, czemu ja mówię to tobie?...

— Nie! — odszeptała tak cicho, że Winicyusz zaledwie dosłyszał.

Lecz nie uwierzył jej i, przyciągając coraz silniej jej rękę, byłby ją przyciągnął do serca, bijącego jak młotem, pod wpływem żądzy, rozbudzonej przez cudną dziewczynę — i byłby wprost do niej zwrócił palące słowa, gdyby nie to, że na ścieżce, ujętej w ramy mirtów, ukazał się stary Aulus, który zbliżywszy się, rzekł:

— Słońce zachodzi, więc strzeżcie się wieczornego chłodu i nie żartujcie z Libityną...

— Nie, — odrzekł Winicyusz — nie wdziałem dotąd togi i nie poczułem chłodu.

— A oto już ledwie pół tarczy z za wzgórz wygląda — odpowiedział stary wojownik. — Bogdaj to słodki klimat Sycylii, gdzie wieczo-

rami lud zbiera się na rynkach, aby chóralnym śpiewem żegnać zachodzącego Feba.

I zapomniawszy, że przed chwilą sam ostrzegał przed Libityną, począł opowiadać o Sycylii, gdzie miał swe posiadłości i duże gospodarstwo rolne, w którem się kochał. Wspomniał też, że nieraz przychodziło mu na myśl przenieść się do Sycylii i tam dokonać spokojnie życia. Dość ma zimowych szronów ten, komu zimy ubieliły już głowę. Jeszcze liść nie opada z drzew i nad miastem śmieje się niebo łaskawie, ale gdy winograd pożółknie, gdy śnieg spadnie w górach Albańskich, a bogowie nawiedzą przejmującym wichrem Kampanię, wówczas kto wie, czy z całym domem nie przeniesie się do swojej zacisznej wiejskiej sadyby.

— Miałżebyś chęć opuścić Rzym, Plaucyuszu? — spytał z nagłym niepokojem Winicyusz.

— Chęć tę mam dawno, — odpowiedział Aulus — bo tam spokojniej i bezpieczniej.

I jął znów wychwalać swoje sady, stada, dom ukryty w zieleni i wzgórza, porosłe tymem i cząbrami, wśród których brzęczą roje pszczół. Lecz Winicyusz nie zważał na tę bukoliczną nutę — i, myśląc tylko o tem, że może utracić Ligię, spoglądał w stronę Petroniusza, jakby od niego jedynie wyglądał ratunku.

Tymczasem Petroniusz, siedząc przy Pomponii, lubował się widokiem zachodzącego słońca, ogrodu i stojących przy sadzawce ludzi. Białe ich ubrania na ciemnem tle mirtów świeciły złotem od wieczornych blasków. Na niebie zorza poczęła zabarwiać się purpurą, fioletem i mienić się nakształt opalu. Strop nieba stał się liliowy. Czarne sylwetki cyprysów uczyniły się jeszcze wyraziste, niż w dzień biały, zaś w ludziach, w drzewach i w całym ogrodzie zapanował spokój wieczorny.

Petroniusza uderzył ten spokój i uderzył go zwłaszcza w ludziach. W twarzy Pomponii, starego Aulusa, ich chłopca i Ligii — było coś, czego nie widywał w tych twarzach, które go codzień, a raczej co noc otaczały: było jakieś światło, jakieś ukojenie i jakaś pogoda, płynąca wprost z takiego życia, jakiem tu wszyscy żyli. I z pewnem zdziwieniem pomyślał, że jednak mogła istnieć piękność i słodycz, których on, wiecznie goniący za pięknością i słodyczą, nie zaznał. Myśli tej nie umiał ukryć w sobie i, zwróciwszy się do Pomponii, rzekł:

— Rozważam w duszy, jak odmienny jest wasz świat od tego świata, którym włada nasz Nero.

Ona zaś podniosła swoją drobną twarz ku zorzy wieczornej i odrzekła z prostotą:

— Nad światem włada nie Nero — ale Bóg.

Nastała chwila milczenia. W pobliżu triclinium dały się słyszeć w alei kroki starego wodza, Winicyusza, Ligii i małego Aula — lecz, nim nadeszli, Petroniusz spytał jeszcze:

— A więc ty wierzysz w bogi, Pomponio?

— Wierzę w Boga, który jest jeden, sprawiedliwy i wszechmocny — odpowiedziała żona Aula Plaucyusza.

ROZDZIAŁ III.

— Wierzy w Boga, który jest jeden, wszechmocny i sprawiedliwy — powtórzył Petroniusz, w chwili, gdy znów znalazł się w lektyce sam na sam z Winicyuszem. — Jeśli jej Bóg jest wszechmocny, tedy rządzi życiem i śmiercią; a jeśli jest sprawiedliwy, tedy słusznie zsyła śmierć. Czemu więc Pomponia nosi żałobę po Julii? Żałując Julii, przygania swemu Bogu. Muszę to rozumowanie powtórzyć naszej miedzianobrodej małpie, uważam bowiem, że w dyalektyce dorównywam Sokratesowi. Co do kobiet, zgadzam się, że każda posiada trzy lub cztery dusze, ale żadna nie ma duszy rozumnej. Niechby Pomponia rozmyślała sobie z Seneką lub z Kornutusem nad tem, czem jest ich wielki Logos... Niechby razem wywoływali cienie Ksenofanesa, Parmenida, Zenona i Platona, które nudzą się tam w Kimeryjskich krainach, jak czyże w klatce. Ja chciałem mówić z nią i z Plaucyuszem o czem

innem. Na święty brzuch egipskiej Izys! Gdybym im tak poprostu powiedział, pocośmy przyszli, przypuszczam, że cnota ich zadźwięczałaby, jak miedziana tarcza, w którą ktoś pałką uderzy. I nie śmiałem! Dasz wiarę, Winicyuszu, żem nie śmiał! Pawie są piękne ptaki, ale krzyczą zbyt przeraźliwie. Zląkłem się krzyku. Muszę jednak pochwalić twój wybór. Istna «różanopalca Jutrzenka...» I wiesz, co mi także przypomniała? — Wiosnę! — i to nie naszą w Italii, gdzie ledwie tu i owdzie jabłoń pokryje się kwiatem, a oliwniki szarzeją, jak szarzały, ale tę wiosnę, którą niegdyś widziałem w Helwecyi, młodą, świeżą, jasno-zieloną... Na tę bladą Selenę — nie dziwię ci się, Marku — wiedz jednak, że Dyanę miłujesz, i że Aulus i Pomponia gotowi cię rozszarpać, jak niegdyś psy rozszarpały Akteona.

Winicyusz, nie podnosząc głowy, przez chwilę milczał, poczem jął mówić przerywanym przez żądzę głosem:

— Pragnąłem jej poprzednio, a teraz pragnę jeszcze więcej. Gdym objął jej rękę, owionął mnie ogień... Muszę ją mieć. Gdybym był Zeusem, otoczyłbym ją chmurą, jak on otoczył Io, lub spadłbym na nią dżdżem, jak on spadł na Danae. Chciałbym całować jej usta aż do bólu! Chciałbym słyszeć jej krzyk w moich ramio-

nach. Chciałbym zabić Aula i Pomponię, a ją porwać i zanieść na ręku do mego domu. Nie będę dziś spał. Rozkażę ćwiczyć którego z niewolników i będę słuchał jego jęków...

— Uspokój się — rzekł Petroniusz. — Masz zachcianki cieśli z Suburry.

— Wszystko mi jedno. Muszę ją mieć. Udałem się do ciebie po radę, lecz jeśli ty jej nie znajdziesz, znajdę ją sam... Aulus uważa Ligię za córkę, czemużbym ja miał patrzeć na nią jak na niewolnicę? Więc skoro niema innej drogi, niechże oprzędzie drzwi mego domu, niech je namaści wilczym tłuszczem i niechaj siędzie, jako żona, przy mojem ognisku.

— Uspokój się, szalony potomku konsulów. Nie po to sprowadzamy barbarzyńców na sznurach za naszymi wozami, byśmy mieli zaślubiać ich córki. Strzeż się ostateczności. Wyczerpnij proste uczciwe sposoby i zostaw sobie i mnie czas do namysłu. Mnie także Chryzotemis wydawała się córką Jowisza, a jednak nie zaślubiłem jej — tak jak i Nero nie zaślubił Akte, choć ją czyniono córką króla Attala... Uspokój się... Pomyśl, że jeśli ona zechce opuścić Aulusów dla ciebie, oni nie mają prawa jej wstrzymać, wiedz zaś o tem, że nietylko sam gorejesz, bo i w niej Eros rozniecił płomień... Jam to widział, a mnie należy wierzyć... Miej

cierpliwość. Na wszystko jest sposób, ale dziś i tak już za dużo myślałem, a to mnie nuży. Natomiast przyrzekam ci, że jutro pomyślę jeszcze o twojej miłości, i chyba Petroniusz nie byłby Petroniuszem, gdyby jakiego środka nie znalazł.

Umilkli znów obaj; wreszcie po niejakim czasie Winicyusz rzekł już spokojniej:

— Dziękuję ci, i niech Fortuna szczodrą ci będzie.

— Bądź cierpliwy.

— Dokąd się nieść kazałeś?

— Do Chryzotemis...

— Szczęśliwyś, że posiadasz tę, którą kochasz.

— Ja? Wiesz, co mnie jeszcze bawi w Chryzotemis? Oto, że ona mnie zdradza z moim własnym wyzwoleńcem, lutnistą Teoklesem, i myśli, że tego nie widzę. Niegdyś kochałem ją, a teraz bawią mnie jej kłamstwa i jej głupota. Chodź ze mną do niej. Jeśli pocznie cię bałamucić i kreślić ci litery na stole palcem, umoczonym w winie, wiedz o tem, że nie jestem zazdrosny.

I kazali się ponieść razem do Chryzotemis.

Lecz w przedsionku Petroniusz położył rękę na ramieniu Winicyusza i rzekł:

— Czekaj, zdaje mi się, że obmyśliłem sposób.

— Niech wszystkie bogi ci nagrodzą...

— Tak jest! sądzę, że środek jest nieomylny... Wiesz co, Marku?

— Słucham cię, moja Athene...

— Oto, za kilka dni, boska Ligia będzie spożywała w twoim domu ziarno Demetry.

— Jesteś większy, niż Cezar! — zawołał z uniesieniem Winicyusz.

ROZDZIAŁ IV.

Jakoż Petroniusz dotrzymał obietnicy.

Nazajutrz, po odwiedzinach u Chryzotemis, spał wprawdzie cały dzień, ale wieczorem kazał się zanieść na Palatyn i miał z Neronem poufną rozmowę, skutkiem której, na trzeci dzień, przed domem Plaucyusza zjawił się centuryon na czele kilkunastu pretoryańskich żołnierzy.

Czasy były niepewne i straszne. Posłańcy tego rodzaju byli zarazem najczęściej zwiastunami śmierci. To też z chwilą, w której centuryon uderzył młotkiem we drzwi Aulusa, i gdy nadzorca atrium dał znać, iż w sieni znajdują się żołnierze, przerażenie zapanowało w całym domu. Rodzina wnet otoczyła starego wodza, nikt bowiem nie wątpił, że niebezpieczeństwo przedewszystkiem nad nim zawisło. Pomponia, objąwszy ramionami jego szyję, przytuliła się do niego ze wszystkich sił, a zsiniałe jej usta poruszały się szybko, wymawiając jakieś ciche

wyrazy; Ligia, z twarzą bladą, jak płótno, całowała jego rękę; mały Aulus czepiał się togi — z korytarzy, z pokojów, leżących na piętrze i przeznaczonych dla służebnic, z czeladnej, z łaźni, ze sklepionych dolnych mieszkań, z całego domu poczęły się wysypywać roje niewolników i niewolnic. Dały się słyszeć okrzyki: «Heu! heu, me miserum!» kobiety uderzyły w wielki płacz; niektóre poczęły już sobie drapać policzki, lub nakrywać głowy chustami.

Sam tylko stary wódz, przywykły od lat całych patrzeć śmierci prosto w oczy, pozostał spokojny, i tylko jego krótka, orla twarz stała się jakby z kamienia wykutą. Po chwili, uciszywszy wrzaski i rozkazawszy rozejść się służbie, rzekł:

— Puść mnie, Pomponio. Jeśli mi nadszedł kres, będziemy mieli czas się pożegnać.

I usunął ją zlekka — ona zaś rzekła:

— Bogdajby twój los był zarazem i moim, o Aulu!

Poczem, padłszy na kolana, poczęła się modlić z tą siłą, jaką jedynie bojaźń o drogą istotę dać może.

Aulus przeszedł do atrium, gdzie czekał nań centuryon. Był to stary Kajusz Hasta, dawny jego podwładny i towarzysz z wojen brytańskich.

— Witaj, wodzu — rzekł. — Przynoszę ci rozkaz i pozdrowienie Cezara — a oto są tabliczki i znak, że w jego imieniu przychodzę.

— Wdzięcznym jest Cezarowi za pozdrowienie, a rozkaz wykonam — odrzekł Aulus. — Witaj, Hasto, i mów, z jakiem zleceniem przychodzisz.

— Aulu Plaucyuszu! — począł Hasta. — Cezar dowiedział się, iż w domu twoim przebywa córka króla Ligiów, którą ów król, jeszcze za życia boskiego Klaudyusza, oddał w ręce Rzymian, jako rękojmię, że granice imperium nigdy nie będą przez Ligiów naruszone. Boski Nero wdzięczny ci jest, o wodzu, za to, iżeś jej przez lat tyle dawał gościnność u siebie, lecz, nie chcąc dłużej obarczać twego domu, jak również bacząc, iż dziewica, jako zakładniczka, winna zostawać pod opieką samego Cezara i senatu — rozkazuje ci ją wydać w moje ręce.

Aulus nadto był żołnierzem i nadto hartownym mężem, by wobec rozkazu pozwolić sobie na żal, na marne słowa lub skargi. Jednakże zmarszczka nagłego gniewu i bólu zjawiła mu się na czole. Przed takiem zmarszczeniem brwi drżały niegdyś legie brytańskie — i nawet w tej chwili jeszcze na twarzy Hasty odbił się przestrach. Lecz obecnie, wobec rozkazu, Aulus Plaucyusz uczuł się bezbronnym. Przez czas jakiś

patrzał na tabliczki, na znak, poczem, podniósłszy oczy na starego centuryona, rzekł już spokojnie:

— Zaczekaj, Hasto, w atrium, nim zakładniczka zostanie ci wydana.

I po tych słowach przeszedł na drugi koniec domu do sali, zwanej oecus, gdzie Pomponia Grecyna, Ligia i mały Aulus czekali nań w niepokoju i trwodze.

— Nikomu nie grozi śmierć, ani wygnanie na dalekie wyspy, — rzekł — a jednak posel Cezara jest zwiastunem nieszczęścia. O ciebie chodzi, Ligio.

— O Ligię? — zawołała ze zdumieniem Pomponia.

— Tak jest! — odrzekł Aulus.

I zwróciwszy się do dziewczyny, począł mówić:

— Ligio, byłaś chowana w naszym domu, jak własne nasze dziecko, i oboje z Pomponią miłujemy cię, jak córkę. Ale wiesz o tem, że nie jesteś naszą córką. Jesteś zakładniczką, daną przez twój naród Rzymowi, i opieka nad tobą należy do Cezara. Otóż Cezar zabiera cię z naszego domu.

Wódz mówił spokojnie, ale jakimś dziwnym, niezwykłym głosem. Ligia słuchała słów jego, mrugając oczyma i jakby nie rozumiejąc, o co

chodzi, policzki Pomponii pokryły się bladością; we drzwiach, wiodących z korytarza do oecus, poczęły się znów ukazywać przerażone twarze niewolnic.

— Wola Cezara musi być spełniona — rzekł Aulus.

— Aulu! — zawołała Pomponia, obejmując ramionami dziewczynę, jakby chciała jej bronić: — lepiejby dla niej było umrzeć.

Ligia zaś, tuląc się do jej piersi, powtarzała: «Matko! matko!» nie mogąc zdobyć się wśród łkań na inne słowa.

Na twarzy Aulusa znów odbił się gniew i ból.

— Gdybym był sam na świecie, — rzekł ponuro — nie oddałbym jej żywej, i krewni moi dziś jeszcze mogliby złożyć za nas ofiary «Jovi liberatori...» Lecz nie mam prawa gubić ciebie i naszego dziecka, które może szczęśliwszych dożyć czasów... Udam się dziś jeszcze do Cezara i będę go błagał, by rozkaz odmienił. Czy mnie wysłucha — nie wiem. Tymczasem bądź zdrowa, Ligio — i wiedz o tem, że i ja, i Pomponia błogosławiliśmy zawsze dzień, w którym zasiadłaś przy naszem ognisku.

To rzekłszy, położył jej rękę na głowie, ale choć starał się zachować spokój, jednakże w chwili, gdy Ligia zwróciła ku niemu oczy,

zalane łzami, a potem, chwyciwszy jego rękę, poczęła ją do ust przyciskać, w głosie jego zadrgał żal głęboki, ojcowski.

— Żegnaj, radości nasza i światło oczu naszych! — rzekł.

I prędko wyszedł z powrotem do atrium, by nie pozwolić opanować się niegodnemu Rzymianina i wodza wzruszeniu.

Tymczasem Pomponia, zaprowadziwszy Ligię do cubiculum, poczęła ją uspokajać, pocieszać, dodawać jej otuchy i mówić słowa — brzmiące dziwnie w tym domu, w którym tuż obok, w przyległej świetlicy, stało jeszcze «lararium» i ognisko, na którem Aulus Plaucyusz, wierny dawnemu obyczajowi, poświęcał ofiary bogom domowym. Oto czas próby nadszedł. Niegdyś Wirginiusz przebił pierś własnej córki, by ją wyzwolić z rąk Appiusza; dawniej jeszcze Lukrecya dobrowolnie przypłaciła życiem hańbę. Dom Cezara jest jaskinią hańby, zła, zbrodni. — «Lecz my, Ligio, wiemy dlaczego — nie mamy prawa podnieść na siebie ręki!...» Tak jest! To prawo, pod którem obie żyją, jest inne, większe, świętsze, pozwala jednak bronić się od zła i hańby, choćby tę obronę życiem i męką przyszło przypłacić. Kto czysty wychodzi z przybytku zepsucia, tem większa jego zasługa. Ziemia jest takim przybytkiem, ale na szczęście

życie jest jednem mgnieniem oka, a zmartwychwstaje się tylko z grobu, za którym nie władnie już Nero, lecz Miłosierdzie — i zamiast bólu jest radość, i zamiast łez wesele.

Poczem jęła mówić o sobie. Tak! Spokojna jest — ale i w jej piersiach nie brak ran bolesnych. Oto na oczach jej Aulusa leży jeszcze bielmo, jeszcze nie spłynął na niego zdrój światła. Nie wolno jej także wychowywać syna w Prawdzie. Więc gdy pomyśli, że tak może być do kresu życia, i że nadejść może chwila rozłączenia się z nimi, stokroć większego i straszniejszego, niż to czasowe, nad którem obie teraz boleją — nie umie nawet pojąć, jakim sposobem potrafi być bez nich, nawet w niebie, szczęśliwą. I wiele już nocy przepłakała, wiele spędziła na modlitwie, żebrząc o zmiłowanie i łaskę. Lecz swój ból ofiaruje Bogu — i czeka — i ufa. A gdy teraz nowy spotyka ją cios, gdy rozkaz okrutnika zabiera jej drogą głowę — tę, którą Aulus nazwał światłem oczu, ufa jeszcze, wierząc, że jest moc nad Neronową większa — i Miłosierdzie od jego złości silniejsze.

I przycisnęła jeszcze silniej do piersi główkę dziewczyny, ta zaś osunęła się po chwili do jej kolan i, ukrywszy oczy w faldach jej peplum, pozostała tak przez długi czas w milczeniu, lecz,

gdy się wreszcie podniosła, na twarzy jej widać już było nieco spokoju.

— Żal mi ciebie, matko, i ojca, i brata, ale wiem, że opór nie przydałby się na nic, a zgubił was wszystkich. Natomiast przyrzekam ci, że słów twoich nie zapomnę nigdy w domu Cezara.

Raz jeszcze zarzuciła jej ramiona na szyję, a potem, gdy obie wyszły do oecus, poczęła się żegnać z małym Plaucyuszem, ze staruszkiem Grekiem, który był ich nauczycielem, ze swoją szatną, która niegdyś niańczyła ją, i ze wszystkimi niewolnikami.

Jeden z nich, wysoki i barczysty Ligijczyk, którego w domu zwano Ursus, a który w swoim czasie, razem z matką Ligii i z nią, przybył z inną ich służbą do obozu Rzymian, padł teraz do jej nóg, a następnie pochylił się do kolan Pomponii, mówiąc:

— O domina! pozwólcie mi iść z moją panią, abym jej służył i czuwał nad nią w domu Cezara.

— Nie naszym, lecz Ligii jesteś sługą, — odrzekła Pomponia Grecyna — lecz zali cię dopuszczą do drzwi Cezara? i w jaki sposób potrafisz czuwać nad nią?

— Nie wiem, domina, wiem jeno, że żelazo kruszy się w moich rękach, jak drzewo...

Aulus Plaucyusz, który nadszedł na tę chwilę,

dowiedziawszy się o co chodzi, nietylko nie sprzeciwił się chęci Ursusa, ale oświadczył, że nie mają nawet prawa go zatrzymywać. Odsyłają Ligię, jako zakładniczkę, o którą upomina się Cezar — a zatem obowiązani są odesłać jej orszak, który przechodzi wraz z nią pod opiekę Cezara. Tu szepnął Pomponii, że, pod pozorem orszaku, może jej dodać tyle niewolnic, ile uzna za stosowne — centuryon bowiem nie może odmówić ich przyjęcia.

Dla Ligii była w tem pewna pociecha, Pomponia zaś również była rada, że może ją otoczyć służbą swego wyboru. Jakoż, prócz Ursusa, wyznaczyła jej starą szatną, dwie Cypryjki, biegłe w czesaniu, i dwie kąpielowe dziewki germańskie. Wybór jej padł wyłącznie na wyznawców nowej nauki, gdy zaś i Ursus wyznawał ją już od lat kilku, Pomponia mogła liczyć na wierność tej służby, a zarazem cieszyć się myślą, że ziarna prawdy zostaną posiane w domu Cezara.

Napisała też kilka słów, polecając opiekę nad Ligią wyzwolenicy Neronowej, Akte. Pomponia nie widywała jej wprawdzie na zebraniach wyznawców nowej nauki, słyszała jednak od nich, że Akte nie odmawia im nigdy usług, i że czytuje chciwie listy Pawła z Tarsu. Wiadomem jej było zresztą, iż młoda wyzwolenica

żyje w ciągłym smutku, że jest istotą odmienną od wszystkich domowniczek Nerona, i że wogóle jest dobrym duchem pałacu.

Hasta podjął się sam wręczyć list Akte. Uważając też za rzecz naturalną, że córka królewska musi mieć orszak swych sług, nie czynił najmniejszej trudności w zabraniu ich do pałacu, dziwiąc się raczej małej ich liczbie. Prosił jednakże o pośpiech, z obawy, by nie być posądzonym o brak gorliwości w spełnianiu rozkazów. Godzina rozstania nadeszła. Oczy Pomponii i Ligii znów zapłynęły łzami; Aulus jeszcze raz złożył dłoń na jej głowie, i po chwili żołnierze, przeprowadzani krzykiem małego Aulusa, który, w obronie siostry, wygrażał swemi małemi pięściami centuryonowi — uprowadzili Ligię do domu Cezara.

Lecz stary wódz kazał gotować dla siebie lektykę, tymczasem zaś, zamknąwszy się z Pomponią w przyległej do oecus pinakotece, rzekł jej:

— Słuchaj mnie, Pomponio. Udaję się do Cezara, choć sądzę, że napróżno, a jakkolwiek słowo Seneki nie już u niego nie znaczy, będę i u Seneki. Dziś więcej znaczą Sofoniusz, Tygellinus, Petroniusz lub Watyniusz... Co do Cezara, może i nie słyszał on nigdy w życiu o narodzie Ligiów, i jeśli zażądał wydania Ligii, jako zakładniczki, to dlatego, iż ktoś go do tego

podmówił, łatwo zaś odgadnąć, kto mógł to uczynić.

A ona podniosła na niego nagle oczy:

— Petroniusz?...

— Tak jest.

Nastała chwila milczenia, poczem wódz mówił dalej:

— Oto co jest wpuścić przez próg którego z tych ludzi bez czci i sumienia. Przeklęta niech będzie chwila, w której Winicyusz wszedł w nasz dom! On to sprowadził do nas Petroniusza. Biada Ligii, albowiem nie o zakładniczkę, tylko o nałożnicę im chodzi.

I mowa jego, z gniewu, z bezsilnej wściekłości i z żalu za przybranem dzieckiem, stała się jeszcze bardziej świszcząca, niż zwykle. Czas jakiś zmagał się sam z sobą, i tylko zaciśnięte pięści świadczyły, jak ta wewnętrzna walka jest ciężka.

— Czciłem dotychczas bogów, — rzekł — ale w tej chwili myślę, że niemasz ich nad światem, i że jest tylko jeden, zły, szalony i potworny, któremu imię Nero.

— Aulu! — rzekła Pomponia. — Nero jest tylko garścią zgniłego prochu wobec Boga.

On zaś począł chodzić szerokimi krokami po mozaice pinakoteki. W życiu jego były wielkie czyny, ale nie było wielkich nieszczęść, więc nie

był do nich przyzwyczajony. Stary żołnierz przywiązał się był do Ligii więcej, niż sam o tem wiedział, i teraz nie umiał się pogodzić z myślą, iż ją stracił. Prócz tego czuł się upokorzony. Zaciężyła nad nim ręka, którą pogardzał, a jednocześnie czuł, że wobec jej siły — jego siła jest niczem.

Lecz, gdy wreszcie potłumił w sobie gniew, który mieszał mu myśli, rzekł:

— Sądzę, że Petroniusz nie odjął nam jej dla Cezara, nie chciałby bowiem narazić się Poppei. Więc albo dla siebie, albo dla Winicyusza... Dziś jeszcze dowiem się o tem.

I po chwili lektyka unosiła go w stronę Palatynu. Pomponia zaś, zostawszy sama, poszła do małego Aula, który nie ustawał w płaczu za siostrą i w pogróżkach przeciw Cezarowi.

ROZDZIAŁ V.

Aulus słusznie jednak domyślał się, że nie zostanie dopuszczony przed oblicze Nerona. Odpowiedziano mu, że Cezar zajęty jest śpiewem z lutnistą Terpnosem i że wogóle nie przyjmuje tych, których sam nie wezwał. Innemi słowy, znaczyło to, by Aulus nie próbował i na przyszłość widzieć się z nim.

Natomiast Seneka, jakkolwiek chory na gorączkę, przyjął starego wodza ze czcią mu przynależną, ale gdy wysłuchał, o co mu chodzi, uśmiechnął się gorzko i rzekł:

— Jedną ci tylko mogę oddać przysługę, szlachetny Plaucyuszu, to jest: nie okazać nigdy Cezarowi, że serce moje odczuwa twój ból i że chciałbym ci dopomódz; gdyby bowiem Cezar powziął najmniejsze pod tym względem podejrzenie, wiedz o tem, że nie oddałby ci Ligii, choćby nie miał do tego żadnych innych powodów, prócz tego, by mi uczynić na złość.

Nie radził mu również udawać się do Tygellina, ni do Watyniusza, ni do Witeliusza. Może pieniędzmi możnaby z nimi coś wskórać, może także chcieliby uczynić na złość Petroniuszowi, którego wpływ starają się podkopać, lecz najprawdopodobniej zdradziliby przed Cezarem, jak dalece Ligia jest dla Plaucyuszów drogą, a wówczas Cezar tembardziejby jej nie oddał. Tu stary mędrzec począł mówić z gryzącą ironią, którą zwracał przeciw sobie samemu: «Milczałeś, Plaucyuszu, milczałeś przez lata całe, a Cezar nie lubi tych, którzy milczą! Jakże ci było nie unosić się nad jego pięknością, cnotą, śpiewem, nad jego deklamacyą, powożeniem i wierszami. Jakże ci nie było wysławiać śmierci Brytanika, nie powiedzieć mowy pochwalnej na cześć matkobójcy i nie złożyć życzeń z powodu uduszenia Oktawii! Brak ci przezorności, Aulu, którą my, żyjący szczęśliwie przy dworze, posiadamy w stopniu odpowiednim».

Tak mówiąc, wziął kubek, który nosił u pasa, zaczerpnął wody z fontanny impluvium, odświeżył spalone usta i mówił dalej:

— Ach, Nero ma wdzięczne serce! Kocha ciebie, boś służył Rzymowi i imię jego rozsławił na krańcach świata, i kocha mnie, bom mu był mistrzem w młodości. Dlatego, widzisz, wiem,

że ta woda nie jest zatruta i piję ją spokojny. Wino w moim domu byłoby mniej pewne, ale, jeśliś spragniony, to napij się śmiało tej wody. Wodociągi prowadzą ją aż z gór Albańskich, i chcąc ją zatruć, trzebaby zatruć wszystkie fontanny w Rzymie. Jak widzisz, można być jeszcze na tym świecie bezpiecznym i mieć spokojną starość. Jestem chory wprawdzie, ale to raczej dusza choruje, nie ciało.

Była to prawda. Senece brakło tej siły duszy, jaką posiadał naprzykład Kornutus lub Trazeasz, więc życie jego było szeregiem ustępstw, czynionych zbrodni. Sam to czuł, sam rozumiał, że wyznawca zasad Zenona z Cytyum inną powinien był iść drogą, i cierpiał z tego powodu więcej, niż z obawy samej śmierci.

Lecz wódz przerwał mu teraz zgryźliwe rozmyślania.

— Szlachetny Anneuszu, — rzekł — wiem, jak Cezar wypłacił ci się za opiekę, którą otoczyłeś jego młode lata. Lecz sprawcą porwania nam dziecka jest Petroniusz. Wskaż mi na niego sposoby, wskaż wpływy, jakim ulega i sam wreszcie użyj z nim całej wymowy, jaką cię stara przyjaźń dla mnie natchnąć zdoła.

— Petroniusz i ja — odpowiedział Seneka — jesteśmy ludzie z dwóch przeciwnych obozów. Sposobów na niego nie wiem, wpływom niczyim

nie podlega. Być może, że przy całem swem zepsuciu, więcej on jeszcze wart od tych łotrów, którymi Nero dziś się otacza. Ale dowodzić mu, że popełnił zły uczynek jest to tylko czas tracić; Petroniusz dawno zatracił ten zmysł, który złe od dobrego odróżnia. Dowiedź mu, że jego postępek jest szpetny, wówczas zawstydzi się. Gdy się z nim zobaczę, powiem mu: czyn twój jest godny wyzwoleńca. Jeśli to nie pomoże, nic nie pomoże.

— Dzięki i za to — odrzekł wódz.

Poczem kazał się nieść do Winicyusza, którego zastał fechtującego się z domowym lanistą. Aulusa, na widok młodego człowieka, oddającego się spokojnie ćwiczeniom w chwili, gdy zamach na Ligię został spełniony, porwał straszliwy gniew, który też, zaledwie zasłona opadła za lanistą, wybuchnął potokiem gorzkich wyrzutów i obelg. Lecz Winicyusz, dowiedziawszy się, że Ligia została porwana, pobladł tak straszliwie, iż ani na chwilę, nawet Aulus, nie mógł go posądzać o wspólnictwo w zamachu. Czoło młodzieńca pokryło się kroplami potu; krew, która na chwilę uciekła do serca, napłynęła znów gorącą falą do twarzy, oczy poczęły sypać skrami, usta rzucać bezładne pytania. Zazdrość i wściekłość miotały nim naprzemian, jak wicher. Zdawało mu się, że Ligia, raz przestą-

piwszy próg domu Cezara, jest dla niego stracona na zawsze, gdy zaś Aulus wymówił imię Petroniusza, podejrzenie, niby błyskawica, przeleciało przez myśl młodego żołnierza, że Petroniusz zadrwił z niego i że albo podarkiem Ligii chciał sobie zjednać nowe łaski Cezara, albo ją chciał zatrzymać dla siebie. To, żeby ktoś, ujrzawszy Ligię, nie zapragnął jej zarazem, nie mieściło mu się w głowie.

Zapamiętałość, dziedziczna w jego rodzie, unosiła go teraz, jak rozhukany koń, i odejmowała mu przytomność.

— Wodzu, — rzekł przerywanym głosem — wracaj do siebie i czekaj na mnie... Wiedz, że gdyby Petroniusz był ojcem moim, jeszczebym pomścił na nim krzywdę Ligii. Wracaj do siebie i czekaj mnie. Ni Petroniusz, ni Cezar mieć jej nie będą.

Poczem zwrócił zaciśnięte pięści ku woskowym maskom, stojącym w szatach w atrium, i wybuchnął:

— Na te maski śmiertelne! pierwej zabiję ją i siebie.

To rzekłszy, zerwał się i, rzuciwszy raz jeszcze Aulusowi słowo: «Czekaj mnie!» wybiegł, jak szalony, z atrium i lecial do Petroniusza, roztrącając po drodze przechodniów.

Aulus zaś wrócił do domu z pewną otuchą.

Sądził, że jeśli Petroniusz namówił Cezara do porwania Ligii dla oddania jej Winicyuszowi, to Winicyusz odprowadzi ją do ich domu. Wreszcie niemałą pociechą była mu myśl, że Ligia, jeśli nie zostanie uratowaną, to będzie pomszczoną i zasłonioną przez śmierć od hańby. Wierzył, że Winicyusz dokona wszystkiego, co przyrzekł. Widział jego wściekłość i znał zapalczywość, wrodzoną całemu temu rodowi. On sam, choć miłował Ligię, jak rodzony ojciec, wolałby był ją zabić, niż oddać Cezarowi, i gdyby nie wzgląd na syna, ostatniego potomka rodu, byłby niechybnie to uczynił. Aulus był żołnierzem, o stoikach zaledwie słyszał, ale charakterem nie był od nich daleki, i do jego pojęć, do jego dumy, śmierć przypadała łatwiej i lepiej od hańby.

Wróciwszy do domu, uspokoił Pomponię, przelał w nią swą otuchę, i oboje poczęli oczekiwać wieści od Winicyusza. Chwilami, gdy w atrium odzywały się kroki którego z niewolników, sądzili, że to może Winicyusz odprowadza im kochane dziecko, i gotowi byli z głębi duszy pobłogosławić obojgu. Ale czas upływał, i wieść żadna nie nadchodziła. Wieczorem dopiero ozwał się młotek przy bramie.

Po chwili, niewolnik wszedł i oddał Aulusowi list. Stary wódz, jakkolwiek lubił okazywać panowanie nad sobą, wziął go jednak nieco

drżącą ręką i począł czytać tak skwapliwie, jakby chodziło o cały jego dom.

Nagle twarz mu zmierzchła, jak gdyby padł na nią cień od przelatującej chmury.

— Czytaj — rzekł, zwróciwszy się do Pomponii.

Pomponia wzięła list i czytała co następuje:

«Markusz Winicyusz pozdrowienie Aulowi Plaucyuszowi. Co się stało, stało się z woli Cezara, przed którą schylcie głowy, jako schylamy ja i Petroniusz».

Poczem nastało długie milczenie.

ROZDZIAŁ VI.

Petroniusz był w domu. Odźwierny nie śmiał zatrzymać Winicyusza, który wpadł do atrium, jak burza, i dowiedziawszy się, że gospodarza należy szukać w bibliotece, tym samym pędem wpadł do biblioteki i, zastawszy Petroniusza piszącego, wyrwał mu trzcinę z ręki, złamał ją, cisnął na ziemię, następnie wpił palce w jego ramiona i, zbliżając twarz do jego twarzy, począł pytać chrapliwym głosem:

— Coś z nią uczynił? Gdzie ona jest?

Lecz nagle stała się rzecz zdumiewająca. Oto ów wysmukły i zniewieściały Petroniusz chwycił wpijającą mu się w ramię dłoń młodego atlety, zaczem chwycił drugą i, trzymając je obie w swojej jednej z siłą żelaznych kleszczy, rzekł:

— Ja tylko zrana jestem niedołęgą, a wieczorem odzyskuję dawną sprężystość. Spróbuj

się wyrwać. Gimnastyki musiał cię uczyć tkacz, a obyczajów kowal.

Na twarzy jego nie znać było nawet gniewu, tylko w oczach mignął mu jakiś płowy odblysk odwagi i energii. Po chwili, puścił ręce Winicyusza, który stał przed nim upokorzony, zawstydzony i wściekły.

— Stalową masz rękę, — rzekł — ale na wszystkich bogów piekielnych przysięgam ci, że, jeśliś mnie zdradził, wepchnę ci nóż w gardło, choćby w pokojach Cezara.

— Pogadajmy spokojnie — odpowiedział Petroniusz. — Stal mocniejsza jest, jak widzisz, od żelaza, więc, choć z twego jednego ramienia możnaby moich dwa uczynić, nie potrzebuję się ciebie bać. Natomiast boleję nad twem grubijaństwem, a gdyby niewdzięczność ludzka mogła mnie jeszcze dziwić, dziwiłbym się twej niewdzięczności.

— Gdzie jest Ligia?

— W lunaparze, to jest w domu Cezara.

— Petroniuszu!

— Uspokój się i siadaj. Prosiłem Cezara o dwie rzeczy, które mi przyrzekł: naprzód o wydobycie Ligii z domu Aulusów, a powtóre o oddanie jej tobie. Czy nie masz tam gdzie noża w fałdach togi? Może mnie pchniesz! Ale ja ci radzę poczekać parę dni, bo wziętoby cię

do więzienia, a tymczasem Ligia nudziłaby się w twym domu.

Nastało milczenie. Winicyusz pogląd czas jakiś zdumionemi oczyma na Petroniusza, poczem rzekł:

— Przebacz mi. Miluję ją i miłość miesza moje zmysły.

— Podziwiaj mnie, Marku. Onegdaj rzekłem Cezarowi tak: Mój siostrzeniec Winicyusz pokochał tak pewną chuderlawą dziewczynę, która hoduje się u Aulusów, że dom jego zmienił się w łaźnię parową od westchnień. Ty — powiadam — Cezarze, ani ja, którzy wiemy, co jest prawdziwa piękność, nie dalibyśmy za nią tysiąca sestercyi, ale to chłopak zawsze był głupi, jak trójnóg, a teraz zgłupiał do reszty.

— Petroniuszu!

— Jeśli nie rozumiesz, żem to powiedział, chcąc zabezpieczyć Ligię, gotówem uwierzyć, żem powiedział prawdę. Wmówiłem w Miedzianobrodego, że taki estetą, jak on, nie może uważać takiej dziewczyny za piękność, i Nero, który dotąd nie śmie patrzeć inaczej, niż przez moje oczy, nie znajdzie w niej piękności, a nie znalazłszy, nie będzie jej pożądał. Trzeba się było przed małpą zabezpieczyć i wziąć ją na sznur. Na Ligii pozna się teraz nie on, ale Poppea, i oczywiście postara się ją jak najprędzej z pa-

łacu wyprawić. Ja zaś mówiłem dalej z niechcenia Miedzianej brodzie: «Weź Ligię i daj ją Winicyuszowi! Masz prawo to uczynić, bo jest zakładniczką, a gdy tak postąpisz, wyrządzisz krzywdę Aulusowi». I zgodził się. Nie miał najmniejszego powodu nie zgodzić się, tembardziej, że dałem mu sposobność dokuczenia porządnym ludziom. Uczynią cię urzędowym stróżem zakładniczki, oddadzą ci w ręce ów skarb ligijski, ty zaś, jako sprzymierzeniec walecznych Ligiów, a zarazem wierny sługa Cezara, nietylko nic ze skarbu nie strwonisz, ale postarasz się o jego pomnożenie. Cezar, dla zachowania pozorów, zatrzyma ją kilka dni w domu, a potem odeśle do twojej insuli, szczęśliwcze!

— Prawdąż to jest? Nic-że jej tam nie grozi w domu Cezara?

— Gdyby tam miała stale zamieszkać, Poppea pogadałaby o niej z Lokustą, ale przez kilka dni nic jej nie grozi. W pałacu Cezara jest dziesięć tysięcy ludzi. Być może, że jej Nero wcale nie zobaczy, tembardziej, że wszystko powierzył mi do tego stopnia, iż przed chwilą centuryon u mnie był z wiadomością, że odprowadził dziewczynę do pałacu i zdał ją w ręce Akte. To dobra dusza ta Akte, dlatego kazałem jej ją oddać. Pomponia Grecyna jest widocznie rów-

nicż tego zdania, bo do niej pisała. Jutro jest uczta u Nerona. Wymówiłem ci miejsce obok Ligii.

— Wybacz mi, Kaju, moją porywczość — rzekł Winicyusz. — Sądziłem, żeś ją kazał uprowadzić dla siebie lub dla Cezara.

— Ja mogę ci wybaczyć porywczość, ale trudniej mi wybaczyć gminne gesta, rubaszne krzyki i głos, przypominający grających w morę. Tego nie lubię, Marku, i tego się strzeż. Wiedz, że stręczycielem Cezara jest Tygellinus, i wiedz także, że gdybym dziewczynę chciał wziąć dla siebie, tobym teraz, patrząc ci prosto w oczy, powiedział, co następuje: Winicyuszu! odbieram ci Ligię, i będę ją trzymał póty, póki mi się nie znudzi.

Tak mówiąc, począł patrzeć swemi orzechowemi źrenicami wprost w oczy Winicyusza, z wyrazem chłodnym i zuchwałym, młody człowiek zaś zmieszał się do reszty.

— Wina jest moja — rzekł. — Jesteś dobry, zacny, i dziękuję ci z całej duszy. Pozwól mi tylko zadać ci jeszcze jedno pytanie. Czemu nie kazałeś odesłać Ligii wprost do mego domu?

— Bo Cezar chce zachować pozory. Będą o tem ludzie mówili w Rzymie, że zaś Ligię zabieramy, jako zakładniczkę, więc póki będą

mówili, póty zostanie w pałacu Cezara. Potem odeślą ci ją po cichu, i będzie koniec. Miedzianobrody jest tchórzliwym psem. Wie, że władza jego jest bez granic, a jednak stara się upozorować każdy postępek. Czy ochłonąłeś już do tego stopnia, abyś mógł trochę pofilozofować? Mnie samemu nieraz przychodziło na myśl, dlaczego zbrodnia, choćby była potężna jak Cezar, i pewna, jak on, bezkarności, stara się zawsze o pozory prawa, sprawiedliwości i cnoty?... Na co jej ten trud? Ja uważam, że zamordować brata, matkę i żonę jest rzeczą godną jakiegoś azyatyckiego królika, nie rzymskiego Cezara; ale, gdyby mi się to przytrafiło, nie pisałbym usprawiedliwiających listów do senatu... Nero zaś pisze — Nero szuka pozorów, bo Nero jest tchórzem. Ale taki Tyberyusz nie był tchórzem, a jednak usprawiedliwiał każdy swój występek. Czemu tak jest? Co to za dziwny, mimowolny hołd, składany przez zło cnocie! I wiesz, co mi się zdaje? Oto, iż dzieje się tak dlatego, że występek jest szpetny, a cnota piękna. Ergo, prawdziwy estetą jest tem samem cnotliwym człowiekiem. Ergo ja jestem cnotliwym człowiekiem. Muszę dziś wylać nieco wina cieniom Protagora, Prodyka i Gorgiasa. Pokazuje się, że i sofiści mogą się na coś przydać. Słuchaj, albowiem mówię dalej. Odjąłem Ligię Aulusom, by

ją oddać tobie. Dobrze. Ale Lizypp utworzyłby z was cudowne grupy. Oboje jesteście piękni, a więc i mój postępek jest piękny, a będąc pięknym, nie może być złym. Patrz, Marku, oto siedzi przed tobą cnota wcielona w Petroniusza! Gdyby Arystydes żył, powinienby przyjść do mnie i ofiarować mi sto min za krótki wykład o cnocie.

Lecz Winicyusz, jako człowiek, którego rzeczywistość więcej obchodziła od wykładów o cnocie, rzekł:

— Jutro zobaczę Ligię, a potem będę ją miał w domu moim codzień, ciągle i do śmierci.

— Ty będziesz miał Ligię, a ja będę miał na głowie Aulusa. Wezwie na mnie pomsty wszystkich podziemnych bogów. I gdyby przynajmniej bestya wzięła przedtem lekcyę porządnej deklamacyi.... Ale on będzie wymyślał tak, jak moim klientom wymyślał dawny mój odźwierny, którego zresztą wysłałem za to na wieś do ergastulum.

— Aulus był u mnie. Obiecałem mu przesłać wiadomość o Ligii.

— Napisz mu, że wola «boskiego» Cezara jest najwyższem prawem, i że pierwszy twój syn będzie miał na imię Aulus. Trzeba, żeby stary miał jakąś pociechę. Jestem gotów prosić Miedzianobrodego, by go wezwał jutro na

ucztę. Niechby cię zobaczył w triclinium obok Ligii.

— Nie czyń tego — rzekł Winicyusz. — Mnie ich jednak żal, zwłaszcza Pomponii.

I zasiadł, by napisać ów list, który staremu wodzowi odebrał resztę nadziei.

ROZDZIAŁ VII.

Przed Akte, dawną kochanką Nerona, schylały się niegdyś najwyższe głowy w Rzymie. Lecz ona i wówczas nawet nie chciała się mieszać do spraw publicznych, i jeśli kiedykolwiek używała swego wpływu na młodego władcę, to chyba dla wyproszenia dla kogoś litości. Cicha i pokorna, zjednała sobie wdzięczność wielu, nikogo zaś nie uczyniła swym nieprzyjacielem. Nie potrafiła jej znienawidzić nawet Oktawia. Zazdrosnym wydawała się zbyt mało niebezpieczną. Wiedziano o niej, że kocha zawsze Nerona miłością smutną i zbolałą, która żyje, już nie nadzieją, ale tylko wspomnieniami chwil, w których ów Nero był nietylko młodszym i kochającym, ale lepszym. Wiedziano, że od tych wspomnień nie może oderwać duszy i myśli, ale niczego już nie czeka, że zaś nie było istotnie obawy, aby Cezar do niej wrócił, patrzano na nią, jak na istotę zgoła bezbronną, i z tego po-

wodu pozostawiono ją w spokoju. Poppea miała ją tylko za cichą sługę, tak dalece nieszkodliwą, że nie domagała się nawet usunięcia jej z pałacu.

Ponieważ jednak Cezar kochał ją niegdyś i porzucił bez urazy, w spokojny, a nawet poniekąd przyjazny sposób, zachowano dla niej pewne względy. Nero, wyzwoliwszy ją, dał jej w pałacu mieszkanie, a w niem osobne cubiculum i garść ludzi ze służby. A gdy swego czasu Pallas i Narcyz, chociaż Klaudyuszowi wyzwoleńcy, nietylko zasiadali z Klaudyuszem do uczt, ale, jako potężni ministrowie, zabierali poczesne miejsca, więc i ją zapraszano czasem do stołu Cezara. Czyniono to może dlatego, że jej śliczna postać stanowiła prawdziwą ozdobę uczty. Zresztą Cezar w doborze towarzystwa oddawna już przestał się rachować z jakimikolwiek względami. Do stołu jego zasiadała najróżnorodniejsza mieszanina ludzi wszelkich stanów i powołań. Byli między nimi senatorowie, ale przeważnie tacy, którzy godzili się być zarazem blaznami. Byli patrycyusze starzy i młodzi, spragnieni rozkoszy, zbytku i użycia. Bywały kobiety, noszące wielkie imiona, lecz nie wahające się wkładać wieczorem płowych peruk i szukać dla rozrywki przygód na ciemnych ulicach. Bywali i wysocy urzędnicy i kapłani, którzy przy pełnych cza-

rach sami radzi drwili z własnych bogów, obok nich zaś wszelkiego rodzaju hałastra, złożona ze śpiewaków, z mimów, muzyków, tancerzy i tancerek, z poetów, którzy deklamując wiersze, myśleli o sestercyach, jakie im za pochwałę wierszy Cezarowych spaść mogą; z filozofów głodomorów, odprowadzających chciwemi oczyma podawane potrawy, wreszcie ze słynnych woźniców, sztukmistrzów, cudotwórców, bajarzy, trefnisiów, wreszcie z przeróżnych, pasowanych przez modę lub głupotę na jednodniowe znakomitości, drapichróstów, między którymi nie brakło i takich, co długimi włosami pokrywali przeklóte na znak niewolnictwa uszy.

Słynniejsi zasiadali wprost do stołów, mniejsi służyli do rozrywki w czasie jedzenia, czekając na chwilę, w której służba pozwoli im rzucić się na resztki potraw i napojów. Gości tego rodzaju dostarczali Tygellinus, Watyniusz i Witeliusz, gościom zaś zmuszeni byli nieraz dostarczać odzieży, odpowiedniej do pokojów Cezara, który zresztą lubił takie towarzystwo, czując się w niem najswobodniejszym. Zbytek dworu złocił wszystko i wszystko pokrywał blaskiem. Wielcy i mali, potomkowie wielkich rodów i hołota z bruku miejskiego, potężni artyści i liche wyskrobki talentów, cisnęli się do pałacu, by nasycić olśnione oczy przepychem,

niemal przechodzącym ludzkie pojęcie, i zbliżyć się do rozdawcy wszelkich lask, bogactw i dobra, którego jedno widzimisię mogło wprawdzie poniżyć, albo mogło i wynieść bez miary.

Dnia tego i Ligia miała wziąć udział w podobnej uczcie. Strach, niepewność i odurzenie, niedziwne po nagłem przejściu, walczyły w niej z chęcią oporu. Bała się Cezara, bała się ludzi, bała się pałacu, którego gwar odejmował jej przytomność, bała się uczt, o których sromocie słyszała od Aulusa, od Pomponii Grecyny i ich przyjaciół. Będąc młodą dziewczyną, nie była jednak nieświadomą, albowiem świadomość złego, w owych czasach, wcześnie dochodziła nawet do dziecięcych uszu. Wiedziała więc, że w tym pałacu grozi jej zguba, o której zresztą ostrzegła ją w chwili rozstania i Pomponia. Mając jednak duszę młodą, nieobytą z zepsuciem, i wyznając wysoką naukę, wszczepioną jej przez przybraną matkę, przyrzekła bronić się od owej zguby: matce, sobie i zarazem temu Boskiemu Nauczycielowi, w którego nietylko wierzyła, ale którego pokochała swem wpół dziecinnem sercem za słodycz nauki, za gorycz śmierci i za chwałę zmartwychpowstania.

Była też pewna, że teraz już ni Aulus, ni Pomponia Grecyna nie będą odpowiadali za jej postępki, zamyślała więc, czy nie lepiej będzie

stawić opór i nie iść na ucztę. Z jednej strony strach i niepokój głośno gadały w jej duszy, z drugiej rodziła się w niej chęć okazania odwagi, wytrwałości, narażenia się na mękę i śmierć. Wszakże Boski nauczyciel tak kazał. Wszakże sam dał przykład. Wszakże Pomponia opowiadała jej, że gorliwsi między wyznawcami pożądają całą duszą takiej próby i modlą się o nią. I Ligię, gdy jeszcze była w domu Aulusów, opanowywała chwilami podobna żądza. Widziała się męczennicą, z ranami w rękach i stopach, białą, jak śniegi, piękną nadziemską pięknością, niesioną przez równie białych aniołów w błękit, i podobnemi widzeniami lubowała się jej wyobraźnia. Było w tem dużo marzeń dziecinnych, ale było i nieco upodobania w samej sobie, które karciła Pomponia. Teraz zaś, gdy opór woli Cezara mógł pociągnąć za sobą jakąś okrutną karę, i gdy widywane w marzeniach męczarnie mogły się stać rzeczywistością, do pięknych widzeń, do upodobań, dołączyła się jeszcze, pomieszana ze strachem, jakaś ciekawość, jak też ją skarzą i jaki rodzaj mąk dla niej obmyślą.

I tak wahała się jej wpół jeszcze dziecinna dusza na dwie strony. Lecz Akte, dowiedziawszy się o tych wahaniach, spojrzała na nią z takiem zdumieniem, jakby dziewczyna mówiła w gorączce. Okazać opór woli Cezara? Narazić

się od pierwszej chwili na jego gniew? Na to trzeba chyba być dzieckiem, które nie wie, co mówi. Z własnych oto słów Ligii pokazuje się, że właściwie nie jest ona zakładniczką, ale dziewczyną zapomnianą przez swój naród. Nie broni jej żadne prawo narodów, a gdyby jej nawet broniło, Cezar dość jest potężny, by je w chwili gniewu podeptać. Cezarowi spodobało się ją wziąć i odtąd nią rozporządza. Odtąd jest ona na jego woli, nad którą niemasz innej na świecie.

— Tak jest, — mówiła dalej — i ja czytałam listy Pawła z Tarsu, i ja wiem, że nad ziemią jest Bóg i jest Syn Boży, który zmartwychwstał, ale na ziemi jest tylko Cezar. Pamiętaj o tem, Ligio. Wiem także, że twoja nauka nie pozwala ci być tem, czem ja byłam, i że wam, jak stoikom, o których opowiadał mi Epiktet, gdy przyjdzie wybór między sromotą a śmiercią, śmierć tylko wybrać wolno. Ale czy możesz zgadnąć, że cię czeka śmierć, nie sromota? Zali nie słyszałaś o córce Sejana, która małem była jeszcze dziewczątkiem, a która z Tyberyuszowego rozkazu musiała, dla zachowania prawa, które zabrania karać dziewic śmiercią, przejść przez hańbę przed zgonem? Ligio, Ligio, nie drażnij Cezara! Gdy przyjdzie chwila stanowcza, gdy musisz wybierać między hańbą

a śmiercią, postąpisz tak, jak ci twoja Prawda wskazuje, ale nie szukaj dobrowolnie zguby i nie drażnij z błahego powodu ziemskiego, a przytem okrutnego, boga.

Akte mówiła z wielką litością i nawet z uniesieniem, a mając z natury wzrok nieco krótki, przysunęła blizko swą słodką twarz do twarzy Ligii, jakby chcąc sprawdzić, jakie jej słowa czynią wrażenie.

Ligia zaś, zarzuciwszy z ufnością dziecka ręce na jej szyję, rzekła:

— Ty dobra jesteś, Akte.

Akte, ujęta pochwałą i ufnością, przycisnęła ją do serca, a następnie, uwolniwszy się z ramion dziewczyny, odpowiedziała:

— Moje szczęście minęło i radość minęła, ale zła nie jestem.

Poczem jęła chodzić szybkimi krokami po izbie i mówić do siebie jakby z rozpaczą;

— Nie! I on nie był zły. On sam myślał wówczas, że jest dobry, i chciał być dobrym. Ja to wiem najlepiej. To wszystko przyszło później... gdy przestał kochać... To inni uczynili go takim, jak jest — to inni — i Poppea!

Tu rzęsy jej pokryły się łzami. Ligia wodziła za nią czas jakiś swemi błękitnemi oczyma, a wreszcie rzekła:

— Ty go żałujesz, Akte?

— Żałuję! — odpowiedziała głucho Greczynka.

I znów poczęła chodzić ze ściśniętemi, jakby z bólu, rękoma i twarzą bezradną.

A Ligia pytała nieśmiało dalej:

— Ty go jeszcze kochasz, Akte?

— Kocham...

Po chwili zaś dodała:

— Jego nikt, prócz mnie, nie kocha...

Nastało milczenie, podczas którego Akte usiłowała odzyskać zmąconą wspomnieniami spokojność, i gdy wreszcie twarz jej przybrała znów zwykły wyraz cichego smutku, rzekła:

— Mówmy o tobie, Ligio. Nie myśl nawet o tem, by sprzeciwić się Cezarowi. To byłoby szaleństwem. Wreszcie uspokój się. Znam dobrze ten dom i sądzę, że ze strony Cezara nic ci nie grozi. Gdyby Nero kazał cię porwać dla siebie, nie sprowadzaliby cię na Palatyn. Tu włada Poppea, a Nero, od czasu, gdy mu powiła córkę, jest jeszcze bardziej pod jej władzą... Nie. Nero kazał wprawdzie, byś była na uczcie, ale nie widział cię dotąd, nie zapytał o ciebie, więc mu o ciebie nie chodzi. Może odebrał cię Aulusowi i Pomponii tylko przez złość do nich... Do mnie Petroniusz pisał, bym miała nad tobą opiekę, a że pisała, jak wiesz, i Pomponia, więc chyba porozumieli się z sobą. Może on to uczynił na

jej prośbę. Jeśli tak jest, jeśli i on na prośbę Pomponii zaopiekuje się tobą, nic ci grozi, i kto wie nawet, czy Nero za jego namową nie odeśle cię do Aulusów. Nie wiem, czy Nero zbyt go kocha, ale wiem, że rzadko śmie być przeciwnego z nim zdania.

— Ach, Akte! — odpowiedziała Ligia. — Petroniusz był u nas przedtem, nim mnie zabrali, i matka moja była przekonana, iż Nero zażądał wydania mnie z jego namowy.

— To byłoby źle — rzekła Akte.

Lecz, zamyśliwszy się przez chwilę, mówiła dalej:

— Może jednak Petroniusz wygadał się tylko przed Neronem przy jakiej wieczerzy, że widział u Aulusów zakładniczkę Ligiów, i Nero, który jest zazdrosny o swą władzę, zażądał cię tylko dlatego, że zakładnicy należą do Cezara. On zresztą nie lubi Aulusa i Pomponii... Nie! Nie zdaje mi się, by Petroniusz, gdyby cię chciał odebrać Aulusowi, chwycił się takiego sposobu... Nie wiem, czy Petroniusz jest lepszy od tych, którzy otaczają Cezara, ale jest inny... Może wreszcie, prócz niego, znajdziesz jeszcze kogo, ktoby się chciał wstawić za tobą. Czy u Aulusów nie poznałaś kogo z bliskich Cezara?

— Widywałam Wespazyana i Tytusa.

— Cezar ich nie lubi.

— I Senekę.

— Dość, by Seneka coś poradził, aby Nero postąpił inaczej.

Jasna twarz Ligii poczęła pokrywać się rumieńcem.

— I Winicyusza...

— Nie znam go.

— To krewny Petroniusza, który wrócił niedawno z Armenii...

— Czy myślisz, że Nero rad go widzi?

— Winicyusza lubią wszyscy.

— I chciałby się wstawić za tobą?

— Tak.

Akte uśmiechnęła się tkliwie i rzekła:

— To go pewnie na uczcie zobaczysz. Być na niej musisz, naprzód dlatego, że musisz.... Tylko takie dziecko, jak ty, mogło pomyśleć inaczej. Powtóre, jeśli chcesz wrócić do domu Aulusów, znajdziesz sposobność proszenia Petroniusza i Winicyusza, by swoim wpływem wyjednali dla cię prawo powrotu. Gdyby tu byli, obaj powiedzieliby ci to, co ja: że szaleństwem i zgubą byłoby próbować oporu. Cezar mógłby wprawdzie nie dostrzedz twej nieobecności, lecz gdyby dostrzegł i pomyślał, że śmiałaś się sprzeciwić jego woli, nie byłoby już dla ciebie ratunku. Chodź, Ligio... Czy słyszysz ten gwar w domu?

Słońce się zniża, i goście już wkrótce zaczną przybywać.

— Masz słuszność, Akte, — odpowiedziała Ligia — i pójdę za twoją radą.

Ile w tem postanowieniu było chęci zobaczenia Winicyusza i Petroniusza, ile kobiecej ciekawości, by raz w życiu ujrzeć taką ucztę, a na niej Cezara, dwór, słynną Poppeę i inne piękności, i cały ten niesłychany przepych, o którym cuda opowiadano w Rzymie, sama Ligia nie umiała sobie zapewne zdać sprawy. Lecz Akte swoją drogą miała słuszność, i dziewczyna czuła to dobrze. Iść było trzeba, więc gdy konieczność i prosty rozum wsparły ukrytą pokusę, przestała się wahać.

Akte zaprowadziła ją wówczas do własnego unctorium, by ją namaścić i ubrać, a jakkolwiek w domu Cezara nie brakło niewolnic, i Akte miała ich sporo dla osobistej usługi, jednak przez współczucie dla dziewczyny, której niewinność i piękność chwyciły ją za serce, sama postanowiła ją ubrać. I zaraz pokazało się, że w młodej Greczynce, mimo jej smutku i mimo wczytywania się w listy Pawła w Tarsu, zostało wiele jeszcze dawnej duszy helleńskiej, do której piękność ciała przemawiała silniej, niż wszystko inne na świecie. Obnażywszy Ligię, na widok jej kształtów, zarazem wiotkich

i pełnych, utworzonych jakby z perłowej masy i róży, nie mogła wstrzymać okrzyku podziwienia, i odstąpiwszy kilka kroków, patrzała z zachwytem na tę niezrównaną wiosenną postać.

— Ligio! — zawołała wreszcie: — tyś stokroć piękniejsza od Poppei!

Lecz dziewczyna, wychowana w surowym domu Pomponii, gdzie skromności przestrzegano nawet wówczas, gdy kobiety były same z sobą, stała — cudna, jak cudny sen, harmonijna, jak dzieło Praksytelesa, lub jak pieśń, ale zmieszana, różowa od wstydu, ze ściśniętemi kolany, z rękoma na piersi i ze spuszczonemi na oczy rzęsami. Wreszcie, podniósłszy nagłym ruchem ramiona, wyjęła szpilki, podtrzymujące włosy i w jednej chwili, jednem wstrząśnieniem głowy, okryła się nimi, jak płaszczem.

Akte zaś, zbliżywszy się i dotykając jej ciemnych splotów, mówiła:

— O jakie ty masz włosy!... Nie posypię ich złotym pudrem, one same przeświecają gdzieniegdzie złotem na skrętach... Ledwie że może tu i owdzie dodam złotego połysku, lecz lekko, lekko, jakby rozjaśnił je promień... Cudny musi być wasz kraj ligijski, gdzie takie się rodzą dziewczyny.

— Ja go nie pamiętam — odrzekła Ligia. —

Ursus tylko mi mówił, że u nas lasy, lasy i lasy.

— A w lasach kwiaty kwitną — mówiła Akte, maczając dłonie w wazie, pełnej werweny, i zwilżając nią włosy Ligii.

Po ukończeniu zaś tej roboty, poczęła maścić leciuchno całe jej ciało wonnymi olejkami z Arabii, a następnie przyoblekła je w miękką złotej barwy tunikę bez rękawów, na którą miało przyjść śnieżne peplum. Lecz że przedtem trzeba było uczesać włosy, więc tymczasem owinęła ją w rodzaj obszernej szaty, zwanej synthesis, i usadziwszy na krześle, oddała ją na chwilę w ręce niewolnic, by czuwać z daleka nad czesaniem. Dwie niewolnice poczęły nakładać jednocześnie na nóżki Ligii białe, haftowane purpurą trzewiki, przypasując je na krzyż złotemi taśmami do alabastrowych kostek. Gdy wreszcie czesanie było skończone, ułożono na niej peplum w prześliczne lekkie fałdy, poczem Akte, zapiąwszy jej perły na szyi i dotknąwszy włosów na skrętach złocistym pyłem, sama kazała się przybierać, wodząc przez cały czas zachwyconemi oczyma za Ligią.

Lecz wnet była gotowa, a gdy przed główną bramą pierwsze dopiero zaczęły się ukazywać lektyki, weszły obie do bocznego kryptoportyku, z którego widać było główną bramę, wewnętrzne

galerye i dziedziniec, otoczony kolumnadą z numidyjskiego marmuru.

Stopniowo coraz więcej ludzi przechodziło pod wyniosłym łukiem bramy, nad którą wspaniała kwadryga Lizyasza zdawała się unosić w powietrzu Apollina i Dyanę. Oczy Ligii uderzył pyszny widok, o którym skromny dom Aulusa nie mógł jej dać najmniejszego pojęcia. Była to chwila zachodu słońca, i ostatnie jego promienie padały na żółty numidyjski marmur kolumn, który w tych blaskach świecił jak złoto i zarazem mienił się na różowo. Wśród kolumn, obok białych posągów Danaid i innych, przedstawiających bogów lub bohaterów, przepływały tłumy ludzi, mężczyzn i kobiet, podobnych również do posągów, bo udrapowanych w togi, peplumy i stole, spływające z wdziękiem ku ziemi miękkimi faldami, na których dogasały blaski zachodzącego słońca. Olbrzymi Herkules z głową jeszcze w świetle, od piersi pogrążon już w cieniu, rzucanym przez kolumnę, spoglądał z góry na ów tłum. Akte pokazywała Ligii senatorów w szeroko obramowanych togach, w barwnych tunikach i z półksiężycami na obuwiu, i rycerzy, i słynnych artystów, i rzymskie panie, przybrane w sposób rzymski, to grecki, to w fantastyczne wschodnie stroje, z włosami upiętymi w wieże, w piramidy, lub

zaczesane na wzór posągów bogiń nizko przy głowie, a strojne w kwiaty. Wielu mężczyzn i wiele kobiet nazywała Akte po imieniu, dodając do imion krótkie i nieraz straszne historye, przejmujące Ligię strachem, podziwem, zdumieniem. Był to dla niej świat dziwny, którego pięknością napawały się jej oczy, ale którego przeciwieństw nie umiał pojąć jej dziewczęcy rozum. W tych zorzach na niebie, w tych szeregach nieruchomych kolumn, ginących w głębi, i w tych ludziach, podobnych do posągów, był jakiś wielki spokój; zdawało się, że wśród owych prostolinijnych marmurów powinni żyć jacyś próżni trosk, ukojeni i szczęśliwi półbogowie, tymczasem cichy głos Akte odkrywał raz po raz coraz inną, straszną tajemnicę i tego pałacu i tych ludzi. Oto tam zdala widać kryptoportyk, na którego kolumnach i podłodze czerwienią się jeszcze krwawe plamy krwi, którą obluzgał białe marmury Kaligula, gdy padł pod nożem Kasyusza Cherei; tam zamordowano jego żonę; tam dziecko rozbito o kamienie; tam pod tem skrzydłem jest podziemie, w którem gryzł ręce z głodu młodszy Druzus; tam otruto starszego; tam wił się ze strachu Gemellus; tam z konwulsyi Klaudyusz; tam Germanik; wszędy te ściany słyszały jęki i chrapanie konających, a ci ludzie, którzy śpieszą teraz na ucztę w to-

gach, w barwnych tunikach, w kwiatach i klejnotach, to może jutrzejsi skazańcy; może na niejednej twarzy uśmiech pokrywa strachy, niepokój, niepewność jutra; może gorączka, chciwość, zazdrość wżerają się w tej chwili w serca tych napozór beztroskich, uwieńczonych półbogów. Spłoszone myśli Ligii nie mogły nadążyć za słowami Akte, i gdy ów cudny świat przyciągał z coraz większą siłą jej oczy, serce ścisnęło się w niej przestrachem, a w duszy zerwała się nagle niewypowiedziana i niezmierna tęsknota za kochaną Pomponią Grecyną i za spokojnym domem Aulusów, w którym panowała miłość, nie zbrodnia.

Tymczasem od Vicus Apollinis napływały coraz nowe fale gości. Z za bramy dochodził gwar i okrzyki klientów, odprowadzających swych patronów. Dziedziniec i kolumnady zaroiły się od mnóstwa Cezarowych niewolników, niewolnic, małych pacholąt i pretoryańskich żołnierzy, utrzymujących straż w pałacu. Gdzieniegdzie, między białemi lub smaglemi twarzami, zaczerniała twarz Numida, w pierzastym hełmie i z wielkiemi złocistemi kółkami w uszach. Niesiono lutnie, cytry, pęki sztucznie wyhodowanych mimo późnej jesieni kwiatów, lampy ręczne srebrne, złote i miedziane. Coraz głośniejszy szmer rozmów mieszał się z pluskiem fon-

tanny, której różowe od wieczornych blasków warkocze, spadając z wysoka na marmury, rozbijały się na nich jakby z łkaniem.

Akte przestała opowiadać, lecz Ligia patrzała ciągle, jakby wypatrując kogoś w tłumach. I nagle twarz jej pokryła się rumieńcem. Z pomiędzy kolumn wysunęli się Winicyusz i Petroniusz i szli ku wielkiemu tryklinium, piękni, spokojni, podobni w swoich togach do białych bogów. Ligii, gdy wśród obcych ludzi ujrzała te dwie znajome i przyjazne twarze, a zwłaszcza, gdy ujrzała Winicyusza, zdawało się, że wielki ciężar spadł jej z serca. Uczuła się mniej samotną. Ta niezmierna tęsknota za Pomponią i domem Aulusów, która zerwała się w niej przed chwilą, przestała nagle być dotkliwą. Pokusa widzenia Winicyusza i rozmowy z nim zgłuszyła inne głosy. Próżno przypominała sobie wszystko złe, które słyszała o domu Cezara, i słowa Akte, i przestrogi Pomponii; mimo tych słów i przestróg poczuła nagle, że na tej uczcie nietylko być musi, ale chce; na myśl, że za chwilę usłyszy ten miły i upodobany głos, który jej mówił o miłości i o szczęściu, godnem bogów, i który brzmiał dotąd w jej uszach, jak pieśń, chwyciła ją wprost radość.

Lecz nagle zlękła się tej radości. Wydało jej się, że w tej chwili zdradza i tę czystą naukę,

w jakiej ją wychowano, i Pomponię, i siebie samą. Inna rzecz jest iść pod przymusem, a inna radować się taką koniecznością. Uczuła się winną, niegodną i zgubioną. Porwała ją rozpacz, i chciało jej się płakać. Gdyby była sama, byłaby klękła i poczęła się bić w piersi, powtarzając: «Moja wina, moja wina!» Akte, wziąwszy teraz jej rękę, wiodła ją przez wewnętrzne pokoje do wielkiego tryklinium, w którem miała odbywać się uczta, a jej ćmiło się w oczach, szumiało od wewnętrznych wzruszeń w uszach i bicie serca tamowało jej oddech. Jak przez sen ujrzała tysiące lamp migocących i na stołach, i na ścianach; jak przez sen usłyszała okrzyk, którym witano Cezara; jak przez mgłę dojrzała jego samego. Okrzyk zgłuszył ją, blask olśnił, odurzyły wonie i, straciwszy resztę przytomności, zaledwie mogła rozeznać Akte, która, umieściwszy ją przy stole, sama zajęła miejsce obok.

Lecz po chwili, nizki, znajomy głos ozwał się z drugiej strony:

— Bądź pozdrowiona najpiękniejsza z dziewic na ziemi i z gwiazd na niebie! Bądź pozdrowiona, boska Kallino!

Ligia, oprzytomniawszy nieco, spojrzała: obok niej spoczywał Winicyusz.

Był bez togi, albowiem wygoda i zwyczaj nakazywały zrzucać togi do uczty. Ciało okry-

wała mu tylko szkarłatna tunika bez rękawów, wyszyta w srebrne palmy. Ramiona miał nagie, ozdobione obyczajem wschodnim dwoma szerokimi złotymi naramiennikami, upiętymi powyżej łokci, niżej, starannie oczyszczone z włosów, gładkie, lecz zbyt muskularne, prawdziwe ramiona żołnierza, stworzone do miecza i tarczy. Na głowie nosił wieniec z róż. Ze swemi zrośniętemi nad nosem brwiami, z przepysznemi oczyma i smagłą cerą, był jakby uosobieniem młodości i siły. Ligii wydał się tak piękny, że jakkolwiek pierwsze jej odurzenie już przeszło, zaledwie zdołała odpowiedzieć:

— Bądź pozdrowiony, Marku...

On zaś mówił:

— Szczęśliwe oczy moje, które cię widzą; szczęśliwe uszy, które słyszały twój głos, milszy mi od głosu fletni i cytr. Gdyby mi kazano wybierać, kto ma spoczywać przy mnie na tej uczcie, czy ty, Ligio, czy Wenus, wybrałbym ciebie, o boska!

I począł patrzeć na nią, jakby chciał nasycić się jej widokiem, i palił ją oczyma. Wzrok jego ześlizgiwał się z jej twarzy na szyję i obnażone ramiona, pieścił jej śliczne kształty, lubował się nią, ogarniał ją, pochłaniał, lecz, obok żądzy, świeciło w nim szczęście i rozmiłowanie, i zachwyt bez granic.

— Wiedziałem, że cię zobaczę w domu Cezara, — mówił dalej — a jednak, gdym cię ujrzał, całą duszą moją wstrząsnęła taka radość, jakby mnie całkiem niespodziane szczęście spotkało.

Ligia, oprzytomniawszy, i czując, że w tym tłumie, i w tym domu, jest on jedyną bliską jej istotą, poczęła mówić z nim i wypytywać go o wszystko, co było dla niej niezrozumiałem i co przejmowało ją strachem. Skąd wiedział, że ją znajdzie w domu Cezara i dlaczego ona tu jest? Dlaczego Cezar odebrał ją Pomponii? Ona się tu boi i chce do niej powrócić. Umarłaby z tęsknoty i niepokoju, gdyby nie nadzieja, że Petroniusz i on wstawią się za nią do Cezara.

Winicyusz tłómaczył jej, iż o jej porwaniu dowiedział się od samego Aulusa. Dlaczego ona tu jest, nie wie. Cezar nikomu nie zdaje sprawy ze swoich rozporządzeń i rozkazów. Jednakże, niechaj się nie boi. Oto on, Winicyusz, jest przy niej i pozostanie przy niej. Wolałby stracić oczy, niż jej nie widzieć, wolałby stracić życie, niż ją opuścić. Ona jest jego duszą, więc będzie jej strzegł jak własnej duszy. Zbuduje jej u siebie w domu ołtarz, jak swemu bóstwu, na którym będzie ofiarował mirrę i aloes, a wiosną sasanki i kwiat jabłoni... A skoro się boi domu Cezara,

więc jej przyrzeka, że w domu tym nie pozostanie.

A jakkolwiek mówił wykrętnie i chwilami zmyślał, w głosie jego czuć było prawdę, ponieważ uczucia jego były prawdziwe. Ogarniała go także szczera litość, i słowa jej wnikały mu do uszu tak, że gdy zaczęła dziękować i zapewniać go, że Pomponia pokocha go za jego dobroć, a ona sama będzie mu całe życie wdzięczna, nie mógł opanować wzruszenia, i zdawało mu się, że nigdy w życiu nie potrafi się oprzeć jej prośbie. Serce poczęło w nim topnieć. Piękność jej upajała jego zmysły, i pragnął jej, lecz zarazem czuł, że jest mu bardzo droga, i że naprawdę mógłby ją wielbić, jak bóstwo; czuł również niepohamowaną potrzebę mówienia o jej piękności i o swem dla niej uwielbieniu, że zaś gwar przy uczcie wzmagał się, więc, przysunąwszy się bliżej, począł jej szeptać wyrazy dobre, słodkie, płynące z głębi duszy, dźwięczne jak muzyka, a upajające jak wino.

I upajał ją. Wśród tych obcych, którzy ją otaczali, wydawał jej się coraz bliższym, coraz milszym, i zupełnie pewnym, i całą duszą oddanym. Uspokoił ją, obiecał wyrwać z domu Cezara; obiecał, że jej nie opuści i że będzie jej służył. Prócz tego, przedtem, u Aulusów, rozmawiał z nią tylko ogólnie o miłości i o szczęściu,

jakie ona dać może, teraz zaś mówił już wprost, że ją kocha, że mu jest najmilszą i najdroższą. Ligia po raz pierwszy słyszała takie słowa z męskich ust, i w miarę, jak słuchała, zdawało się jej, że coś budzi się w niej, jak ze snu, że ogarnia ją jakieś szczęście, w którem niezmierna radość miesza się z niezmiernym niepokojem. Policzki jej poczęły pałać, serce bić, usta rozchyliły się jakby z podziwu. Brał ją strach, że takich rzeczy słuchała, a nie chciałaby za nic w świecie uronić jednego słowa. Chwilami spuszczała oczy, to znów podnosiła na Winicyusza wzrok świetlisty, bojaźliwy i zarazem pytający, jakby pragnęła mu powiedzieć: «Mów dalej!» Gwar, muzyka, woń kwiatów i woń arabskich kadzideł poczęły ją znów odurzać. W Rzymie było zwyczajem spoczywać przy ucztach, lecz w domu Ligia zajmowała miejsce między Pomponią a małym Aulusem, teraz zaś spoczywał obok niej Winicyusz, młody, ogromny, rozkochany, pałający, ona zaś, czując żar, który od niego bił, doznawała zarazem wstydu i rozkoszy. Ogarniała ją jakaś słodka niemoc, jakaś omdlałość i zapomnienie, jakby ją morzył sen.

Lecz bliskość jej poczęła działać i na niego. Twarz mu zbladła. Nozdrza rozdęły mu się, jak u wschodniego konia. Widać i jego serce biło pod szkarłatną tuniką niezwykłem tętnem, bo

oddech jego stał się krótki, a wyrazy rwały mu się w ustach. I on po raz pierwszy był tak tuż przy niej. Myśli poczęły mu się mącić; w żyłach czuł płomień, który próżno chciał ugasić winem. Nie wino jeszcze, ale jej cudna twarz, jej nagie ręce, jej dziewczęca pierś, falująca pod złotą tuniką, i jej postać ukryta w białych fałdach peplum, upajały go coraz więcej. Wreszcie objął jej rękę powyżej kostki, jak to raz już uczynił w domu Aulusów i, ciągnąc ją ku sobie, począł szeptać drżącemi wargami:

— Ja ciebie kocham, Kallino... boska moja!...

— Marku, puść mnie — rzekła Ligia.

On zaś mówił dalej z oczyma zaszłemi mgłą:

— Boska moja!... Kochaj mnie...

Lecz w tej chwili ozwał się głos Akte, która spoczywała z drugiej strony Ligii:

— Cezar patrzy na was.

Winicyusza porwał nagły gniew i na Cezara i na Akte. Oto słowa jej rozproszyły czar upojenia. Młodemu człowiekowi nawet przyjazny głos wydałby się w takiej chwili natrętnym, sądził zaś, że Akte pragnie umyślnie przeszkodzić jego rozmowie z Ligią.

Więc, podniósłszy głowę i spojrzawszy na młodą wyzwolenicę poprzez ramiona Ligii, rzekł ze złością:

— Minął czas, Akte, gdyś na ucztach spo-

czywała obok Cezara, i mówią, że ci grozi ślepota, więc jakże możesz go dojrzeć?

A ona odpowiedziała jakby ze smutkiem:

— Widzę go jednak... On także ma krótki wzrok i patrzy na was przez szmaragd.

Wszystko, co czynił Nero, wzbudzało czujność, nawet w jego najbliższych, więc Winicyusz zaniepokoił się, ochłonął — i począł spoglądać nieznacznie w stronę Cezara. Ligia, która na początku uczty, widziała go ze zmieszania, jak przez mgłę, a potem, pochłonięta przez obecność i rozmowę Winicyusza, nie patrzała nań wcale, teraz zwróciła także ku niemu zarazem ciekawe i przestraszone oczy.

Akte mówiła prawdę. Cezar, pochylony nad stołem i zmrużywszy jedno oko, a trzymając palcami przy drugiem okrągły wypolerowany szmaragd, którym stale się posługiwał, patrzał na nich. Na chwilę wzrok jego spotkał się z oczyma Ligii, i serce dziewczyny ścisnęło się przerażeniem. Gdy, dzieckiem jeszcze, bywała w wiejskiej sycylijskiej posiadłości Aulusów, stara niewolnica egipska opowiadała jej o smokach, zamieszkujących czeluście gór, i otóż teraz wydało jej się, że nagle spojrzało na nią zielonawe oko takiego smoka. Dłonią chwyciła rękę Winicyusza, jak dziecko, które się boi, a do głowy poczęły jej się cisnąć bezładne i szybkie

wrażenia: Więc to był on? ten straszny i wszechmocny? Nie widziała go dotąd nigdy, a myślała, że wygląda inaczej. Wyobrażała sobie jakieś okropne oblicze, ze skamieniałą w rysach złością; tymczasem ujrzała wielką, osadzoną na grubym karku głowę, straszną wprawdzie, ale niemal śmieszną, albowiem podobną z daleka do głowy dziecka. Tunika ametystowej barwy, zabronionej zwykłym śmiertelnikom, rzucała sinawy odblask na jego szeroką i krótką twarz. Włosy miał ciemne, utrefione modą, zaprowadzoną przez Othona, w cztery rzędy pukli. Brody nie nosił, gdyż przed niedawnym czasem poświęcił ją Jowiszowi, za co cały Rzym składał mu dziękczynienie, jakkolwiek po cichu szeptano sobie, iż poświęcił ją dlatego, że, jak wszyscy z jego rodziny, zarastał na czerwono. W jego silnie występującem nad brwiami czole, było jednak coś olimpijskiego. W ściągniętych brwiach znać było świadomość wszechmocy; lecz pod tem czołem półboga mieściła się twarz małpy, pijaka i komedyanta, próżna, pełna zmiennych żądz, zalana mimo młodego wieku tłuszczem, a jednak chorobliwa i plugawa. Ligii wydał się złowrogim, lecz przedewszystkiem ohydnym.

Po chwili położył szmaragd i przestał patrzeć na nią. Wówczas ujrzała jego wypukłe niebieskie oczy, mrużące się pod nadmiarem

światła, szkliste, bez myśli, podobne do oczu umarłych.

On zaś, zwróciwszy się do Petroniusza, rzekł:

— Czy to jest owa zakładniczka, w której się kocha Winicyusz?

— To ona — odrzekł Petroniusz.

— Jak się nazywa jej naród?

— Ligowie.

— Winicyusz uważa ją za piękną?

— Przybierz w niewieście peplum spróchniały pień oliwny, a Winicyusz uzna go za piękny. Ale na twojem obliczu, o znawco niezrównany, czytam już wyrok na nią! Nie potrzebujesz go ogłaszać! Tak jest! za sucha! chuderlawa, istna makówka na cienkiej łodydze, a ty, boski esteto, cenisz w kobiecie łodygę, i po trzykroć, po czterykroć masz słuszność! Sama twarz nic nie znaczy. Jam dużo skorzystał przy tobie, ale tak pewnego rzutu oka nie mam jeszcze... I gotówem oto się założyć z Tuliuszem Senecyonem o jego kochankę, że jakkolwiek przy uczcie, gdy wszyscy leżą, trudno o całej postaci wyrokować, ty jużeś sobie powiedział: «Za wązka w biodrach».

— Za wązka w biodrach — odrzekł, przymykając oczy, Nero.

Na ustach Petroniusza zjawił się ledwie dostrzegalny uśmiech, zaś Tuliusz Senecyo, który był zajęty aż do tej chwili rozmową z Westy-

nusem, a raczej przedrwiwaniem snów, w które Westynus wierzył, zwrócił się do Petroniusza i, chociaż nie miał najmniejszego pojęcia, o co chodzi, rzekł:

— Mylisz się! ja trzymam z Cezarem.

— Dobrze — odparł Petroniusz. — Dowodziłem właśnie, że masz szczyptę rozumu, Cezar zaś twierdzi, iż jesteś osłem bez domieszki.

— Habet! — rzekł Nero, śmiejąc się i zwracając w dół wielki palec ręki, jak to czyniło się w cyrkach na znak, że gladyator otrzymał cios i ma być dobity.

A Westynus, sądząc, że mowa ciągle o snach, zawołał:

— A ja wierzę w sny, i Seneka mówił mi niegdyś, że wierzy także.

— Ostatniej nocy śniło mi się, żem została westalką — rzekła, przechylając się przez stół, Kalwia Kryspinilla.

Na to Nero począł bić w dłonie, inni poszli za jego przykładem, i przez chwilę naokół rozległy się oklaski, albowiem Kryspinilla, kilkakrotna rozwódka, znana była ze swej bajecznej rozpusty w całym Rzymie.

Lecz ona, nie zmieszawszy się bynajmniej, rzekła:

— I cóż! Wszystkie one stare i brzydkie. Jedna Rubrya do ludzi podobna, a tak byłoby

nas dwie, chociaż i Rubrya dostaje latem piegów.

— Pozwól jednak, przeczysta Kalwio, — rzekł Petroniusz — iż westalką mogłaś zostać chyba przez sen.

— A gdyby Cezar kazał?

— Uwierzyłbym, że sprawdzają się sny nawet najdziwaczniejsze.

— Bo się sprawdzają — rzekł Westynus. — Rozumiem ludzi, którzy nie wierzą w bogów, ale jak można nie wierzyć w sny?

— A wróżby? — spytał Nero. — Wróżono mi niegdyś, że Rzym przestanie istnieć, a ja będę panował nad całym Wschodem.

— Wróżby i sny, to się z sobą łączy — mówił Westynus. — Raz, jeden prokonsul, wielki niedowiarek, posłał do świątyni Mopsusa niewolnika z opieczętowanym listem, którego nie pozwolił otwierać, by sprawdzić, czy bożek potrafi odpowiedzieć na pytanie, w liście zawarte. Niewolnik przespał noc w świątyni, by mieć sen wróżebny, poczem wrócił i rzekł tak: Śnił mi się młodzian, jasny jak słońce, który rzekł mi jeden tylko wyraz: «Czarnego». Prokonsul, usłyszawszy to, zbladł — i, zwracając się do swych gości, równych mu niedowiarków, powiedział: «Czy wiecie, co było w liście?»

Tu Westynus przerwał i, podniósłszy czaszę z winem, począł pić.

— Co było w liście? — spytał Senecyo.

— W liście było pytanie: «Jakiego byka mam ofiarować: białego, czy czarnego?»

Lecz zajęcie, wzbudzone opowiadaniem przerwał Witeliusz, który, przyszedłszy już podpiły na ucztę, wybuchnął nagle bez żadnego powodu bezmyślnym śmiechem.

— Z czego ta beczka łoju śmieje się? — spytał Nero.

— Śmiech odróżnia ludzi od zwierząt, — rzekł Petroniusz — a on nie ma innego dowodu, że nie jest wieprzem.

Witeliusz zaś urwał wpół śmiechu i, cmokając świecącemi od sosów i tłuszczów wargami, począł spoglądać na obecnych z takiem zdumieniem, jakby ich nigdy przedtem nie widział.

Następnie podniósł swą podobną do poduszki dłoń i rzekł ochrypłym głosem:

— Spadł mi z palca rycerski pierścień po ojcu.

— Który był szewcem — dodał Nero.

Lecz Witeliusz wybuchnął znowu niespodzianym śmiechem i począł szukać pierścienia w pepłum Kalwii Kryspinilli.

Na to Watyniusz jął udawać okrzyki przestraszonej kobiety. Nigidya zaś, przyjaciółka

Kalwii, młoda wdowa z twarzą dziecka a oczyma nierządnicy, rzekła w głos:

— Szuka, czego nie zgubił.

— I co mu się na nic nie przyda, choćby znalazł — dokończył poeta Lukan.

Uczta stawała się weselszą. Tłumy niewolników roznosiły coraz nowe dania; z wielkich waz, napełnionych śniegiem i okręconych bluszczem, wydobywano co chwila mniejsze kratery z licznymi gatunkami win. Wszyscy pili obficie. Z pułapu na stół i na biesiadników spadały raz w raz róże.

Petroniusz począł jednak prosić Nerona, by, nim goście się popiją, uszlachetnił ucztę swym śpiewem. Chór głosów poparł jego słowa, ale Nero począł się wzbraniać. Nie o samą odwagę chodzi, chociaż brak mu jej zawsze... Bogowie wiedzą, ile go kosztują wszelkie popisy... Nie uchyla się wprawdzie od nich, boć trzeba coś uczynić dla sztuki, i zresztą, jeśli Apollo obdarzył go pewnym głosem, to darów bożych nie godzi się marnować. Rozumie nawet, że jest to jego obowiązkiem względem państwa. Ale dziś jest naprawdę zachrypły. W nocy położył sobie ołowiane ciężarki na piersiach, ale i to nie pomogło... Myśli nawet jechać do Ancyum, by odetchnąć morskiem powietrzem.

Lecz Lukan począł go zaklinać w imię sztuki

i ludzkości. Wszyscy wiedzą, że boski poeta i śpiewak ułożył nowy hymn do Wenus, wobec którego Lukrecyuszowy jest skomleniem rocznego wilczęcia. Niechże ta uczta będzie prawdziwą ucztą. Władca, tak dobry, nie powinien zadawać takich mąk swym poddanym: «Nie bądź okrutnikiem, Cezarze!»

— Nie bądź okrutnikiem! — powtórzyli wszyscy siedzący bliżej.

Nero rozłożył ręce, na znak, że musi ustąpić. Wówczas wszystkie twarze ubrały się w wyraz wdzięczności, a wszystkie oczy zwróciły się ku niemu. Lecz on kazał jeszcze przedtem oznajmić Poppei, że będzie śpiewał, obecnym zaś oświadczył, że nie przyszła ona na ucztę, bo nie czuła się zdrową, ponieważ jednak żadne lekarstwo nie sprawia jej takiej ulgi, jak jego śpiew, przeto żalby mu było pozbawiać ją sposobności.

Jakoż Poppea nadeszła niebawem. Władała ona dotąd Neronem, jak poddanym, wiedziała jednak, że gdy chodziło o jego miłość własną, jako śpiewaka, woźnicy lub poety, niebezpiecznie byłoby ją zadrażnić. Weszła więc, piękna jak bóstwo, przybrana, równie jak Nero, w ametystowej barwy szatę i w naszyjnik z olbrzymich pereł, złupiony niegdyś na Masynisie, złotowłosa,

słodka i, jakkolwiek po dwóch mężach rozwódka, z twarzą i wejrzeniem dziewicy.

Witano ją okrzykami i mianem «boskiej Augusty». Ligia nigdy w życiu nie widziała nic równie pięknego, i oczom własnym nie chciało jej się wierzyć, albowiem wiadomo jej było, że Poppea Sabina jest jedną z najniegodziwszych w świecie kobiet. Wiedziała od Pomponii, że ona doprowadziła Cezara do zamordowania matki i żony, znała ją z opowieści Aulusowych gości i służby; słyszała, że jej to posągi obalano po nocach w mieście; słyszała o napisach, których sprawców skazywano na najcięższe kary, a które jednak zjawiały się każdego rana na murach miasta. Tymczasem teraz, na widok tej osławionej Poppei, uważanej przez wyznawców Chrystusa za wcielenie zła i zbrodni, wydało jej się, że tak mogli wyglądać aniołowie lub jakieś duchy niebiańskie. Poprostu nie umiała od niej oderwać oczu, a z ust mimowoli wyrwało się jej pytanie:

— Ach, Marku, czy to być może?...

On zaś, podniecony winem i jakby zniecierpliwiony, że tyle rzeczy rozpraszało jej uwagę i odrywało ją od niego i jego słów, mówił:

— Tak, ona piękna, aleś ty stokroć piękniejsza. Ty się nie znasz, inaczej zakochałabyś się w sobie, jak Narcyz... Ona się kąpie w mleku

oślic, a ciebie chyba Wenus wykąpała we własnem. Ty się nie znasz, *ocelle mi!*... Nie patrz na nią. Zwróć oczy ku mnie, *ocelle mi!*... Dotknij ustami tej kruży wina, a potem ja oprę na tem samem miejscu moje...

I przysuwał się coraz bliżej, a ona poczęła się cofać ku Akte. Ale w tej chwili nakazano ciszę, albowiem Cezar powstał. Śpiewak Dyodor podał mu lutnię z rodzaju zwanych delta, drugi, Terpnos, który miał mu towarzyszyć w graniu, zbliżył się z instrumentem, zwanym nablium, Nero zaś, oparłszy deltę o stół, wzniósł oczy w górę i przez chwilę w tryklinium zapanowała cisza, przerywana tylko szmerem, jaki wydawały spadające wciąż z pułapu róże.

Poczem jął śpiewać, a raczej mówić śpiewnie i rytmicznie, przy odgłosie dwóch lutni, swój hymn do Wenus. Ani głos, lubo nieco przyćmiony, ani wiersz nie były złe, tak, że biedną Ligię znowu opanowały wyrzuty sumienia, albowiem hymn, jakkolwiek sławiący nieczystą pogańską Wenus, wydał się jej aż nadto piękny, a i sam Cezar, ze swoim wieńcem laurowym na czole i wzniesionemi oczyma, wspanialszym, daleko mniej strasznym i mniej ohydnym, niż na początku uczty.

Lecz biesiadnicy ozwali się grzmotem oklasków. Wołania: «O głosie niebiański!» rozległy się

naokół; niektóre z kobiet, podniósłszy dłonie w górę, pozostały tak, na znak zachwytu, nawet po skończeniu śpiewu; inne ocierały załzawione oczy; w całej sali zawrzało jak w ulu. Poppea, schyliwszy swą złotowłosą główkę, podniosła do ust rękę Nerona i trzymała ją długo w milczeniu, młody zaś Pitagoras, Grek przecudnej urody, ten sam, z którym później nawpół już obłąkany Nero kazał sobie dać ślub flaminom, z zachowaniem wszelkich obrzędów, ukląkł teraz u jego nóg.

Lecz Nero patrzał pilnie na Petroniusza, którego pochwały przedewszystkiem były mu zawsze pożądane, ów zaś rzekł:

— Jeśli chodzi o muzykę, Orfeusz musi być w tej chwili tak żółty z zazdrości, jak tu obecny Lukan, a co do wierszy, żałuję, że nie są gorsze, bo możebym znalazł wówczas odpowiednie na ich pochwałę słowa.

Lecz Lukan nie wziął mu za złe wzmianki o zazdrości, owszem, spojrzał na niego z wdzięcznością i, udając zły humor, począł mruczeć:

— Przeklęte fatum, które kazało mi żyć współcześnie z takim poetą. Miałby człek miejsce w pamięci ludzkiej i na Parnasie, a tak, zgaśnie, jak gaśnie kaganek przy słońcu.

Petroniusz jednak, który miał pamięć zadziwiającą, począł powtarzać ustępy z hymnu, cy-

tować pojedyńcze wiersze, podnosić i rozbierać piękniejsze wyrażenia. Lukan, zapomniawszy niby o zazdrości wobec uroku poezyi, dołączył do jego słów swoje zachwyty. Na twarzy Nerona odbiła się rozkosz i bezdenna próżność, nietylko graniczącą z głupotą, lecz zupełnie jej równa. Sam podsuwał im wiersze, które uważał za najpiękniejsze, a wreszcie jął pocieszać Lukana i mówić mu, by nie tracił odwagi, bo, jakkolwiek czem się kto urodzi, tem jest, jednakże cześć, jaką ludzie oddają Jowiszowi, nie wyłącza czci innych bogów.

Poczem wstał, by odprowadzić Poppeę, która będąc istotnie niezdrową, pragnęła odejść. Wszelako biesiadnikom, którzy pozostali, rozkazał zająć znów miejsca i zapowiedział, że wróci. Jakoż wrócił po chwili, by odurzać się dymem kadzideł i patrzeć na dalsze widowiska, jakie on sam, Petroniusz lub Tygellinus przygotowali na ucztę.

Czytano znów wiersze lub słuchano dyalogów, w których dziwactwo zastępowało dowcip. Zaczem słynny mima, Parys, przedstawiał przygody Iony, córki Inacha. Gościom, a zwłaszcza Ligii, nieprzywykłej do podobnych widowisk, wydało się, że widzą cuda i czary. Parys ruchami rąk i ciała umiał wyrażać rzeczy, napozór do wyrażenia w tańcu niemożliwe. Dłonie

jego zamąciły powietrze, tworząc chmurę świetlistą, żywą, pełną drgań, lubieżną, otaczającą nawpół omdlały dziewiczy kształt, wstrząsany spazmem rozkoszy. Był to obraz, nie taniec, obraz jasny, odsłaniający tajnie miłości, czarowny i bezwstydny, a gdy po jego ukończeniu weszli korybanci i rozpoczęli z syryjskiemi dziewczętami, przy odgłosie cytr, fletni, cymbałów i bębenków, taniec bachiczny, pełen dzikich wrzasków i dzikszej jeszcze rozpusty, Ligii wydało się, że spali ją żywy ogień, że piorun powinien uderzyć w ten dom, lub pułap zapaść się na głowy biesiadników.

Lecz ze złotego niewodu, upiętego pod pułapem, padały tylko róże, a natomiast nawpół pijany już Winicyusz mówił jej:

— Widziałem cię w domu Aulusów przy fontannie i pokochałem cię. Był świt, i myślałaś, że nikt nie patrzy, a jam cię widział... I widzę cię taką dotąd, chociaż kryje mi cię to peplum. Zrzuć peplum, jak Kryspinilla. Widzisz! Bogowie i ludzie szukają miłości. Niema, prócz niej, nic w świecie! Oprzyj mi głowę na piersiach i zmruż oczy.

A jej tętna biły ciężko w skroniach i rękach. Ogarniało ją wrażenie, że leci w jakąś przepaść, a ten Winicyusz, który przedtem wydawał jej się tak blizkim i pewnym, zamiast ratować,

ciągnie ją do niej. I uczuła do niego żal. Poczęła się znów bać i tej uczty, i jego, i siebie samej. Jakiś głos, podobny do głosu Pomponii, wołał jeszcze w jej duszy: «Ligio! ratuj się!» — ale coś mówiło jej także, że już za późno, i że kogo obwiał podobny płomień, kto to wszystko, co działo się na tej uczcie, widział, w kim serce tak biło, jak biło w niej, gdy słuchała słów Winicyusza, i kogo przejmował taki dreszcz, jak przejmował ją, gdy on zbliżał się do niej, ten jest już zgubiony bez ratunku. Czyniło jej się słabo. Chwilami zdawało jej się, że zemdleje, a potem stanie się coś strasznego. Wiedziała, że, pod groźbą gniewu Cezara, niewolno nikomu wstać, póki nie wstanie Cezar, ale choćby i tak nie było, nie miałaby już na to sił.

Tymczasem do końca uczty było daleko. Niewolnicy przynosili jeszcze nowe dania i ustawicznie napełniali kruże winem, a przed stołem ustawionym w otwartą z jednej strony klamrę, zjawili się dwaj atleci, by dać gościom widok zapasów.

I wnet poczęli się zmagać. Potężne, świecące od oliwy ciała, utworzyły jedną bryłę, kości ich chrzęściały w żelaznych ramionach, z zaciśniętych szczęk wydobywał się zgrzyt złowrogi. Chwilami słychać było szybkie, głuche uderzenia ich stóp o przytrząśniętą szafranem podłogę,

to znów stawali nieruchomie, cichli, i widzom wydawało się, że mają przed sobą grupę wykutą z kamienia. Oczy Rzymian z lubością śledziły grę straszliwie napiętych grzbietów, łyd i ramion. Lecz walka nie trwała zbyt długo, albowiem Kroto, mistrz i przełożony szkoły gladyatorów, niepróżno uchodził za najsilniejszego w państwie człowieka. Przeciwnik jego począł oddychać coraz śpieszniej, potem rzęzić, potem twarz mu posiniała, wreszcie wyrzucił krew ustami i zwisł.

Grzmot oklasków powitał koniec walki, zaś Kroto, oparłszy stopy na plecach przeciwnika, skrzyżował olbrzymie ramiona na piersiach i toczył oczyma tryumfatora po sali.

Weszli następnie udawacze zwierząt i ich głosów, kuglarze i błazny, lecz mało na nich patrzono, gdyż wino ćmiło już oczy patrzących. Uczta zmieniała się stopniowo w pijacką i rozpustną orgię. Syryjskie dziewczęta, które poprzednio tańczyły taniec bachiczny, pomieszały się z gośćmi. Muzyka zmieniła się w bezładny i dziki hałas cytr, lutni, cymbałów armeńskich, sistr egipskich, trąb i rogów, gdy zaś niektórzy z biesiadników pragnęli rozmawiać, poczęto krzyczeć na muzykantów, by poszli precz. Powietrze, przesycone zapachem kwiatów, pełne woni olejków, którymi śliczne pacholęta przez czas uczty

skrapiały stopy biesiadników, przesycone szafranem i wyziewami ludzkimi, stało się duszne; lampy paliły się mdłym płomieniem, poprzekrzywiały się wieńce na czołach, twarze pobladły i pokryły się kroplami potu.

Witeliusz zwalił się pod stół. Nigidya, obnażywszy się do wpół ciała, wsparła swą pijaną dziecinną głowę na piersi Lukana, a ów, równie pijany, począł zdmuchiwać złoty puder z jej włosów, podnosząc oczy z niezmierną uciechą ku górze. Westynus z uporem pijaka powtarzał po raz dziesiąty odpowiedź Mopsusa na zapieczętowany list prokonsula, Tuliusz zaś, który drwił z bogów, mówił przerywanym przez czkawkę, rozwlekłym głosem:

— Bo, jeśli Sferos Ksenofanesa jest okrągły, to, uważasz, takiego boga można toczyć nogą przed sobą, jak beczkę.

Lecz Domicyusz Afer, stary złodziej i donosiciel, oburzył się tą rozmową i z oburzenia polał sobie falernem całą tunikę. On zawsze wierzył w bogów. Ludzie mówią, że Rzym zginie, a są nawet tacy, którzy twierdzą, że już ginie. I pewno!... Ale jeśli to nastąpi, to dlatego, że młodzież nie ma wiary, a bez wiary nie może być cnoty. Zaniechano także dawnych surowych obyczajów, i nikomu nie przychodzi do głowy, że epikurejczycy nie oprą się barbarzyńcom.

A to darmo! Co do niego, żałuje, że dożył takich czasów i że w uciechach szukać musi obrony przed zmartwieniami, które inaczej rychłoby sobie dały z nim rady.

To rzekłszy, przygarnął ku sobie syryjską tancerkę i bezzębnemi ustami począł całować jej kark i plecy, co widząc konsul Memmiusz Regulus, roześmiał się i, podniósłszy swą łysinę, przybraną w wieniec na bakier, rzekł:

— Kto mówi, że Rzym ginie?... Głupstwo!... Ja, konsul, wiem najlepiej... *Videant consules!*... trzydzieści legii strzeże naszej *pax romana!*...

Tu przyłożył pięści do skroni i począł krzyczeć na całą komnatę:

— Trzydzieści legii!... trzydzieści legii!... od Brytanii do granic Partów!

Lecz nagle zastanowił się i, przyłożywszy palec do czoła, rzekł:

— A bodaj że nawet trzydzieści dwie...

I stoczył się pod stół, gdzie po chwili począł oddawać języki flamingów, pieczone rydze, mrożone grzyby, szarańcze na miodzie, ryby, mięsiwa i wszystko, co zjadł lub wypił.

Domicyusza nie uspokoiła jednak ilość legii, strzegących rzymskiego pokoju: «Nie, nie! Rzym musi zginąć, bo zginęła wiara w bogów i surowy obyczaj! Rzym musi zginąć, a szkoda! bo

życie jednak jest dobre, Cezar łaskawy, wino dobre!... ach, co za szkoda!!»

I, ukrywszy głowę w łopatki syryjskiej bachantki, rozpłakał się:

— Co tam to życie przyszłe!... Achilles miał słuszność, że lepiej jest być parobkiem w podsłonecznym świecie, niż królować w kimeryjskich krainach. A i to pytanie, czy istnieją jacy bogowie, chociaż niewiara gubi młodzież.

Lukan tymczasem rozdmuchał wszystek złoty puder z włosów Nigidyi, która, spiwszy się, usnęła. Następnie zdjął zwoje bluszczów ze stojącej przed nim wazy i obwinął w nie śpiącą, a po dokonaniu tego dzieła, jął patrzeć na obecnych wzrokiem rozradowanym i pytającym.

Poczem ustroił i siebie w bluszcz, powtarzając tonem głębokiego przekonania:

— Wcale nie jestem człowiekiem, tylko faunem.

Petroniusz nie był pijany, ale Nero, który z początku pił ze względu na swój «niebieski» głos mało, pod koniec wychylał czaszę po czaszy i upił się. Chciał nawet śpiewać dalej swe wiersze, tym razem greckie, ale ich zapomniał i przez omyłkę zaśpiewał piosnkę Anakreonta. Wtórowali mu do niej Pitagoras, Dyodor i Terpnos, ale ponieważ wszystkim nie szło, więc dali spokój. Nero natomiast począł się zachwycać

jako znawca i estetą, urodą Pitagorasa, i z zachwytu całować go po rękach. Tak piękne ręce widział tylko niegdyś... u kogoś?...

I przyłożywszy dłoń do mokrego czoła, począł sobie przypominać. Po chwili, na twarzy jego odbił się strach:

— Aha! u matki! u Agrypiny!

I nagle opanowały go posępne widzenia.

— Mówią, — rzekł — że ona nocami chodzi przy księżycu po morzu, koło Bajów i Bauli... Nic, tylko chodzi, chodzi, jakby czego szukała. A jak zbliży się do łódki, to popatrzy i odejdzie, ale rybak, na którego spojrzała, umiera.

— Niezły temat — rzekł Petroniusz.

Westynus zaś, wyciągnąwszy szyję, jak żóraw, szeptał tajemniczo:

— Nie wierzę w bogów, ale wierzę w duchy — oj!

Lecz Nero nie uważał na ich słowa i mówił dalej:

— Przecie odbyłem lemuralia. Nie chcę jej widzieć! To już piąty rok. Musiałem, musiałem ją skazać, bo nasłała na mnie mordercę, i gdybym jej nie był uprzedził, nie słyszelibyście dziś mego śpiewu.

— Dzięki, Cezarze, w imieniu miasta i świata! — zawołał Domicyusz Afer.

— Wina! i niech uderzą w tympany.

Halas wszczął się na nowo. Lukan, cały w bluszczach, chcąc go przekrzyczeć, wstał i począł wołać:

— Nie jestem człowiekiem, jeno faunem, i mieszkam w lesie! E...cho...oooo!

Spił się wreszcie Cezar, spili się mężczyźni i kobiety. Winicyusz niemniej był pijany od innych, a w dodatku, obok żądzy, budziła się w nim chęć do kłótni, co zdarzało mu się zawsze, ilekroć przebrał miarę. Jego czarniawa twarz stała się jeszcze bledszą, i język plątał mu się już, gdy mówił głosem podniesionym i rozkazującym:

— Daj mi usta! Dziś, jutro, wszystko jedno!... Dość tego! Cezar wziął cię od Aulusów, by cię darować mnie, rozumiesz! Jutro o zmroku przyślę po ciebie, rozumiesz!... Cezar mi cię obiecał, nim cię wziął... Musisz być moją! Daj mi usta! nie chcę czekać jutra... daj prędko usta!

I objął ją, ale Akte poczęła jej bronić, a i ona sama broniła się ostatkiem sił, bo czuła, że ginie. Próżno jednak usiłowała obu rękoma zdjąć z siebie jego bezwłose ramię; próżno głosem, w którym drgał żal i strach, błagała go, by nie był takim, jak jest, i by miał nad nią litość. Przesycony winem oddech oblewał ją coraz bliżej, a twarz jego znalazła się tuż koło jej twarzy. Nie był to już dawny, dobry i niemal drogi

duszy Winicyusz, ale pijany, zły satyr, który napełniał ją przerażeniem i wstrętem.

Siły jednak opuszczały ją coraz bardziej. Daremnie, przechyliwszy się, odwracała twarz, by uniknąć jego pocałunków. On podniósł się, chwycił ją w oba ramiona, i przyciągnąwszy jej głowę ku piersiom, począł, dysząc, rozgniatać ustami jej zbladłe usta.

Lecz w tejże chwili jakaś straszna siła odwinęła jego ramiona z jej szyi z taką łatwością, jakby to były ramiona dziecka, jego zaś odsunęła na bok, jak suchą gałązkę lub zwiędły liść. Co się stało? Winicyusz przetarł zdumione oczy i nagle ujrzał nad sobą olbrzymią postać Liga, zwanego Ursusem, którego poznał w domu Aulusów.

Lig stał spokojny i tylko patrzał na Winicyusza błękitnemi oczyma tak dziwnie, iż młodemu człowiekowi krew ścięła się w żyłach, poczem wziął na ręce swą królewnę i krokiem równym, cichym, wyszedł z tryklinium.

Akte w tej chwili wyszła za nim.

Winicyusz siedział przez mgnienie oka, jak skamieniały, poczem zerwał się i począł biedz ku wyjściu:

— Ligio! Ligio!...

Lecz żądza, zdumienie, wściekłość i wino podcięły mu nogi. Zatoczył się raz i drugi, po-

czem chwycił za nagie ramiona jednej z bachantek i począł pytać, mrugając oczyma:

— Co się stało?

A ona, wziąwszy krużę z winem, podała mu ją z uśmiechem w zamglonych oczach:

— Pij! — rzekła.

Winicyusz wypił i zwalił się z nóg.

Większa część gości leżała już pod stołem; inni chodzili chwiejnym krokiem po tryklinium, inni spali na sofach stołowych, chrapiąc lub oddając przez sen zbytek wina, a na pijanych konsulów i senatorów, na pijanych rycerzy, poetów, filozofów, na pijane tancerki i patrycyuszki, na cały ten świat, wszechwładny jeszcze, ale już bezduszny, uwieńczony i rozpasany, ale już gasnący, ze złotego niewodu, upiętego pod pułapem, kapały i kapały wciąż róże.

Na dworze poczęło świtać.

ROZDZIAŁ VIII.

Ursusa nikt nie zatrzymał, nikt nie zapytał nawet, co czyni. Ci z gości, którzy nie leżeli pod stołem, nie pilnowali już swych miejsc, więc służba, widząc olbrzyma, niosącego na ręku biesiadniczkę, sądziła, że to jakiś niewolnik wynosi pijaną swoją panią. Zresztą Akte szła z nimi, i obecność jej usuwała wszelkie podejrzenia.

W ten sposób wyszli z tryklinium do przyległej komnaty, a stamtąd na galeryę, wiodącą do mieszkania Akte.

Ligię opuściły siły tak dalece, że ciężyła jak martwa na ramieniu Ursusa. Ale, gdy oblało ją chłodne i czyste poranne powietrze, otworzyła oczy. Na świecie czyniło się coraz widniej. Po chwili, idąc kolumnadą, skręcili w boczny portyk, wychodzący nie na dziedziniec, ale na pałacowe ogrody, w których wierzchołki pinii i cyprysów rumieniły się już od zorzy porannej.

W tej części gmachu było pusto, a odgłosy muzyki i wrzaski biesiadne dochodziły ich coraz niewyraźniej. Ligii wydało się, że wyrwano ją z piekła i wyniesiono na jasny świat boży. Było jednak coś poza tem ohydnem tryklinium. Było niebo, zorze, światło i cisza. Dziewczynę chwycił nagły płacz i, tuląc się do ramienia olbrzyma, poczęła powtarzać ze łkaniem:

— Do domu, Ursusie! do domu, do Aulusów!...

— Pójdziemy! — odrzekł Ursus.

Tymczasem jednak znaleźli się w małem atrium, przynależnem do mieszkania Akte. Tam Ursus posadził Ligię na marmurowej ławce, opodal fontanny, Akte zaś poczęła ją uspokajać i zachęcać do spoczynku, upewniając, że chwilowo nic jej nie grozi, gdyż pijani biesiadnicy będą po uczcie spali do wieczora. Lecz Ligia przez długi czas nie chciała się uspokoić i, przycisnąwszy rękoma skronie, powtarzała tylko, jak dziecko:

— Do domu, do Aulusów!...

Ursus był gotów. Przy bramach stoją wprawdzie pretoryanie, ale on i tak przejdzie. Żołnierze nie zatrzymują wychodzących. Przed łukiem mrowi się od lektyk. Ludzie poczną wychodzić całemi kupami. Nikt ich nie zatrzyma. Wyjdą razem z tłumem i pójdą prosto do domu. Zresztą,

co mu tam! Jak królewna każe, tak musi być. Po to on tu jest.

A Ligia powtarzała:

— Tak, Ursusie, wyjdziemy.

Lecz Akte musiała mieć rozum za oboje. Wyjdą! tak! Nikt ich nie zatrzyma. Ale z domu Cezara uciekać nie wolno, i kto to czyni, obraża jego majestat. Wyjdą, ale wieczorem centuryon na czele żołnierzy przyniesie wyrok śmierci Aulusowi, Pomponii Grecynie, Ligię zaś zabierze napowrót do pałacu, i wówczas już nie będzie dla niej ratunku. Jeśli Aulusowie przyjmą ją pod swój dach, śmierć czeka ich napewno.

Ligii opadły ręce. Nie było rady. Musiała wybierać między zgubą Plaucyuszów a własną. Idąc na ucztę, miała nadzieję, że Winicyusz i Petroniusz wyproszą ją od Cezara i oddadzą Pomponii, teraz zaś wiedziała, że to oni właśnie namówili Cezara, by ją odebrał Aulusom. Nie było rady. Cud chyba mógł ją wyrwać z tej przepaści. Cud i potęga boża.

— Akte, — rzekła z rozpaczą — czy słyszałaś, co mówił Winicyusz, że mu Cezar mnie darował, i że dziś w wieczór przyśle po mnie niewolników i zabierze mnie do swego domu?

— Słyszałam — rzekła Akte.

I rozłożywszy ręce, umilkła. Rozpacz, z jaką mówiła Ligia, nie znajdowała w niej echa. Ona

sama była przecie kochanką Nerona. Serce jej, jakkolwiek dobre, nie umiało dość odczuć sromoty takiego stosunku. Jako dawna niewolnica, nadto zżyła się z prawem niewoli, a oprócz tego kochała dotąd Nerona. Gdyby chciał powrócić do niej, wyciągnęłaby do niego ręce, jak do szczęścia. Rozumiejąc teraz jasno, że Ligia albo musi zostać kochanką młodego i pięknego Winicyusza, albo narazić siebie i Aulusów na zgubę, nie pojmowała poprostu, jak dziewczyna mogła się wahać.

— W domu Cezara — rzekła po chwili — nie byłoby ci bezpieczniej, niż w domu Winicyusza.

I nie przyszło jej na myśl, że jakkolwiek mówiła prawdę, słowa jej znaczyły: «Zgódź się z losem i zostań nałożnicą Winicyusza». Lecz Ligii, która czuła jeszcze na ustach jego pełne zwierzęcej żądzy i palące, jak węgiel, pocałunki, krew napłynęła ze wstydu na samo wspomnienie o nich do twarzy.

— Nigdy! — zawołała z wybuchem. — Nie zostanę ani tu, ani u Winicyusza, nigdy!

Akte zadziwił ów wybuch:

— Zali — spytała — Winicyusz jest ci tak nienawistny?

Lecz Ligia nie mogła odpowiedzieć, gdyż porwał ją znów płacz. Akte przygarnęła ją do

piersi i poczęła uspokajać. Ursus oddychał ciężko i zaciskał olbrzymie pięści, albowiem, kochając z wiernością psa swą królewnę, nie mógł znieść widoku jej łez. W jego ligijskiem, półdzikiem sercu rodziła się chęć, by wrócić do sali, zdławić Winicyusza, a w razie potrzeby Cezara, bał się jednak zaofiarować z tem swej pani, nie będąc pewnym, czy taki postępek, który zrazu wydał mu się nader prostym, byłby odpowiedni dla wyznawcy ukrzyżowanego Baranka.

A Akte, utuliwszy Ligię, poczęła znów pytać:

— Zali on ci tak nienawistny?

— Nie, — rzekła Ligia — niewolno mi go nienawidzieć, bo jestem chrześcijanką.

— Wiem, Ligio. Wiem także z listów Pawła z Tarsu, iż wam niewolno ni się pohańbić, ni bać się więcej śmierci, niż grzechu, ale powiedz mi, czy twoja nauka pozwala śmierć zadawać?

— Nie.

— Więc jakże możesz ściągać pomstę Cezara na dom Aulusów?

Nastała chwila milczenia. Przepaść bez dna otworzyła się przed Ligią nanowo.

Zaś młoda wyzwolenica mówiła dalej:

— Pytam, bo mi cię żal, i żal dobrej Pomponii, i Aulusa, i ich dziecka. Ja dawno żyję

w tym domu, i wiem, czem grozi gniew Cezara. Nie! Wy nie możecie stąd uciekać. Jedna ci droga zostaje: błagać Winicyusza, aby cię wrócił Pomponii.

Lecz Ligia obsunęła się na kolana, by błagać kogo innego. Ursus ukląkł po chwili także, i oboje poczęli się modlić, w domu Cezara, przy rannej zorzy.

Akte po raz pierwszy widziała taką modlitwę i nie mogła oczu oderwać od Ligii, która, zwrócona do niej profilem, ze wzniesioną głową i rękoma, patrzała w niebo, jakby czekając stamtąd ratunku. Świt obrzucił światłem jej ciemne włosy i białe peplum, odbił się w źrenicach, i cała w blasku, sama wyglądała jak światło. W jej pobladłej twarzy, w otwartych ustach, we wzniesionych rękach i oczach, znać było jakieś nadziemskie uniesienie. I Akte zrozumiała teraz, dlaczego Ligia nie może zostać niczyją nałożnicą. Przed dawną kochanką Nerona uchylił się jakby róg zasłony, kryjącej świat zgoła inny, niż ów, do którego przywykła. Zdumiewała ją ta modlitwa, w tym domu zbrodni i sromoty. Przed chwilą wydawało się jej, że niema dla Ligii ratunku, teraz zaś poczęła wierzyć, że może stać się coś nadzwyczajnego, że przyjdzie jakiś ratunek, tak potężny, iż i sam Cezar oprzeć mu się nie zdoła, że z nieba zejdą jakieś skrzy-

dlate wojska w pomoc dziewczynie, albo że słońce podściele pod nią promienie i pociągnie ją ku sobie. Słyszała już o wielu cudach między chrześcijanami i myślała teraz, że widocznie wszystko to prawda, skoro Ligia tak się modli.

Ligia zaś podniosła się wreszcie z twarzą rozjaśnioną nadzieją, Ursus podniósł się także i, przykucnąwszy obok ławki, patrzał w swą panią, czekając jej słów.

A jej oczy zaszły mgłą, i po chwili dwie wielkie łzy poczęły się toczyć zwolna po jej policzkach.

— Niech Bóg błogosławi Pomponii i Aulusowi — rzekła. — Nie wolno mi ściągać zguby na nich, więc nie zobaczę ich nigdy więcej.

Poczem, zwróciwszy się do Ursusa, poczęła mu mówić, iż on jeden zostaje jej teraz na świecie, że musi być teraz jej ojcem i opiekunem. Nie mogą szukać schronienia u Aulusów, albowiem ściągnęliby na nich gniew Cezara. Ale ona nie może pozostać także ni w domu Cezara, ni Winicyusza. Niechże więc Ursus ją weźmie, niech wyprowadzi z miasta, niech ukryje gdzieś, gdzie jej nie znajdzie ni Winicyusz, ni jego słudzy. Ona wszędzie pójdzie za nim, choćby za morza, choćby za góry, do barbarzyńców, gdzie nie słyszano rzymskiego imienia i gdzie władza

Cezara nie sięga. Niech ją weźmie i ratuje, bo on jej jeden pozostał.

Lig był gotów i na znak posłuszeństwa, pochyliwszy się, objął jej nogi. Lecz na twarzy Akte, która spodziewała się cudu, odbiło się rozczarowanie. Tyleż tylko sprawiła ta modlitwa?

Uciec z domu Cezara jest to dopuścić się zbrodni obrazy majestatu, która musi być pomszczona, i gdyby nawet Ligia zdołała się ukryć, Cezar pomści się na Aulusach. Jeśli chce uciekać, niech ucieka z domu Winicyusza. Wówczas Cezar, który nie lubi zajmować się cudzemi sprawami, może nawet nie zechce pomagać Winicyuszowi w pościgu, a w każdym razie nie będzie zbrodni obrażonego majestatu.

Lecz Ligia tak właśnie myślała. Aulusowie nie będą nawet wiedzieli, gdzie ona jest, nawet Pomponia... Ucieknie jednak nie z domu Winicyusza, tylko z drogi. On oświadczył jej po pijanemu, iż wieczorem przyśle po nią swych niewolników. Mówił pewno prawdę, której nie byłby wyznał, gdyby był trzeźwym. Widocznie on sam, lub może obaj z Petroniuszem widzieli przed ucztą Cezara i wymogli na nim obietnicę, że ją nazajutrz wieczorem wyda. A jeśliby dziś zapomnieli, to przyślą po nią jutro. Ale Ursus ją uratuje. Przyjdzie, wyniesie ją z lektyki, jak wyniósł z tryklinium, i pójdą w świat. Ursusowi

nie potrafi się oprzeć nikt. Jemu nie oparłby się nawet ów straszny zapaśnik, który wczoraj zmagał się w tryklinium. Ale że Winicyusz może przysłać bardzo dużo niewolników, więc Ursus pójdzie zaraz do biskupa Linnusa o radę i pomoc. Biskup ulituje się nad nią, nie zostawi jej w rękach Winicyusza i każe chrześcijanom iść z Ursusem na jej ratunek. Odbiją ją i uprowadzą, a potem Ursus potrafi ją wywieść z miasta i ukryć gdzieś przed mocą rzymską.

I twarz jej poczęła się powlekać rumieńcem i śmiać. Otucha wstąpiła w nią nanowo, tak jakby nadzieja ratunku zmieniła się już w rzeczywistość. Nagle rzuciła się na szyję Akte i, przyłożywszy swe śliczne usta do jej policzka, poczęła szeptać:

— Ty nas nie zdradzisz, Akte, nie prawda?

— Na cień matki mojej — odpowiedziała wyzwolenica — nie zdradzę was, i proś tylko swego Boga, by Ursus potrafił cię odebrać.

Ale niebieskie, dziecinne oczy olbrzyma świeciły szczęściem. Oto nie potrafił nic wymyślić, choć łamał swą biedną głowę, ale taką rzecz to on potrafi. I czy w dzień, czy w nocy, wszystko mu jedno!... Pójdzie do biskupa, bo biskup w niebie czyta, co trzeba, a czego nie trzeba. Ale chrześcijan toby i tak potrafił zebrać. Małoż to on ma znajomych i niewolników

i gladyatorów i wolnych ludzi, i na Suburze i za mostami! Zebralby ich tysiąc, i dwa. I odbije swoją panią, a wyprowadzić ją z miasta także potrafi, i pójść z nią potrafi. Pójdą choćby na koniec świata, choćby tam, skąd są, gdzie i nie słyszał nikt o Rzymie.

Tu począł wpatrywać się przed siebie, jakby chciał dojrzeć jakieś rzeczy przeszłe i niezmiernie odległe, poczem jął mówić:

— Do boru? Hej, jaki bór, jaki bór!...

Lecz po chwili otrząsnął się z widzeń:

Ot, pójdzie zaraz do biskupa, a wieczorem będzie już w jakie sto głów czatował na lektykę. I niechby ją prowadzili nietylko niewolnicy, ale nawet pretoryanie!! Już tam lepiej nikomu nie podsuwać się pod jego pięści, choćby w żelaznej zbroi... Bo czy to żelazo takie mocne! Jak godnie stuknąć w żelazo, to i głowa pod niem nie wytrzyma.

Lecz Ligia z wielką, a zarazem dziecinną powagą podniosła palec w górę:

— Ursusie! «nie zabijaj» — rzekła.

Lig złożył swą podobną do maczugi rękę na tył głowy i począł, mrucząc, pocierać kark z wielkiem zakłopotaniem: On przecie musi ją odebrać... «swoje światło»... Sama powiedziała, że teraz jego kolej... Będzie się starał, ile będzie mógł. Ale jakby się zdarzyło niechcący?... Prze-

cie musi ją odebrać! No, jakby się zdarzyło, to już on tak będzie pokutował, tak Baranka Niewinnego przepraszał, że Baranek Ukrzyżowany zlituje się nad nim biednym... Onby przecie Baranka nie chciał obrazić, tylko że ręce ma takie ciężkie...

I wielkie rozczulenie odmalowało się na jego twarzy, lecz pragnąc je ukryć, pokłonił się i rzekł:

— To ja idę do świętego biskupa.

Akte zaś, objąwszy szyję Ligii, poczęła płakać... Raz jeszcze zrozumiała, że jest jakiś świat, w którym nawet w cierpieniu więcej jest szczęścia, niż we wszystkich zbytkach i rozkoszach domu Cezara, raz jeszcze uchyliły się przed nią jakieś drzwi na światło, lecz zarazem uczuła, że niegodna jest przejść przez te drzwi.

ROZDZIAŁ IX.

Ligii żal było Pomponii Grecyny, którą kochała z całej duszy, i żal całego domu Aulusów, jednakże rozpacz jej minęła. Czuła nawet pewną słodycz w myśli, że oto dla swej Prawdy poświęca dostatek, wygodę i idzie na życie tułacze i nieznane. Może było w tem trochę i dziecinnej ciekawości, jakiem będzie to życie gdzieś w odległych krajach, wśród barbarzyńców i dzikich zwierząt, było wszelako jeszcze więcej głębokiej i ufnej wiary, że postępując w ten sposób, czyni tak, jak nakazał «boski Mistrz», i że odtąd On sam będzie czuwał nad nią, jak nad dzieckiem posłusznem i wiernem. A w takim razie cóż złego mogło ją spotkać? Przyjdą-li jakie cierpienia, to ona je zniesie w Jego imię. Przyjdzie-li śmierć niespodziana, to On ją zabierze i kiedyś, gdy umrze Pomponia, będą razem przez całą wieczność. Nieraz, jeszcze w domu Aulusów, trapiła swą dziecinną główkę, że

ona, chrześcijanka, nic nie może uczynić dla tego Ukrzyżowanego, o którym z takiem rozczuleniem wspominał Ursus. Lecz teraz, chwila nadeszła. Ligia czuła się prawie szczęśliwa i poczęła mówić o swojem szczęściu Akte, która jednak nie mogła jej zrozumieć. Porzucić wszystko, porzucić dom, dostatki, miasto, ogrody, świątynie, portyki, wszystko, co jest piękne, porzucić kraj słoneczny i ludzi blizkich, i dlaczego? Dlatego, by skryć się przed miłością młodego i pięknego rycerza?... W głowie Akte nie chciały się te rzeczy pomieścić. Chwilami odczuwała, że jest w tem słuszność, że może być nawet jakieś ogromne tajemnicze szczęście, ale jasno nie umiała zdać sobie z tego sprawy, zwłaszcza, że Ligię czekało jeszcze przejście, które mogło się źle skończyć, i w którem mogła stracić wprost życie. Akte była bojaźliwą z natury i ze strachem myślała o tem, co ów wieczór może przynieść. Lecz o obawach swych nie chciała mówić Ligii, że zaś tymczasem uczynił się dzień jasny i słońce zajrzało do atrium, więc poczęła ją namawiać na spoczynek, potrzebny po bezsennie spędzonej nocy. Ligia nie stawiła oporu, i obie weszły do kubikulum, które było obszerne i urządzone z przepychem, skutkiem dawnych stosunków Akte z Cezarem. Tam położyły się jedna obok drugiej, lecz Akte, mimo zmęczenia,

nie mogła zasnąć. Oddawna była smutna i nieszczęśliwa, lecz teraz począł ją chwytać jakiś niepokój, którego nie doznawała nigdy przedtem. Dotychczas życie wydawało się jej tylko ciężkiem i pozbawionem jutra, teraz wydało się jej nagle bezecnem.

W głowie jej powstawał coraz większy zamęt. Drzwi na światło poczęły się znów to odchylać, to zamykać. Ale w chwili, gdy się otwierały, światło owo olśniewało ją tak, że nie widziała nic wyraźnie. Raczej odgadywała tylko, że tkwi w tej jasności jakieś szczęście, poprostu bez miary, wobec którego wszelkie inne jest tak dalece niczem, że gdyby naprzykład Cezar oddalił Poppeę, a pokochał na nowo ją, Aktę, to i to byłoby marnością. Naraz przyszła jej myśl, że ten Cezar, którego kochała i którego mimowoli uważała za jakiegoś pół-boga, jest czemś tak lichem, jak i każdy niewolnik, a ów pałac z kolumnadami z numidyjskiego marmuru czemś nielepszem od kupy kamieni. Lecz, w końcu, te poczucia, z których nie umiała sobie zdać sprawy, poczęły ją męczyć. Pragnęła zasnąć, lecz, nurtowana przez niepokój, nie mogła.

Nakoniec, sądząc, że Ligia, nad którą zawisło tyle gróźb i niepewności, nie śpi także, zwróciła się ku niej, by rozmawiać o jej wieczornej ucieczce.

Lecz Ligia spała spokojnie. Do ciemnego kubikulum, przez zasuniętą niedość szczelnie zasłonę, wpadło kilka jasnych promieni, w których kręcił się pył złoty. Przy ich świetle, Akte spostrzegła jej delikatną twarz, wspartą na obnażonem ramieniu, zamknięte oczy i otwarte nieco usta. Oddychała równo, ale tak, jak oddycha się we śnie.

— Śpi, może spać! — pomyślała Akte: — to jeszcze dziecko.

Wszelako, po chwili, przyszło jej do głowy, że to dziecko woli jednak uciekać, niż zostać kochanką Winicyusza, woli nędzę, niż hańbę, tułactwo, niż wspaniały dom koło Karynów, niż stroje, klejnoty, niż uczty, głosy lutni i cytr.

— Dlaczego?

I poczęła patrzeć na Ligię, jakby chcąc znaleźć odpowiedź w jej uśpionej twarzy. Patrzała na jej przeczyste czoło, na pogodny łuk brwi, na ciemne rzęsy, na rozchylone usta, na poruszaną spokojnym oddechem pierś dziewczęcą, poczem pomyślała znów:

— Jaka ona inna ode mnie!

I Ligia wydała jej się cudem, jakiemś boskiem widzeniem, jakiemś ukochaniem bogów, stokroć piękniejszem od wszystkich kwiatów w ogrodzie Cezara i od wszystkich rzeźb w jego pałacu. Lecz w sercu Greczynki nie było za-

zdrości. Owszem, na myśl o niebezpieczeństwach, jakie groziły dziewczynie, chwyciła ją wielka litość. Zbudziło się w niej jakieś uczucie matki: Ligia wydała się jej nietylko piękną, jak piękny sen, ale zarazem bardzo kochaną, i zbliżywszy usta do jej ciemnych włosów, poczęła je całować.

A Ligia spała spokojnie, jakby w domu, pod opieką Pomponii Grecyny. I spała dość długo. Południe przeszło już, gdy otworzyła swe błękitne oczy i poczęła spoglądać po kubikulum z wielkiem zdziwieniem.

Widocznie dziwiło ją, że nie jest w domu u Aulusów.

— To ty, Akte? — rzekła wreszcie, dojrzawszy w mroku twarz Greczynki.

— Ja, Ligio.

— Czy to już wieczór?

— Nie, dziecko, ale południe już minęło.

— A Ursus nie wrócił?

— Ursus nie mówił, że wróci, tylko że wieczorem będzie czatował z chrześcijanami na lektykę.

— Prawda.

Poczem opuściły kubikulum i udały się do łaźni, gdzie Akte, wykąpawszy Ligię, zaprowadziła ją na śniadanie, a potem do ogrodów pałacowych, w których żadnego niebezpiecznego

spotkania nie należało się obawiać, albowiem Cezar i jego przedniejsi dworscy spali jeszcze. Ligia po raz pierwszy w życiu widziała te wspaniałe ogrody, pełne cyprysów, pinii, dębów, oliwek i mirtów, wśród których bielił się cały lud posągów, błyszczały spokojne zwierciadła sadzawek, kwiecily się całe gaiki róż, zraszanych pyłem fontan, gdzie wejścia do czarownych grot obrastał bluszcz lub winograd, gdzie na wodach pływały srebrne łabędzie, a wśród posągów i drzew chodziły przyswojone gazele z pustyń Afryki i barwne ptactwo, sprowadzane ze wszystkich znanych krain świata.

Ogrody były puste; tu i owdzie tylko pracowali z łopatami w ręku niewolnicy, śpiewając półgłosem pieśni; inni, którym dano chwilę wypoczynku, siedzieli nad sadzawkami lub w cieniu dębów w drgających światełkach, utworzonych od promieni słońca, przedzierających się przez liście; inni nakoniec zraszali róże, lub blado-lila kwiaty szafranu. Akte z Ligią chodziły dość długo, oglądając wszelkie cuda ogrodów, i jakkolwiek Ligii brakło swobody myśli, była jednak jeszcze nadto dzieckiem, aby mogła oprzeć się zajęciu, ciekawości i podziwowi. Przychodziło jej nawet na myśl, że gdyby Cezar był dobry, to w takim pałacu i w takich ogrodach mógłby być bardzo szczęśliwy.

Lecz wreszcie, zmęczone nieco, siadły na ławce, ukrytej prawie całkiem w gąszczu cyprysów, i poczęły rozmawiać o tem, co im najbardziej ciążyło na sercu, to jest o wieczornej ucieczce Ligii. Akte była daleko mniej spokojną od Ligii o powodzenie tej ucieczki. Chwilami wydawało się jej nawet, że to jest zamiar szalony, który nie może się udać. Czuła coraz większą litość nad Ligią. Przychodziło jej też do głowy, że stokroć bezpieczniej byłoby próbować przejednać Winicyusza. Po chwili poczęła ją wypytywać, jak dawno zna Winicyusza i czy nie myśli, że dałby się może ubłagać i wrócił ją Pomponii.

Lecz Ligia potrząsnęła smutno swą ciemną główką.

— Nie. W domu Aulusów Winicyusz był inny, dobry bardzo, ale od wczorajszej uczty boję się go i wolę uciec do Ligów.

Akte pytała dalej:

— Jednak w domu Aulusów był ci miłym?

— Tak — odrzekła Ligia, schylając głowę.

— Ty przecie nie jesteś niewolnicą, tak jak ja byłam — rzekła po chwili namysłu Akte. — Ciebie Winicyusz mógłby zaślubić. Jesteś zakładniczką i córką króla Ligów. Aulusowie kochają cię, jak własne dziecko, i jestem pewna,

że gotowi cię przyjąć za córkę. Winicyusz mógłby cię zaślubić, Ligio.

Lecz ona odpowiedziała cicho i jeszcze smutniej:

— Wolę uciec do Ligów.

— Ligio, czy chcesz, bym zaraz poszła do Winicyusza, zbudziła go, jeśli śpi, i powiedziała mu to, co tobie mówię w tej chwili? Tak, droga moja, pójdę do niego i powiem mu: «Winicyuszu, to córka królewska i drogie dziecko sławnego Aulusa; jeśli ją kochasz, wróć ją Aulusom, a potem weź ją, jako żonę, z ich domu».

A dziewczyna odpowiedziała głosem tak już cichym, że Akte zaledwie mogła dosłyszeć:

— Wolę do Ligów...

I dwie łzy zawisły na jej spuszczonych rzęsach.

Lecz dalszą rozmowę przerwał szelest zbliżających się kroków, i nim Akte miała czas zobaczyć, kto nadchodzi, przed ławką ukazała się Sabina Poppea z małym orszakiem niewolnic. Dwie z nich trzymały nad jej głową pęki strusich piór, osadzone na złotych prętach, któremi wachlowały ją lekko, a zarazem i zasłaniały przed palącem jeszcze jesiennem słońcem, przed nią zaś czarna, jak heban, Etyopka, o wydętych, jakby wezbranych mlekiem piersiach, niosła na ręku dziecko, owinięte w purpurę ze

złotą frendzlą. Akte i Ligia powstały, mniemając, że Poppea przejdzie obok ławki, nie zwróciwszy na nie uwagi, lecz ona zatrzymała się przed niemi i rzekła:

— Akte, dzwonki, któreś przyszyła na ikunkuli (lalce), źle były przyszyte: dziecko oderwało jeden i poniosło do ust; szczęście, że Lilith zobaczyła dość wcześnie.

— Wybacz, boska — odpowiedziała Akte, krzyżując ręce na piersi i pochylając głowę.

Lecz Poppea poczęła patrzeć na Ligię.

— Co to za niewolnica? — spytała po chwili.

— To nie jest niewolnica, boska Augusto, ale wychowanka Pomponii Grecyny i córka króla Ligów, dana przez tegoż, jako zakładniczka, Rzymowi.

— I przyszła cię odwiedzić?

— Nie, Augusto. Od onegdaj mieszka w pałacu.

— Była wczoraj na uczcie?

— Była, Augusto.

— Z czyjego rozkazu?

— Z rozkazu Cezara...

Poppea poczęła jeszcze uważniej patrzeć na Ligię, która stała przed nią z głową pochyloną, to wznosząc z ciekawości swe promienne oczy, to nakrywając je znów powiekami. Nagle zmarszczka zjawiła się między brwiami Augusty.

Zazdrosna o własną urodę i o władzę, żyła ona w ustawicznej trwodze, by kiedyś jakaś szczęśliwa współzawodniczka nie zgubiła jej tak, jak ona sama zgubiła Oktawię. Dlatego każda piękna twarz w pałacu wzbudzała w niej podejrzenie. Okiem znawczyni ogarnęła odrazu wszystkie kształty Ligii, oceniła każdy szczegół jej twarzy, i zlękła się. «To jest wprost nimfa — rzekła sobie. — Ją urodziła Wenus». I nagle przyszło jej do głowy to, co nie przychodziło jej nigdy dotąd, na widok żadnej piękności: że jest znacznie starsza! Zadrgała w niej zraniona miłość własna, chwycił ją niepokój, i różne obawy poczęły jej przesuwać się szybko przez głowę. «Może jej Nero nie widział, albo patrząc przez szmaragd, nie ocenił. Ale co może się zdarzyć, jeśli ją spotka w dzień, przy słońcu, taką cudną?... W dodatku nie jest niewolnicą! jest córką królewską, z barbarzyńców wprawdzie, ale córką królewską!.. Bogowie nieśmiertelni! Ona równie piękna, jak ja, a młodsza! I zmarszczka między brwiami stała się jeszcze większą, a oczy jej z pod złotych rzęs poczęły świecić zimnym blaskiem.

Lecz, zwróciwszy się do Ligii, poczęła pytać z pozornym spokojem:

— Mówiłaś z Cezarem?

— Nie, Augusto.

— Dlaczego wolisz tu być, niż u Aulusów?

— Ja nie wolę, pani. Petroniusz namówił Cezara, by mnie odebrał Pomponii, ale jam tu poniewoli, o, pani!...

— I chciałabyś wrócić do Pomponii?

Ostatnie pytanie Poppea zadała głosem miększym i łagodniejszym, więc w serce Ligii wstąpiła nagle nadzieja.

— Pani! — rzekła, wyciągając ku niej ręce — Cezar obiecał oddać mnie, jak niewolnicę, Winicyuszowi, ale ty się wstaw za mną i wróć mnie Pomponii!

— Więc Petroniusz namówił Cezara, by cię zabrał Aulusowi i oddał Winicyuszowi?

— Tak, pani. Winicyusz ma dziś jeszcze przysłać po mnie, lecz ty, dobra, ulituj się nade mną!

To rzekłszy, schyliła się i chwyciwszy za brzeg sukni Poppei, poczęła czekać na jej słowo z bijącem sercem, Poppea zaś patrzała na nią przez chwilę z twarzą rozjaśnioną złym uśmiechem, poczem rzekła:

— Więc ci obiecuję, że dziś jeszcze zostaniesz niewolnicą Winicyusza.

I odeszła, jak widziadło piękne, ale złe. Do uszu Ligii i Akte doszedł tylko krzyk dziecka, które niewiadomo dlaczego zaczęło płakać.

Ligii oczy również wezbrały łzami, lecz po chwili wzięła rękę Akte i rzekła:

— Wróćmy. Pomocy stąd tylko czekać należy, skąd przyjść może.

I wróciły do atrium, którego nie opuszczały już do wieczora. Gdy się ściemniło, i gdy niewolnicy wnieśli poczwórne kaganki o wielkich płomieniach, obie były bardzo blade. Rozmowa ich rwała się co chwila. Obie nasłuchiwały wciąż, czy się kto nie zbliża. Ligia powtarzała ustawicznie, że jakkolwiek żal jej porzucać Akte, ale ponieważ Ursus musi tam już czekać w ciemnościach, więc wolałaby, żeby wszystko stało się dziś. Jednakże oddech jej uczynił się ze wzruszenia szybszy i głośniejszy. Akte gorączkowo zgarniała, jakie mogła, klejnoty i wiążąc je w róg peplum, zaklinała Ligię, by nie odrzucała tego daru i tego środka ucieczki. Chwilami zapadała głucha cisza, pełna złudzeń słuchu. Obydwom zdawało się, że słyszą to jakiś szept za kotarą, to daleki płacz dziecka, to szczekanie psów.

Nagle zasłona od przedsionka poruszyła się bez szelestu, i wysoki, czarniawy człowiek z twarzą poznaczoną ospą, zjawił się, jak duch w atrium. Ligia w jednej chwili poznała Atacyna, wyzwoleńca Winicyuszowego, który przychodził do domu Aulusów.

Akte krzyknęła, lecz Atacynus skłonił się nizko i rzekł:

— Pozdrowienie boskiej Ligii od Marka Winicyusza, który czeka ją z ucztą w domu, przybranym w zieleń.

Usta dziewczyny pobielały zupełnie.

— Idę — rzekła.

I zarzuciła na pożegnanie ręce na szyję Akte.

ROZDZIAŁ X.

A dom Winicyusza przybrany był istotnie w zieleń mirtową i bluszcze, z których poczyniono upięcia na ścianach i nad drzwiami. Kolumny okręcono zwojami winogradu. W atrium, nad którego otworem rozciągnięto dla ochrony od nocnego chłodu wełnianą purpurową zasłonę, widno było, jak w dzień. Płonęły ośmio- i dwunasto-płomienne kaganki, mające kształt naczyń, drzew, zwierząt, ptaków, lub posągów trzymających lampy, napełnione wonną oliwą, wykutych z alabastru, z marmuru, ze złoconej miedzi korynckiej, nie tak cudnych, jak ów sławny świecznik ze świątyni Appolina, którym posługiwał się Nero, ale pięknych i przez sławnych mistrzów rzeźbionych. Niektóre pooslaniane były aleksandryjskiem szkłem lub przezroczemi tkaninami z nad Indu, barwy czerwonej, błękitnej, żółtej, fioletowej, tak, że całe atrium pełne było różnokolorowych promieni. Wszędy rozchodziła

się woń nardu, do której Winicyusz przywykł i którą polubił na Wschodzie. Głąb domu, w której snuły się żeńskie i męskie postacie niewolników, jaśniała także światłem. W tryklinium stół był przygotowany na cztery osoby, do uczty bowiem, prócz Winicyusza i Ligii, miał zasiąść Petroniusz i Chryzotemis.

Winicyusz szedł we wszystkiem za słowami Petroniusza, który radził mu nie iść po Ligię, ale posłać Atacyna z uzyskanem od Cezara pozwoleniem, samemu zaś przyjąć ją w domu i przyjąć uprzejmie, a nawet z oznakami czci.

— Wczoraj byłeś pijany — mówił mu. — Widziałem cię: postępowałeś z nią, jak kamieniarz z gór Albańskich. Nie bądź zbyt natarczywy i pamiętaj, że dobre wino należy pić powoli. Wiedz także, że słodko jest pożądać, lecz jeszcze słodziej być pożądanym.

Chryzotemis miała o tem własne, nieco odmienne zdanie, lecz Petroniusz, nazywając ją swoją westalką i gołąbką, począł jej tłómaczyć różnicę, jaka być musi między wprawnym cyrkowym woźnicą a pacholęciem, które po raz pierwszy wsiada na kwadrygę. Poczem, zwróciwszy się do Winicyusza, mówił dalej:

— Zyskaj jej ufność, rozwesel ją, bądź z nią wspaniałomyślny. Nie chciałbym widzieć smutnej uczty. Przysięgnij jej nawet na Hades, że

ją wrócisz Pomponii, a już twoją będzie rzeczą, by wolała nazajutrz zostać, niż wrócić.

Poczem, ukazując Chryzotemis, dodał:

— Ja, od pięciu lat, codzień postępuję w ten mniej więcej sposób z tą płochliwą turkawką, i nie mogę się uskarżać na jej srogość...

Chryzotemis uderzyła go na to wachlarzem z pawich piór i rzekła:

— Alboż się nie opierałam, satyrze!

— Ze względu na mego poprzednika...

— Alboż nie byłeś u moich nóg?

— Żeby na ich palce zakładać pierścionki.

Chryzotemis spojrzała mimowoli na swe stopy, na których palcach połyskiwały istotnie skry klejnotów, i oboje z Petroniuszem poczęli się śmiać. Lecz Winicyusz nie słuchał ich sprzeczki. Serce biło mu niespokojnie pod wzorzystą szatą syryjskiego kapłana, w którą się przybrał na przyjęcie Ligii.

— Już powinni byli wyjść z pałacu — rzekł, jakby mówiąc sam do siebie.

— Powinni byli — odpowiedział Petroniusz. — Może ci tymczasem opowiedzieć o wróżbach Apoloniusza z Tyany, lub ową historyę o Rufinie, której nie pamiętam dlaczego nie skończyłem.

Lecz Winicyusza zarówno mało obchodził Apoloniusz z Tyany, jak i historya Rufina. Myśl jego była przy Ligii, i choć czuł, że piękniej

było przyjąć ją w domu, niż iść w roli zbira do pałacu, żałował jednak chwilami, że nie poszedł tylko dlatego, że mógłby wcześniej widzieć Ligię i siedzieć koło niej w ciemnościach w podwójnej lektyce.

Tymczasem niewolnicy wnieśli trójnożne, zdobne głowami tryków, bronzowe misy z węglami, na które poczęli sypać małe źdźbła mirry i nardu.

— Już skręcają ku Karynom — rzekł znów Winicyusz.

— On nie wytrzyma, wybiegnie naprzeciw i gotów się jeszcze z nimi rozminąć! — zawołała Chryzotemis.

Winicyusz uśmiechnął się bezmyślnie i rzekł:

— Owszem, wytrzymam.

Lecz począł poruszać nozdrzami i sapać, co widząc, Petroniusz wzruszył ramionami.

— Niema w nim filozofa za jedną sestercyę, — rzekł — i nigdy nie zrobię z tego syna Marsa, człowieka.

Winicyusz nawet nie usłyszał:

— Są już na Karynach!...

Oni zaś rzeczywiście skręcali ku Karynom. Niewolnicy, zwani lampadarii, szli na przedzie, inni, zwani pedisequi, po obu bokach lektyki, Atacynus zaś tuż za nią, czuwając nad pochodem.

Lecz posuwali się zwolna, bo latarnie, w mieście wcale nieoświetlonem, źle rozjaśniały drogę. Przytem ulice w pobliżu pałacu były puste, zaledwie gdzieniegdzie jakiś człowiek przesuwał się z latarką, ale dalej niezwykle ożywione. Z każdego prawie zaułku wychodzili ludzie, po trzech, po czterech, wszyscy bez pochodni, wszyscy w ciemnych płaszczach. Niektórzy szli razem z pochodem, mieszając się z niewolnikami, inni w większych gromadach, zachodzili z naprzeciwka. Niektórzy taczali się, jak pijani. Chwilami pochód stawał się tak trudny, że «lampadarii» poczęli wołać:

— Miejsce dla szlachetnego trybuna, Marka Winicyusza!

Ligia widziała przez rozsunięte firanki te ciemne gromady i poczęła dygotać ze wzruszenia. Porywała ją naprzemian to nadzieja, to trwoga. «To on! to Ursus i chrześcijanie! To stanie się już zaraz — mówiła drżącemi ustami. — O Chryste, pomagaj! o Chryste, ratuj!»

Ale i Atacynus, który z początku nie zważał na owo niezwykłe ożywienie ulicy, począł się wreszcie niepokoić. Było w tem coś dziwnego. Lampadarii musieli coraz częściej wołać: «Miejsce dla lektyki szlachetnego trybuna!» Z boków nieznani ludzie naciskali tak lektykę, że Atacynus kazał niewolnikom odganiać ich kijami.

Nagle krzyk uczynił się na przodzie pochodu, w jednej chwili pogasły wszystkie światła. Koło lektyki uczynił się tłok, zamieszanie i bitwa.

Atacynus zrozumiał: był to wprost napad.

I zrozumiawszy, struchlał. Wiadomem było wszystkim, że Cezar często dla zabawy rozbija w gronie Augustyanów, i na Suburze, i w innych dzielnicach miasta. Wiadomem było, że czasem nawet przynosił z tych nocnych wycieczek guzy i sińce, lecz kto się bronił, szedł na śmierć, choćby był senatorem. Dom wigilów, których obowiązkiem było czuwać nad miastem, nie był zbyt odległy, ale straż udawała w podobnych wypadkach, że była głuchą i ślepą. Tymczasem koło lektyki wrzało; ludzie poczęli się zmagać, bić, obalać i deptać. Atacynusowi błysnęła myśl, że przedewszystkiem należy ocalić Ligię i siebie, a resztę zostawić losowi. Jakoż, wyciągnąwszy ją z lektyki, porwał na ręce i usiłował się wymknąć w ciemności.

Lecz Ligia poczęła wołać:

— Ursus! Ursus!

Była biało ubrana, więc łatwo było ją dojrzeć. Atacynus począł drugą wolną ręką narzucać na nią gwałtownie własny płaszcz, gdy naraz straszliwe cęgi chwyciły jego kark, a na głowę spadła mu, jak kamień, olbrzymia druzgocząca masa.

On zaś padł w jednej chwili, jak wół, uderzony obuchem przed ołtarzem Jowisza.

Niewolnicy leżeli po większej części na ziemi, lub ratowali się, rozbijając się wśród grubych ciemności o załomy murów. Na miejscu pozostała tylko podruzgotana w zamieszaniu lektyka. Ursus unosił Ligię ku Suburze, towarzysze jego dążyli za nim, rozpraszając się stopniowo po drodze.

Lecz niewolnicy poczęli się zbierać przed domem Winicyusza i naradzać. Nie śmieli wejść. Po krótkiej naradzie wrócili na miejsce spotkania, na którem znaleźli kilka ciał martwych, a między niemi ciało Atacyna. Ten drgał jeszcze, lecz po chwilowej silniejszej konwulsyi, wyprężył się i pozostał nieruchomy.

Wówczas zabrali go i wróciwszy, zatrzymali się znów przed bramą. Trzeba było jednak oznajmić panu, co się stało.

— Gulo niech oznajmi — poczęło szeptać kilka głosów; — krew mu płynie, jak i nam, z twarzy, i pan go kocha. Gulowi bezpieczniej od innych.

A Germanin Gulo, stary niewolnik, który niegdyś wyniańczył Winicyusza, a odziedziczony był przez niego po matce, siostrze Petroniusza, rzekł:

— Ja oznajmię, ale pójdźmy wszyscy. Niech na mnie jednego nie spada jego gniew.

Winicyusz zaś począł się już niecierpliwić zupełnie. Petroniusz i Chryzotemis wyśmiewali go, lecz on chodził szybkim krokiem po atrium, powtarzając:

— Już powinni być!... Już powinni być!...

I chciał iść, a tamci oboje go wstrzymywali.

Lecz nagle w przedsionku dały się słyszeć kroki, i do atrium wpadli hurmem niewolnicy, a stanąwszy szybko pod ścianą, podnieśli ręce w górę i poczęli powtarzać jękliwymi głosami:

— Aaaa!... aa!

Winicyusz skoczył ku nim:

— Gdzie Ligia? — zawołał strasznym, zmienionym głosem:

— Aaaa!!!...

Wtem Gulo wysunął się naprzód ze swoją pokrwawioną twarzą, wołając z pośpiechem i żałośnie:

— Oto krew, panie!... broniliśmy! Oto krew, panie! oto krew!...

Lecz nie zdołał dokończyć, gdyż Winicyusz chwycił bronzowy świecznik i jednem uderzeniem strzaskał czerep niewolnika, poczem objąwszy się za głowę rękoma, wpił palce we włosy, powtarzając chrapliwie:

— *Me miserum! Me miserum!...*

Twarz mu posiniała, oczy uciekły pod czoło, piana wystąpiła na usta.

— Rózeg!!! — ryknął wreszcie nieludzkim głosem.

— Panie! Aaaa!... ulituj się! — jęczeli niewolnicy.

Lecz Petroniusz podniósł się z wyrazem niesmaku w twarzy.

— Chodź, Chryzotemis! — rzekł. — Jeśli chcesz patrzeć na mięso, każę odbić sklep rzeźnika na Karynach.

I wyszedł z atrium, w całym zaś domu, ubranym w zieleń bluszczów i gotowym do uczty, rozległy się po chwili jęki i świst rózeg, który trwał niemal do rana.

KONIEC TOMU TRZYDZIESTEGO.

NDING LIST MAR 15

LP
S5724
Sienkiewicz, Henryk
Pisma.
v.30
486090

University of Toronto
Library

DO NOT
REMOVE
THE
CARD
FROM
THIS
POCKET

Acme Library Card Pocket
LOWE-MARTIN CO. LIMITED